Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
Nr 50 (3606-7)
Nakład: 81.754 CENA 70 GR
SŁOWO LUDU
50
KIELCE 15 — 16. X. 1960 R.
ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Magazyn NIEDZIELNY

OBCY W LESIE

Mój reportaż pozbawiony jest zakończenia. Decyzja Sochackiego — odważna i uczciwa — niewiele zmieni w podbliżyńskiej dżungli. Jeden człowiek nie udźwignie miecza i wagi. Jeden człowiek może odnieść zwycięstwo w potyczce — walkę przegra.

Jeden człowiek...

Chciałbym się mylić. Chciałbym, aby więcej nie mylili się inni. By czytelnik odłożył gazetę bez uczucia wstydu i goryczy...

Wszystko zależy od tych, którym — przede wszystkim — dedykuję poniższe zapiski piętnastego października, roku 1960

BOGUSŁAW RAJCHERT

— Co teraz robić...

Co robić — to nie było pytanie. Ja także nie chciałem pytać. Domyślałem się odpowiedzi. Aż nadto umotywowanej. Aż nadto konsekwentnej.

Gdy zapukałem do mieszkania przy ulicy Niecałej, wiedziałem wszystko. Wszystko? Złudne słowo...

— Tylko ostrożnie, proszę pana — pan rozumie, mój syn...

Zaświadczenia lekarskie pisane są suchym beznamiętnym stylem: „Złamanie sklepienia czaszki. Pęknięcie podstawy czaszki. Stłuczenie mózgu. Liczne urazy..."

Człowiek, który miał nie żyć, uśmiecha się. Przeprasza. Z trudem wybiera słowa. Przy wysiłku marszczy brwi — szrama, przez czoło do nasady nosa, nabiega czerwienią.

— Nie ja pierwszy, nie ostatni...

Sakramentalna formuła matki:

— Nie potrzebowałeś iść do lasu. Jesteś z miasta. Masz szkołę...

Po chwili ciepło, tonem wyjaśnienia:

— On tak zawsze. Uparty. I proszę pana, przez zwierzęta...

— Przez zwierzęta — przytakuję.

Nie chwycili.

— Nie ja pierwszy, nie ostatni — powtarza 25-letni mężczyzna. Gajowego Chilewskiego pobili dwa razy. Dwa razy leżał w szpitalu. Adama Lisowskiego pobili raz, leśniczego Szafrańskiego — raz, Wacława Lisowskiego raz. Pawlakowi się udało. Wymierzyli z dubeltówki. Dał spokój.

— Cholerne nadleśnictwo — powiedziałem.

— Nie. Przeciętne. W lesie jak wszędzie. Człowiek ma dwie drogi. Trzeba, żeby w lesie tej uczciwej towarzyszą nieodmienne konsekwencje. Jeśli chce się naprawdę sumiennie wypełniać obowiązki, wcześniej czy później...

Zawahał się.

— Proszę nie pisać, ja przesadzam...

I

— W lesie są dwie drogi. Na jednej ludzie, z którymi można żyć. Na drugiej ci sami ludzie — karabiny ze spiłowanymi lufami, noże, kłonice, pogróżki... Ci sami ludzie, z którymi trzeba walczyć. Walczyć także o własne życie. Nie, proszę pana, ja nie przesadzam. Mówię wyłącznie o Bliżynie...

To nadleśniczy, inżynier Barański.

— Niedawno w naszym sąsiedztwie, do Suchedniowa, sprowadzono dwadzieścia parę jeleni. Pan wie ile zostało? Parę sztuk! Ga-[illegible] Fakty — [illegible]alne reje-[illegible] dostateczną [illegible] opinią, pro-[illegible] przed opinią. [illegible] złodziejem, kłusow-[illegible] bandytą nic i nikt [illegible] broni...

Inżynier przerwał i obserwował reportera. Wreszcie uśmiechnął się.

— Powiedzmy otwarcie. Pensja gajowego — sześćset, no niech będzie: osiemset złotych. Złapie złodzieja — chwała mu i czasem skromna premia. Złapie złodzieja — pogróżki, strach.

Udawałem zdezorientowanego.

— Przecież jeśli złodziej został złapany...

Znów wyrozumiały uśmiech.

— Nie znam wypadku, by w tych okolicach ktoś za kłusownictwo poszedł za kratki. Kradzież drzewa? Wystarczą mi palce jednej ręki, by policzyć skazanych. Milicja, prokuratura, sądy? Nie, proszę pana — nikt nic sobie nie myśli. Ale wszyscy nauczyli się na pamięć określeń: „mała szkodliwość", „brak dostatecznych podstaw", „śledztwo umorzone". Uchwała o ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim?

Wzruszenie ramion...

I jeszcze kilka zdań na temat gajowych. Że w nadleśnictwie pracują przeważnie młodzi, że przyszli z innych okolic, że są w obcym środowisku. W środowisku tradycyjnej pobłażliwości. Miejscowa opinia: złodziej drzewa to nie złodziej. A jeśli nawet złodziej, to złodziej „lepszy", „szlachetniejszy". Kłusownik? Nic innego jak sprytny, „wolny" myśliwy...

Więc gajowi przegrywają, odchodzą...

(Dokończenie na str. 6)

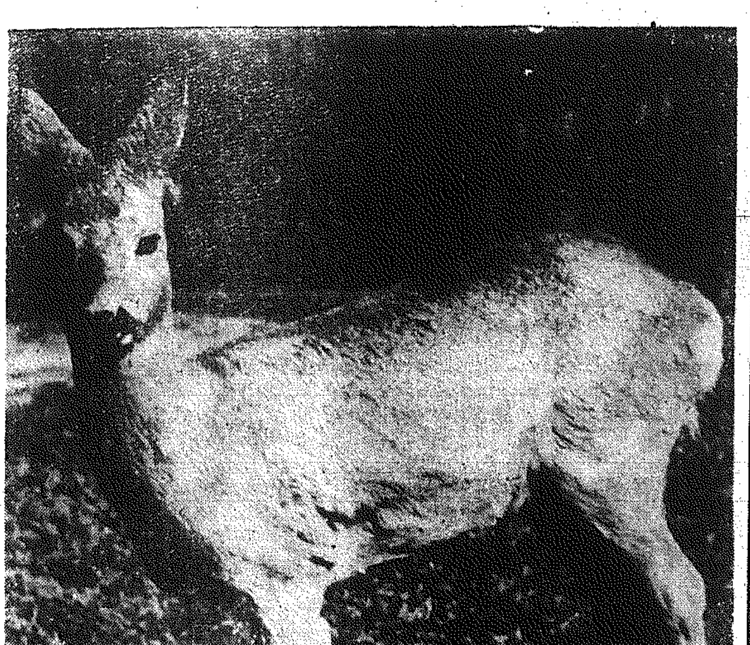

...niech Was nie oszuka to sielankowe zdjęcie! Reportaż B. Rajcherta mówi o trudnych, bolesnych sprawach...
Foto. B. Duda

RAZ na tydzień

Rubryka, którą prowadzimy w ciągu czterech miesięcy pt. „Tu można sobie ponarzekać" nie miała na celu animowania do skarg, lecz chciała wysondować — na skromnym, dostępnym nam odcinku — jakie są bolączki życia codziennego, które najwięcej dokuczają ludziom. Nie wmawiamy sobie, że spełniliśmy w ten sposób choćby w miniaturze pracę Instytutu Badania Opinii Publicznej, ale jednak wypowiedzi naszych rozmówców, należących do różnych środowisk i zawodów, rzuciły trochę światła na te braki codziennego życia, które z łatwością można by usunąć, gdyby przezwyciężyć panującą u nas obojętność ogółu i wyzwolić trochę istniejącej jednak w społeczeństwie inicjatywy.

Najwięcej narzekań „zdobył" sobie handel. W licznych wypowiedziach poruszano te sprawy z różnych stron: przede wszystkim krytykowano organizację sprzedaży, którą by można usprawnić, uprościć, oburzano się na niedbalstwo opakowań i na gromadzenie w sklepach towaru, nie nadającego się do sprzedaży, wreszcie — na zatwardziały biurokratyzm w sposobach sprzedaży. Są to grzechy, nad którymi nasz Wydział Handlu powinien się zastanowić, gdyż pomimo widocznej tu i ówdzie poprawy — ogólny obraz handlu symbolizuje jednak nie hasło „handel dla klienta" lecz — odwrotnie.

Drugą sprawą omawianą w tej rubryce był brak miejsca zabaw dla dzieci, które muszą tworzyć je sobie same na terenach najmniej odpowiednich, co się odbija na dewastacji klatki schodowej, zakłóceniu spokoju lokatorów i wykolejeniu się samych dzieci. Konsekwencją takiego ulicznego wychowania jest nagminne lekceważenie mienia publicznego także przez dorosłych oraz bezprzykładne marnotrawstwo (w zakładach pracy) co również poruszali nasi rozmówcy.

Wśród inteligencji daje się zauważyć specjalna obojętność na sprawy kultury (niedbałość o estetykę, niechęć do pracy społecznej na polu kultury, za mały nacisk na spowodowanie otwarcia przyzwoitej kawiarni, dorywczość działalności klubu teatralnego). Taka sama obojętność cechuje nasze władze, zarówno jeżeli chodzi o poparcie inicjatywy ulepszenia tak ważnej placówki jak Wojewódzka Przychodnia Przeciwreumatyczna, jak skromnej placówki usługowej (sprzedaż herbaty w cukierni). Jedna osoba w sposób ciekawy wyjaśniła niechęć rzemieślników do wykonywania usług i zaproponowała przyuczanie do samowystarczalności w tej dziedzinie, choćby w rzeczach, z którymi stykamy się codziennie. Inna osoba zachęcała do zwrócenia uwagi na zaniedbania estetyczne w mieście i pomieszczeniach, zaniedbania, które można usunąć małym nakładem kosztów, przy odrobinie dobrej woli. Właśnie ...dobrej woli.

Z całokształtu tych wypowiedzi można wyciągnąć jeden wniosek, który zresztą nie jest dla nas czymś nowym. Wszyscy widzą zło, wszyscy widzą braki, wszyscy psioczą na to, co im dokucza, ale rzadko kto ma smykałkę i wytrwałość, ażeby przyczynić się do jakichś zmian. Jeżeli twierdzimy, że nasza rubryka pod pesymistycznym tytułem ma jednak znaczenie pozytywne, to dlatego, że przynajmniej część naszych rozmówców nie ograniczała się do skarg lecz wysuwała konkretne propozycje, które przy większej aktywności społeczeństwa mogłyby coś dać.

Dziękujemy wszystkim rozmówcom za szczere wypowiedzi i wierzymy, że ci z inicjatywą potrafią swym przykładem zachęcić innych.

„MAGAZYN NIEDZIELNY"

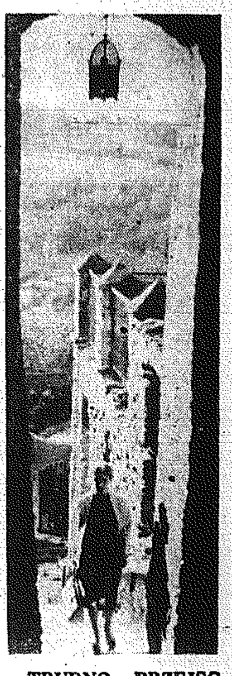

TRUDNO PRZEJŚĆ PRZEZ SANDOMIERSKIE „UCHO IGIELNE" — ALE PRZEZ TEN „MAGAZYN" PRZEJDZIE SIĘ BEZ KŁOPOTU. POWODZENIA!

17. X. do 22. X. 1960!

„DNI DOBREJ ROBOTY"

— pod takim hasłem ogłaszamy alaram we wszystkich drużynach harcerskich Kielecczyzny!

DRUHNY I DRUHOWIE!

Komenda Chorągwi ZHP w Kielcach ogłasza przy współudziale „Magazynu Niedzielnego" „Słowa Ludu" alarm we wszystkich drużynach harcerskich naszego województwa! Stan alarmowy będzie trwał od 17 października do 22 października 1960 r.!

Najpierw zorganizujcie w dniu 17. X. zbiórkę alarmową. Na tejże zbiórce ustalicie w jaki sposób drużyna dowie się o potrzebach i bolączkach Waszej miejscowości. Sposobów jest wiele. Mogą to być rozmowy przedstawicieli drużyny z władzami i mieszkańcami, może to być zwiad całej drużyny, a więc trzeba będzie wyruszyć w teren i pilnie patrzeć co w Waszej miejscowości dzieje się niedobrego, co należałoby usprawnić, co poprawić, słowem — co zrobić, aby w Waszej miejscowości żyło się mądrzej i lepiej. Zwracajcie uwagę na rzeczy małe i sprawy poważne! Harcerz nie powinien niczego przegapić! Dorośli na pewno pomogą Wam w Waszym dobrym przedsięwzięciu.

Po zebraniu informacji niech ktoś z drużyny usiądzie, pomyśli i napisze w imieniu całej drużyny na temat: co trzeba zrobić w naszej miejscowości, aby życie było lepsze i ładniejsze. Meldunek taki powinien być przedyskutowany przez całą drużynę. Meldunku tego jednak nie wysyłajcie do redakcji. Chodzi bowiem o to, aby nikt nie powiedział: łatwo krytykować i proponować, ale trudniej działać. Dlatego musicie wybrać z rejestru potrzeb Waszego miasta czy Waszej wsi jakieś jedno niedociągnięcie, które da się usunąć najszybciej, najpóźniej do godziny 20 dnia 22.X. Może to być budowanie kładki, poprawienie płotu, zreperowanie chodnika na ulicy, zwerbowanie czytelników dla biblioteki, reperacja zabawek w przedszkolu, udekorowanie świetlicy, narąbanie drzewa zniedołężniałej staruszce, uprzątnięcie liści w parku, uporządkowanie partyzanckich mogił, przygotowanie na zimę domków dla ptaszków itp. Od Waszej inicjatywy i pomysłowości zależy co zdziałacie!

No i trzeba się zabrać do roboty! Dopiero po wykonaniu wybranej pracy wysyłacie meldunek do redakcji, ale na końcu meldunku proszę wymienić co drużyna zdziałała w „Dniach Dobrej Roboty". Meldunek musi być wysłany do redakcji („Magazyn Niedzielny" „Słowa Ludu" Kielce, ul. Żeromskiego 5, na kopercie prosimy napisać: „Dni Dobrej Roboty") najpóźniej w dniu 25. X. br. Praca Wasza przyniesie dużo korzyści Waszym miastom, osadom i wsiom! Drużyna Wasza zaś, niezależnie od osiągnięcia poczucia dobrze spełnionego obowiązku, może wylosować jedną z dziesięciu nagród jakie przeznacza się na akcję „DDR".

A WIĘC PAMIĘTAJCIE!

„Dni Dobrej Roboty" trwają od 17. X. do 22. X. W tych dniach musicie poznać kłopoty Waszej miejscowości, musicie o tych trudnościach i niedomaganiach sporządzić meldunek do redakcji oraz musicie wykonać przynajmniej jedną pracę! Po wykonaniu obowiązku dopisujecie na końcu meldunku co zdziałaliście i wysyłacie meldunek do redakcji: nie piszcie długo, ale piszcie treściwie! Jesteśmy pewni, że wykonacie zadania, jakie przed Wami nakreśliliśmy! Liczymy na Waszą inicjatywę, na Wasz zmysł obserwacyjny!

DO CZYNU!

STAN ALARMOWY POD HASŁEM: „DNI DOBREJ ROBOTY" ZACZYNA SIĘ 17. X. O GODZINIE 8, KOŃCZY SIĘ 22. X. O GODZINIE 20.

NIECH RUSZA W TEREN HARCERSKI ZWIAD! ALARM! ALARM! ALARM!

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO KIELCE, 15 PAŹDZIERNIKA 1960 r.
KIELECKA KOMENDA CHORĄGWI

ROZKAZ SPECJALNY L 17/60

DO WSZYSTKICH DRUŻYN HARCERSKICH CHORĄGWI KIELECKIEJ

DRUHNY I DRUHOWIE !

OGŁASZAM DNI 17 - 22 PAŹDZIERNIKA 1960 r.

DNIAMI HARCERSKIEGO CZYNU!

POTWIERDZAM ZADANIA OPUBLIKOWANE W DZISIEJSZYM NUMERZE "MAGAZYNU NIEDZIELNEGO", WEDŁUG KTÓRYCH DRUŻYNY WEZMĄ UDZIAŁ W AKCJI.

ROZKAZUJĘ ZWOŁAĆ ALARMOWE ZBIÓRKI DRUŻYN I NIEZWŁOCZNIE PRZYSTĄPIĆ DO REALIZACJI ZADAŃ.

ŻYCZĘ WSZYSTKIM DRUŻYNOM POWODZENIA.

CZUWAJ !

KOMENDANT CHORĄGWI
/-/ MIECZYSŁAW KASPRZYK hm

Wywiad W. Gomułki dla tygodnika »The Worker«

W naszym społeczeństwie z powszechnym potępieniem spotyka się polityka remilitaryzacji NRF popierana przez rząd amerykański

NOWY JORK PAP. — Przewodniczący delegacji polskiej na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych Władysław Gomułka udzielił wywiadu tygodnikowi amerykańskiemu „The Worker".

PYTANIE: Jak oceniacie dotychczasowy przebieg sesji ONZ w kwestiach rozbrojenia, kolonializmu, struktury ONZ?

ODPOWIEDŹ: Dla wszystkich narodów świata nie ma dzisiaj ważniejszej sprawy jak powszechne i całkowite rozbrojenie. Kraje socjalistyczne proponują, aby powszechne i całkowite rozbrojenie przeprowadzić w kilku etapach, przy czym każdemu etapowi rozbrojenia towarzyszyć powinna wszechstronna kontrola i inspekcja obejmująca uzgodniony zakres rozbrojenia. Na ostatnim etapie rozbrojenia, kontrola i inspekcja mogłaby być przeprowadzona we wszystkich formach i obejmowałaby wszystkie dziedziny. Państwa przynależne do Paktu Atlantyckiego na czele ze Stanami Zjednoczonymi nie przyjmują propozycji rozbrojeniowych krajów socjalistycznych i ze swej strony proponują, aby najpierw przeprowadzić kontrolę istniejących zbrojeń i dopiero po stwierdzeniu, jaką siłą zbrojną rozporządza każda strona, przystąpić do pertraktacji rozbrojeniowych. Stanowisko to nie może być przyjęte przez kraje socjalistyczne, gdyż w istocie rzeczy sprowadza się ono do wyścigu zbrojeń, do przekształcenia kontroli w działalność wywiadowczą i nie tylko nie zabezpiecza narodów przed niebezpieczeństwem wojny, lecz niebezpieczeństwo takie potęguje. W tym tkwi zasadnicza sprzeczność między Wschodem i Zachodem w sprawie rozbrojenia. Dopóki ta sprzeczność nie zostanie usunięta, wszelkie pertraktacje rozbrojeniowe nie mogą przynieść pozytywnych rezultatów.

Jak dotąd w kwestii tej nie widać zbliżenia między państwami zachodnimi a państwami socjalistycznymi.

Państwa neutralne wypowiadają się w przytłaczającej większości za kontrolowanym rozbrojeniem co wynika zarówno z ich pokojowej polityki jak i z zainteresowania w uzyskaniu pomocy ekonomicznej z funduszów, które by zostały zaoszczędzone w rezultacie redukcji zbrojeń.

Sprawy rozbrojenia będą jeszcze na obecnej sesji tematem bardziej szczegółowej dyskusji, jednakże wydaje się słuszne, aby to kluczowe zagadnienie stało się tematem nadzwyczajnej sesji ONZ w roku przyszłym.

Co się tyczy kwestii kolonializmu to już dotychczasowy przebieg sesji ONZ wykazał, że większość państw — członków ONZ potępia system kolonialny, a ci którzy są w jego utrzymaniu zainteresowani — państwa imperialistyczne, nie mają nawet odwagi wziąć kolonializm otwarcie w obronę.

Obecna sesja ONZ stała się doniosłym wydarzeniem w walce narodów kolonialnych i narodów byłych kolonii o pełne wyzwolenie, podniosła wśród nich poczucie siły i słuszności ich sprawy, wskazała gdzie są ich wierni sojusznicy, a gdzie faktyczni kolonizatorzy i ich wspólnicy. Co się tyczy zagadnienia struktury ONZ — to sprawa ta po raz pierwszy została szeroko i pryncypialnie

(Dokończenie na str. 11)

Premier Chruszczow wrócił do Moskwy

MOSKWA PAP. — Jak komunikuje agencja TASS, do Moskwy wrócił z Nowego Jorku N. S. Chruszczow, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR.

Razem z N. S. Chruszczowem na pokładzie samolotu „TU-114", który wylądował na lotnisku wnukowskim o godzinie 15.09 według naszego czasu, przybyli szef delegacji węgierskiej na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ Kadar, szef delegacji ukraińskiej Podgórny, szef delegacji białoruskiej Mazurow, minister spraw zagranicznych ZSRR Gromyko, minister spraw zagranicznych Węgier Sik.

Na lotnisku N. S. Chruszczowa i towarzyszące mu osoby witali przywódcy KPZR i rządu radzieckiego oraz inne osobistości oficjalne. Zebrali się tam również przedstawiciele ludu pracującego Moskwy, dyplomaci zagraniczni i liczni dziennikarze. Lotnisko było udekorowane flagami państwowymi.

Dalsze spotkania radzieckich kombatantów z ludnością

Kielecczyzna pożegnała wczoraj radzieckich towarzyszy

Goście radzieccy odwiedzili szereg miejscowości naszego województwa: Radom, Kozienice, Skarżysko, Ostrowiec, Sandomierz i Kielce. Byli oni jeszcze (grupa z Leningradu) w powiatach Busko, Chmielnik i Jędrzejów, w których wielu z nich walczyło.

W Busku spotkanie weteranów z ludnością miasta i z młodzieżą szkolną odbyło się na terenie uzdrowiska. Gości powitali: przew. Prez. PRN tow. *Kazimierz Rogowski* i sekretarz KP PZPR tow. *Stanisław Hendel*. Następnie o walkach partyzanckich i dzisiejszych osiągnięciach powiatu mówił sekretarz KP tow. *Wincenty Domański*.

Goście spotkali się z młodzieżą liceów ogólnokształcącego i pedagogicznego. Inne grupy pojechały na spotkania do Pacanowa, Słupi i Wiślicy. Wszędzie przyjmowani byli bardzo serdecznie. Wieczorem gości odprowadzała do autokarów orkiestra. W gorących słowach radzieccy przyjaciele dziękowali za okazaną im serdeczność.

Jedna grupa udała się do Chmielnika, gdzie powitali ich przewodniczący Prezydium PRN tow. *Jan Chranda* oraz sekretarze KP PZPR, tow. tow. *Stefan Porada* i *Zygmunt Berke*. W imieniu weteranów mówił ppłk. *Wasyl Wabornow* z Leningradu. Cała delegacja spotkała się w sali kina ze społeczeństwem Chmielnika. Następnie dwóch delegatów pojechało do Szydłowa na spotkanie z jego mieszkańcami.

W Jędrzejowie radzieccy weterani byli w dniu wczorajszym. Zwiedzali Fermentownię Tytoniu i Muzeum Zegarów oraz spotkali się z młodzieżą miejscowego liceum, jak również z aktywem partyjnym w Komitecie Miejskim. Wszędzie, gdzie tylko pojawili się, witały ich serdeczne uśmiechy, uściski dłoni i ciepłe, przyjazne słowa. Widzieli, że społeczeństwo Kielecczyzny zachowuje głęboką pamięć i wdzięczność dla tych, którzy walczyli z hitlerowskim barbarzyńcą o Polskę.

Również w dniu wczorajszym grupa radzieckich weteranów gościła w Starachowicach. Towarzysze radzieccy zwiedzili Fabrykę Samochodów i zakłady w Zębcu. Spotkali się również z młodzieżą liceum ogólnokształcącego i z załogą Spółdzielni Pracy „Postęp".

Wczoraj w godzinach wieczornych radzieccy weterani odjechali do Krakowa.

Min. Rapacki o zagrożeniu pokoju przez agresywne poczynania USA

NOWY JORK PAP. Na czwartkowym posiedzeniu wieczornym Zgromadzenia Ogólnego NZ podczas dyskusji nad wnioskiem ZSRR o rozpatrzeniu sprawy zagrożenia pokoju przez agresywne poczynania USA wobec Związku Radzieckiego przemawiał m. in. minister spraw zagranicznych PRL Adam Rapacki.

Podkreślając doniosłość i pilny charakter tego problemu min. Rapacki powiedział m.in.:

— Stan faktyczny i prawny tej sprawy jest najzupełniej jasny. Chodzi tu o niezmiernie poważne akty naruszania suwerenności terytorialnej innych państw przez samoloty wojskowe, a ponadto o oficjalne proklamowanie przez rząd jednego z wielkich mocarstw doktryny uznającej tego rodzaju akty za normalną metodę postępowania w stosunku do innych państw, a w tym konkretnym wypadku — wobec innego wielkiego mocarstwa — Związku Radzieckiego.

Wcale nie trzeba stosować jakiejś skomplikowanej procedury, ażeby Zgromadzenie Ogólne zdało sobie sprawę w sposób wystarczająco jasny z nieobliczalnych wprost następstw, jakie mogłaby mieć na przyszłość taka polityka.

Oczywiste jest, że żadne państwo nie może poprzestać na biernym przyglądaniu się samolotom obcym przelatującym nad jego terytorium, uprawiającym na pewno szpiegostwo i mogącym lada chwila zrzucić ładunek nuklearny.

W obliczu poważnych niebezpieczeństw ważne jest, aby Zgromadzenie Ogólne wypowiedziało się z jak największym autorytetem za pośrednictwem swojej najwyższej instancji, tj. plenum. Ważne jest ponadto, by uczyniło to nie tracąc czasu na jakąś zbędną procedurę.

Rząd Polski solidaryzuje się ze zdecydowanym stanowiskiem Związku Radzieckiego, które zahamowało proces reakcji łańcuchowej rozpętany przez koła imperialistyczne Stanów Zjednoczonych. Jednakże niebezpieczeństwo jest nadal wielkie.

Rząd Stanów Zjednoczonych do dziś dnia nie wyrzekł się w sposób definitywny swej doktryny wypraw lotniczych. Nawet dziś przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, pomimo okazji, jaką nastręczył mu premier Związku Radzieckiego, doktryny tej nie potępił, zadowalając się daremnym usiłowaniem dowiedzenia jej „niewinności".

Nie ma więc żadnej gwarancji, że nie wznowią się rzekome „incydenty" brzemienne w jak najpoważniejsze konsekwencje. Nie należy tracić czasu na odsyłanie tej kwestii z plenum do komisji, a potem odwrotnie. Trzeba wpisać problem na porządek obrad plenarnych posiedzeń Zgromadzenia Ogólnego, zgodnie z poprawką proponowaną przez Związek Radziecki.

Przemówienie N. Chruszczowa w ONZ

w sprawie agresywnych poczynań USA

NOWY JORK PAP. Na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego NZ z 13 października 1960 r. premier radziecki Chruszczow przemawiał w związku ze sprawą „zagrożenia powszechnego pokoju wskutek agresywnych poczynań USA przeciwko Związkowi Radzieckiemu".

Oświadczył on:

— Panie przewodniczący! Panowie delegaci! Zgromadzenie Ogólne NZ postanowiło włączyć do porządku obrad swojej XV sesji sprawę zagrożenia powszechnego pokoju wskutek agresywnych poczynań USA przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Nie jest to tylko jeden ze zwykłych punktów porządku obrad Zgromadzenia, lecz kwestia nadzwyczajnej wagi wywołana poczynaniami, których nie da się pogodzić z normalnymi stosunkami między państwami, wówczas gdy nie znajdują się one w stanie wojny.

Wiadomo, że władze amerykańskie niejednokrotnie wysyłały swe samoloty szpiegowskie do obszaru powietrznego ZSRR. 1 maja 1960 roku, tuż przed konferencją szefów rządów czterech państw w Paryżu, amerykański samolot szpiegowski „U-2" wtargnął w głąb naszego kraju i został zestrzelony.

Prezydent USA Eisenhower nie tylko nie przeprosił naszego kraju za ten brutalny akt agresji, lecz nawet uznał takie wyprawy za przejaw polityki państwowej Stanów Zjednoczonych.

Co więcej, po upływie dwóch miesięcy, inny amerykański samolot wojskowy „RB-47" wtargnął również w granice naszego kraju, przy czym bezczelny agresor znów został zestrzelony.

Takie poczynania Stanów Zjednoczonych wpływają w zgubny sposób na całą sytuację międzynarodową i grożą niezliczonymi nieszczęściami.

Jak już oświadczyłem z tej trybuny 23 września, rząd radziecki uważa, że sprawę agresywnych poczynań Stanów Zjednoczonych przeciwko Związkowi Radzieckiemu należy omówić bezpośrednio na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego.

Proszę mieć na uwadze, że nie jest to skarga Związku Radzieckiego, nie, my się nie skarżymy. Związek Radziecki jest wystarczająco silny, aby móc bronić interesów swego kraju w jednostronnym trybie. Zgłaszamy jednak tę sprawę do rozpatrzenia przez Zgromadzenie Ogólne dlatego, że Stany Zjednoczone roszczą sobie pretensje do działania wbrew prawu międzynarodowemu.

Agresywne wyprawy samolotów amerykańskich pociągnęły za sobą naruszenie suwerenności nie tylko naszego państwa, lecz i szeregu innych państw: naruszyły one neutralność Afganistanu, suwerenność neutralnej Austrii, suwerenność Norwegii, Pakistanu, Turcji — przecież te państwa z chwilą, gdy dowiedziały się o wyprawie amerykańskiego samolotu szpiegowskiego, oficjalnie zaprotestowały wobec Stanów Zjednoczonych. Protestowała w swoim czasie również Austria, kiedy naruszono jej neutralność. W swoich protestach rządy tych krajów oświadczyły, że Stany Zjednoczone z nimi się nie konsultowały, nie prosiły o zezwolenie na dokonanie szpiegowskich lotów nad ich terytorium.

Gdy w granice innego kraju wysyła się wojska, albo samoloty w agresywnych celach — jest to przecież właśnie inwazja ze strony jednego kraju w stosunku do drugiego. Tak też należy oceniać wypadki agresywnego wtargnięcia samolotów amerykańskich w granice Związku Radzieckiego.

Jeżeli jedna strona obarcza się odpowiedzialnością za rozpoczęcie wojny, to druga strona ma prawo się bronić. Zmuszona jest ona wtedy bronić swojej suwerenności i odeprzeć inwazję przeciwnika, uderzyć ze swej strony w agresora i w te bazy, z których agresor dokonuje inwazji.

Oto na jakie aspekty tego zagadnienia pragnąłbym zwrócić panom uwagę, szanowni panowie delegaci!

W związku z dyskusją nad sprawą agresywnych wypraw samolotów amerykańskich chciałbym przedstawić następujące życzenia rządu radzieckiego:

Wszelkie konflikty między krajami i nawet krwawe wojny kończą się ostatecznie zawarciem traktatu pokojowego. Na szczęście nigdy nie wojowaliśmy ze Stanami Zjednoczonymi. Wyjątek stanowi tylko agresja, jakiej dokonały przeciwko nam Stany Zjednoczone od razu po Rewolucji Październikowej. Stany Zjednoczone wysłały wówczas na nasze terytorium swe wojska z pomocą dla obalonego zmurszałego reżimu obszarników i kapitalistów. Jednakże młoda Armia Czerwona Związku Radzieckiego wypędziła te wojska z naszej ziemi. Od tego czasu nie tylko nie było między nami starć wojennych, lecz nawet walczyliśmy razem w najbardziej krwawej wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim i odnieśliśmy zwycięstwo w tej wspólnej walce.

Również teraz czynimy wszystko i nadal będziemy czynić wszystko, aby zapewnić nie tylko pokój między narodami Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, lecz i przyjaźń między naszymi narodami i naszymi rządami. Uważamy to za zupełnie możliwe, jeżeli i druga strona będzie do tego dążyć. Związek Radziecki i Stany Zjednoczone żyją w dużej od siebie odległości; i jeden i drugi kraj jest bogaty, oba mają rozwiniętą gospodarkę, oba rozporządzają wszystkim, co jest im potrzebne, aby nadal rozwijać się w obranym przez siebie kierunku, w kierunku obranym przez narody Związku Radzieckiego i przez naród Stanów Zjednoczonych.

Rozumiemy, że dyskusja na Zgromadzeniu Ogólnym nad sprawą agresywnych poczynań USA wobec Związku Radzieckiego wykorzystywana jest przez określone koła do podsycania atmosfery „zimnej wojny". Toteż rząd radziecki chciałby ze swej strony uczynić wszystko, aby nie wytwarzać dalszego napięcia w stosunkach radziecko-amerykańskich.

Gdyby rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył na Zgromadzeniu Ogólnym, że wyraża ubolewanie z powodu agresywnych aktów, jakich dokonano przeciwko Związkowi Radzieckiemu i innym krajom, oraz udzielił zapewnień, że na przyszłość rząd USA będzie ściśle przestrzegał postanowień prawa międzynarodowego, będzie szanował suwerenność ZSRR i wszystkich innych krajów — to wówczas uważalibyśmy takie oświadczenie za stwierdzenie przez Stany Zjednoczone, że w tej sprawie nie miały racji, i uzyskalibyśmy satysfakcję. Na tym można byłoby postawić krzyżyk i wówczas nie nalegalibyśmy na dyskutowanie sprawy. W ten sposób atmosfera uległaby oczyszczeniu i napięcie międzynarodowe zostałoby złagodzone, dzięki czemu można byłoby szybciej rozwiązać zagadnienia stojące na porządku dziennym, a zwłaszcza problem rozbrojeniowy. Jeżeli natomiast rząd Stanów Zjednoczonych nie zechce zamanifestować dobrej woli, nie potępi praktyki wysyłania swych samolotów szpiegowskich do Związku Radzieckiego i innych krajów, Organizacja Narodów Zjednoczonych powinna z całą surowością napiętnować takie agresywne poczynania, chodzi tu bowiem o zupełnie bezprzykładne działania jednego z największych mocarstw przeciwko innym krajom, działania brzemienne w jak najpoważniejsze konsekwencje zagrażające powszechnemu pokojowi i bezpieczeństwu narodów.

Należy potępić taką politykę USA i położyć jej kres, ażeby tego rodzaju prowokacyjne incydenty nie spychały świata na krawędź wojny. Agresywne loty amerykańskie — to faktycznie nawet przekraczanie tej krawędzi.

Oto dlaczego nie wolno dopuścić do odsuwania na plan dalszy najostrzejszych problemów o nader zasadniczym charakterze, problemów, od których zależą losy świata. Nie wolno dopuścić do przekształcenia trybuny Zgromadzenia Ogólnego w miejsce, gdzie przeżuwano by to wszystko, co spitraszą szermierze zimnej wojny. Będzie to przecież istna hańba dla ONZ. Narody pragnące utrwalenia pokoju i uzdrowienia atmosfery międzynarodowej osądzą wówczas surowo to, co się dzieje w ONZ — i będą miały rację.

Rząd radziecki nie chce, aby do tego doszło. Chce on, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych ziściła nadzieje ludów i wystąpiła jako poważny czynnik utrwalenia pokoju i wierny stróż suwerennych praw, jakie przysługują państwom.

Wniosek radziecki w sprawie agresywnych poczynań USA rozpatrzony będzie w Komisji Politycznej

W głosowaniu przeprowadzonym w czwartek wieczorem nad wnioskiem radzieckim, by sprawa zagrożenia pokoju światowego w wyniku agresywnych poczynań USA przeciwko ZSRR była rozpatrywana na sesjach plenarnych Zgromadzenia Ogólnego NZ, przeciwko głosowały 54 delegacje, a za 10 (kraje socjalistyczne i Kuba). 33 powstrzymało się od głosu. Tak więc wniosek ten będzie rozpatrywany w Komisji Politycznej.

Propozycja radziecka dotycząca rozbrojenia i sytuacji, jaka wytworzyła się w związku z realizacją rezolucji Zgromadzenia Ogólnego NZ z dnia 20 listopada 1959 r. w tej sprawie

NOWY JORK PAP. W dniu 13 października premier Chruszczow na wieczornym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego NZ odczytał projekt propozycji w kwestii rozbrojenia, jaka miałaby być rozpatrzona przez Komisję Polityczną. A oto tekst tej propozycji:

Zgromadzenie Ogólne —

zdając sobie sprawę, że w warunkach, kiedy nowoczesna broń jest nieograniczona, jeżeli chodzi o siłę niszczycielską i zasięg działania, kontynuowanie wyścigu zbrojeń kryje w sobie ogromne niebezpieczeństwo dla narodów wszystkich krajów;

w przekonaniu, że w obliczu niebezpieczeństwa wojny rakietowo-jądrowej problem powszechnego i całkowitego rozbrojenia jest najważniejszym zagadnieniem doby współczesnej, wymagającym bezzwłocznego rozstrzygnięcia;

podtrzymując rezolucję XIV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ z 20 listopada 1959 r. o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu;

konstatując z ubolewaniem, że wskazana rezolucja nie została zrealizowana i że dotychczas jeszcze nie zostały podjęte należyte kroki w celu wdrożenia jej w życie;

ponownie wzywa rządy, aby dołożyły wszelkich wysiłków w kierunku osiągnięcia konstruktywnego rozwiązania problemu powszechnego i całkowitego rozbrojenia oraz zaleca jak najszybsze opracowanie i zawarcie układu w kwestii takiego rozbrojenia w oparciu o następujące zasady:

Powszechne i całkowite rozbrojenie powinno obejmować rozwiązanie wszystkich sił zbrojnych, likwidację wszystkich zbrojeń, zaprzestanie produkcji przeznaczonej dla celów wojskowych, zlikwidowanie wszystkich obcych baz na cudzych terytoriach, zakaz broni jądrowej, chemicznej, bakteriologicznej i rakietowej, zakaz produkcji takiej broni i zniszczenie jej zapasów, jak również wszystkich środków dostarczania tej broni, skasowanie organów i instytucji mających za zadanie organizowanie spraw wojskowych w państwach, zakaz szkolenia wojskowego i zaprzestanie asygnowania środków na cele wojskowe;

powszechne i całkowite rozbrojenie będzie realizowane w uzgodnionej kolejności etapami i w ustanowionym terminie;

kroki rozbrojeniowe w dziedzinie broni jądrowej i zbrojeń klasycznych powinny być podejmowane z zachowaniem równowagi w ten sposób, aby żadne państwo, ani grupa państw nie mogły uzyskać przewagi wojskowej i aby wszyscy mieli w równym stopniu zapewnione bezpieczeństwo;

przewidziane w programie powszechnego i całkowitego rozbrojenia kroki będą od początku do końca realizowane pod międzynarodową kontrolą, której stopień powinien odpowiadać stopniowi i charakterowi przeprowadzanych na każdym etapie posunięć rozbrojeniowych. W celu ustanowienia kontroli i inspekcji nad rozbrojeniem utworzona zostaje w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych międzynarodowa organizacja kontroli z udziałem przedstawicieli wszystkich państw;

w warunkach powszechnego i całkowitego rozbrojenia należy podjąć zgodnie z Kartą NZ konieczne kroki dla podtrzymania pokoju i bezpieczeństwa na świecie, włączając w to podjęcie przez wszystkie państwa zobowiązania do postawienia w razie konieczności potrzeby do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa oddziałów utworzonych z istniejących w poszczególnych państwach kontyngentów policji (milicji) mającej za zadanie utrzymanie porządku wewnętrznego i ochronę osobistego bezpieczeństwa obywateli;

ażeby stworzyć przeświadczenie, iż międzynarodowe zbrojne siły policji (milicji) będą właściwie wykorzystane i żeby wykluczyć możliwość wykorzystywania ich w interesach tego czy innego państwa lub oddzielnej grupy państw, uznaje się za rzecz konieczną zmianę struktury Sekretariatu ONZ i Rady Bezpieczeństwa z tym, że w organach tych byłyby reprezentowane na zasadzie równych praw wszystkie trzy grupy państw: kraje socjalistyczne, kraje należące do bloków mocarstw zachodnich i kraje neutralne.

— przesyła Komitetowi Rozbrojeniowemu do rozpatrzenia propozycje rządu radzieckiego dotyczące „podstawowych tez układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu" oraz inne propozycje w tej kwestii w celu opracowania układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu łącznie z systemem międzynarodowej kontroli i inspekcji zapewniającym ścisłe wykonanie układu.

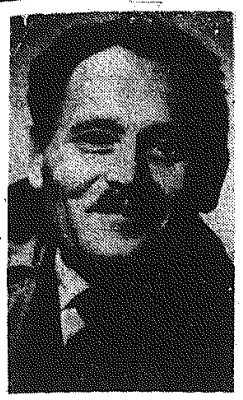

Fot. Alfred Kuciński

Mówi się ciągle o tym, że nasi pisarze za mało interesują się współczesnością, zwłaszcza wiejską, że ktoś kto na podstawie literatury chciałby sobie stworzyć jej obraz, rozporządza bardzo skąpym materiałem. Toteż każda książka, w której współczesność znajduje swój artystyczny wyraz, spotyka się z wielkim zainteresowaniem krytyki i społeczeństwa. Zwłaszcza jeżeli to jest książka wybitna. A tak właśnie ocenia Andrzej Kijowski nową powieść Józefa Mortona pt. „Mój drugi ożenek", którą wydaje PIW i która w obszerniejszych fragmentach będzie czytana w radio i posłuży za podstawę widowiska telewizyjnego.

Współczesna wieś to fascynujący temat dla pisarza

(Rozmowa z Józefem Mortonem)

Skorzystaliśmy z pobytu autora w Kielcach, ażeby przeprowadzić z nim krótki wywiad.

— Wiemy, że pochodzi Pan z Kielecczyzny. Czy zdradził Pan ostatecznie swe rodzinne strony dla Warszawy?

— Wprost i rzeciwnie. Marzę o tym, ażeby wrócić nie tylko do Kielecczyzny, ale — na tutejszą wieś. Przede wszystkim dlatego, że przecież piszę o wsi, tutaj znajduję swoje tworzywo, no, i chciałbym być naocznym świadkiem zachodzących na wsi zmian. A zmian zachodzi tu więcej w ciągu roku, niż dawniej w ciągu 100 lat.

— Czy mogę zapytać jakie były początki Pana twórczości?

— Proszę bardzo. Po ukończeniu gimnazjum w Pińczowie znalazłem się w podchorążówce w Kielcach. Ponieważ zajęcia wojskowe nie bardzo mi odpowiadały, gdyż pragnąłem studiować, starałem się jak mogłem, by uznano mnie za niezdolnego. W końcu zostałem zwolniony. Chciałem studiować, jednak na studia nie miałem środków finansowych. Ale udało mi się zdobyć stypendium i w ten sposób dostałem się na prawo. Wtedy już zacząłem pisać. Mój pierwszy utwór ukazał się w „Gazecie Kieleckiej" w roku 1933. Było to opowiadanie pt. „Podsłuchane" Później umieszczałem opowiadania w „Czasie", gdzie kierownikiem literackim był Wojciech Natanson. Jemu zawdzięczam bardzo dużo, gdyż jeżeli chodzi o mój rozwój jako pisarza, był moim prawdziwym opiekunem. Zabawne jest, że kiedy już się zaprzyjaźniliśmy, Natanson zaproponował ażebym zdradził mu swoje prawdziwe nazwisko. Morton brzmiało jakoś z angielska i na pewno nie pasowało do syna chłopa. Przypuszczał więc, że to pseudonim.

— Istotnie możnaby tak sądzić. A kiedy i gdzie została wydana Pana pierwsza książka?

—Powieść pt. „Spowiedź" wydał „Rój" w roku 1936. Miała ona doskonałą prasę, co było dla mnie wielką zachętą. Od tego czasu napisałem cały szereg powieści. Zdaje mi się, że najlepsza jest ta, która obecnie wyjdzie w PIW-ie. Utwierdzają mnie w tym głosy prasy. Np „Polityka" uważa książkę tę za najciekawsze wydarzenie w literaturze o tematyce chłopskiej. Ale naturalnie, ostateczny sąd wydadzą czytelnicy.

— Jakie są Pana plany literackie?

— Absorbują mnie problemy kobiet wiejskich. Będę chyba o tym pisał. Chciałbym też napisać sztukę o tematyce wiejskiej. Co do powieści, to dawno już myślę o książce obejmującej cztery pokolenia chłopskie, od początku XIX wieku po dzień dzisiejszy. Przeobrażenia wsi to temat dla mnie specjalnie fascynujący. Dlatego też chciałbym zamieszkać na wsi, wśród swoich bohaterów.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć Panu ażeby Pana wizja twórcza została zrealizowana w sposób jak najdoskonalszy, który dałby Panu pełne zadowolenie. A my czytelnicy — czekamy.

Rozmawiała S. M.

OD AUTORA NASZEGO NOWEGO CYKLU

Województwo kieleckie posiada 20 powiatów, 5 miast wydzielonych, 28 miast niewydzielonych, 4 osiedla miejskie i 595 gromad wiejskich. Ponad 60 z tych gromad posiada siedzibę w miejscowościach, które na przestrzeni ubiegłych 1000-lat przez dłuższy lub krótszy okres były miastami. Posiadały władze miejskie, samorząd miejski, wójtów lub burmistrzów, własne pieczęcie (symbole miejskości) i herby. Ich świetność, blask lub upadek i zapomnienie związane były nie tylko z przebiegiem wydarzeń historycznych naszej ojczyzny, ale znacznie częściej związane były z losami ich założycieli oraz późniejszych właścicieli. Niejedno z tych miast posiada piękną kartę w dziejach naszej kultury narodowej. Do nich w pierwszym rzędzie wypada zaliczyć Wiślicę, Szydłów, Stopnicę, Nowy Korczyn. Były i takie, które powstały z kaprysu księdza biskupa czy szlacheckiego zawadiaki.

I tych pierwszych i tych drugich dzieje są niezwykle interesujące, szczególnie dziś, gdy obchodzimy Tysiąclecie naszego państwa. Dzieje tych miasteczek to ważny szmat naszej historii, naszej niejednokrotnie walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Warto więc je przypomnieć. Dawno wszak już powiedziano, iż historia jest nauką życia.

Rozpoczynając niniejszym cykl syntetycznej informacji o byłych miasteczkach Kielecczyzny pragnę złożyć serdeczne podziękowanie Redaktorom „Magazynu Niedzielnego" za udostępnienie dla tego celu łamów swego pisma. Niechaj to będzie nasz wspólny wkład w popularyzację wiedzy o regionie, bez której niepodobna skutecznie żyć i pracować nad jego dalszym rozkwitem.

Układ informacji będzie alfabetyczny i dla tego zaczynam od Białaczewa. *JAN ZIELIŃSKI*

SIEDEM WIEKÓW · MIASTA BIAŁACZÓWA

Był burmistrz, nie ma burmistrza

Białaczów

A dawniej? Już w 1243 r. znany jest w historii niejaki Krzesław „comes de Balacow". Z Białaczowa pochodził biskup krakowski Prandota (zm. w 1262 r.) założyciel miasteczka. W 1456 r. Kazimierz Jagiellończyk potwierdza przywilej lokacyjny miasta. Przez pewien czas właścicielami miasteczka była rodzina Jana Kochanowskiego.

W 1606 r. Wojciech Odrowąż Strasz zapisuje dla szpitala w Białaczowie dom z pięknym ogrodem. W następnych stuleciach protektorzy szpitali nie byli widoczni nie zbyt hojni, a może nie był on tak potrzebny, bo kroniki podają już w 1820 r., że budynek szpitalny zawalił się...

W roku 1727 Białaczów staje się własnością Jana Małachowskiego, a w latach następnych jego spadkobierców. W 1797 r. Stanisław Małachowski buduje dla miasta piękny ratusz, a w trzy lata później jeszcze piękniejszy pałac z półokrągłymi skrzydłami bocznymi, w którym obecnie znajduje się siedziba PGR.

Stanisław Małachowski dbał o rozwój rzemiosła i przemysłu, to też w końcu XVIII w. i aż do połowy XIX w. Białaczów posiadał kilka zakładów metalurgicznych, kopalnię rudy, cegielnię a przez pewien czas i manufakturę pojazdów (bryczek).

Na największą jednak uwagę zasługuje to, że tenże Stanisław Małachowski, znany jako marszałek Sejmu Czteroletniego, jako jeden z pierwszych w Polsce w 1788 r. uwolnił mieszkańców Białaczewa od poddaństwa i określił granice miasta.

Prawa miejskie utracił Białaczów po upadku powstania Styczniowego.

Dziś ludność wynosi około 1200 osób, z tej liczby utrzymuje się z zawodów pozarolniczych około 100 osób

Białaczów — domy — kiedy zastąpimy je murowanymi?

Korespondencja własna z Morza Północnego

ŚLEDZIE ZA BURTĄ!

Minęliśmy kanał Kiloński. Morze Północne przywitało nas sztormem. Kuter posuwał się z trudem naprzód. Po kilku godzinach miałem dość morza, wielkiej przygody, w ogóle dziennikarstwa.

Tak zaczął się mój kilkutygodniowy pobyt wśród rybaków na Morzu Północnym. Potem przyzwyczaiłem się do kiwania i niewygód, ale tak jak na kilka tygodni przed moją wyprawą marzyłem o jak najszybszym wyruszeniu w świat, tak prawie przez cały pobyt na morzu marzyłem o jak najszybszym powrocie do kraju.

Z chwilą, gdy kuter wypływa na łowisko zmienia się nastrój załogi. W rybakach odżywa atawistyczne zamiłowanie do łowów, do gromadzenia zdobyczy. Są podnieceni, trawi ich jakaś psychiczna gorączka. W tym okresie dokonują nieprawdopodobnych wyczynów fizycznych, wytrzymują kilka dni i nocy bez snu, bez odpoczynku. Pewnie, że dużym bodźcem jest zarobek — im więcej śledzia na pokładzie tym większa wypłata. Ale ich zaciętość komasuje w sobie pasję myśliwego, cierpliwość wędkarza i radość chłopa, który gromadzi w spichrzu ciężko zapracowane plony.

Dziesiątki kutrów trałuje jeden przy drugim. Szyprowie śledzą zapis echosondy, nawołują się radiotelefonem. Uciążliwa i wyczerpująca walka o rybę trwa całymi miesiącami.

My na lądzie mówimy często o romantyźmie pracy żeglarza, o urokach walki z potężnym żywiołem, o urodzie morza, o jego kojącym wpływie. Po miesięcznej wędrówce kutrem wywietrzały mi z głowy te wszystkie lądowe zachwyty. Morze po pewnym czasie staje się przede wszystkim monotonne, właściwie prawie nudne, a statek, chociaż nawet najpiękniejszy i najbardziej lubiany z chwilą gdy wypłynie na pełne morze staje się większym, albo mniejszym więzieniem.

Wielką radością jest powrót do kraju po kilku miesiącach morskiej niewoli. Jednak rybacy i marynarze szybko nudzą się lądowymi rozrywkami. Tęsknią z kolei za morzem. Robią się dziwakami. Kto jednak już zaraził się tą „morską chorobą" nie rozstanie się łatwo z zawodem.

Kapitan kutra, którym płynąłem zostawił w Gdyni uroczego synka i żonę. Tęsknił za nimi, lubił o nich wspominać. Starszy rybak miał się żenić po powrocie. Zamyślał się często — widać marzył, koledzy z niego żartowali. Młodszy rybak — tęsknił tylko za motocyklem, który pozostawił w kraju. A o ilu sprawach lądowych, które wieźli z sobą moi towarzysze podróży nie wiem do dziś i nie dowiem się nigdy...

Podczas tego sezonu radiotelegrafista statku - bazy „Kaszuby", po przejściu przez cieśniny duńskie, odebrał depeszę adresowaną do jednego z członków załogi. Umarła mu żona. Płynęli w przeciwną stronę, na łowiska. — „Kaszuby" porozumiały się drogą radiową z „Jastarnią", którą dwie godziny temu minęły w drodze do kraju. Zapadła decyzja kapitanów. Oba statki, bez uzgodnienia z armatorem, zboczyły z kursu i całą parą szły na przeciw siebie. Duże koszta. — Cierpienia ludzkiego nie można jednak przeliczać na pieniądze. „Jastarnia" zabrała nieszczęśliwego wdowca do kraju. Nie wiem, czy zdążył na pogrzeb.

Nie zawsze na morzu jest tak smutno. W wolnych chwilach załogi kutrów prowadzą wesołe rozmowy, opowiadają dowcipy, grają w karty. Oczywiście częstym tematem są kobiety...

Inną etapową rozrywką na kutrach są praktykanci i to ci, którzy po raz pierwszy znaleźli się na morzu. Załoga robi im niekończące się kawały, bawi się ich kosztem. Zwykle każdy z takich żółtodziobów chodzi po nuty do syreny, ostrzy kotwicę, szuka klucza do kompasu itd. Opowiadano mi zabawną anegdotę o wyjątkowo naiwnym i łatwowiernym adepcie sztuki rybackiej. Wyostrzył on dokładnie kotwicę na kutrze. Załoga miała z tego powodu ubaw przez kilka dni. Po przybiciu do statku - bazy szyper przywołał praktykanta i z całą powagą kazał mu wziąć największy pilnik jaki był na statku, zgłosić się do kapitana „Kaszub" i zameldować, że przysłano go do ostrzenia kotwicy (waży kilka ton). Chłopak i tym razem nie zwietrzył dowcipu. Uzbroił się w ogromny pilnik, wdrapał się na pokład „Kaszub" i zaczął szukać kapitana. Kapitan jadł obiad w messie oficerskiej. Chłopak nie spieszył się. Powiedział stewardowi, że to ważna sprawa. Wszedł do jadalni potrącając o sprzęty wielkim pilnikiem i przy wszystkich oficerach zameldował kapitanowi, że właśnie go tu przysłano do ostrzenia kotwicy... Wielu z obecnych zakrztusiło się z wrażenia.

Zdarza się też, że praktykanci robią niezłe dowcipy załodze. Sieć śledziowa nazywa się włokiem. Ma ona dwa skrzydła i worek - matnię. Aby łatwiej było wyciągnąć rybę z sieci worek ten na końcu można rozwiązać. Kuter ciągnie za sobą sieć — trałuje. Skrzydła sieci zagarniają do worka ryby znajdujące się na dnie w zasięgu włoka. Załoga jednego z kutrów przez dwa tygodnie miała wyjątkowo dobre połowy — co zaciąg to kilkadziesiąt beczek śledzia. Wszyscy byli bardzo zmęczeni, ale oczywiście zadowoleni z tego nadmiaru pracy. Pewnego dnia, po dwóch godzinach trałowania, do szypra podszedł praktykant i pocierając ręce z zadowolenia zaczął bardzo konspiracyjnie:

— Panie szyper, przynajmniej sobie trochę odpoczniemy.

— Co? Odpoczniemy! — zdziwił się szyper.

— Ano tak. Bosman zapomniał zawiązać worek. Nic nie mówiłem...

Szyper przerwał dalsze zwierzenia chłopca. — Maszyna stop! Wyciąganie włoka!

Chłopiec nie kłamał...

* * *

Po trzech miesiącach wracaliśmy z łowiska. Płynąłem do kraju z wielką przyjemnością. — Miałem już dosyć wody dookoła głowy.

JULIUSZ GRODZIŃSKI

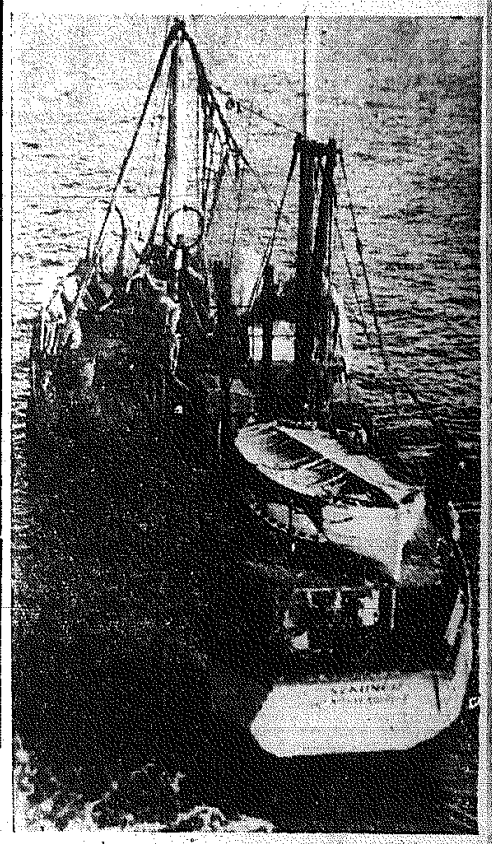

W drodze na połowy...

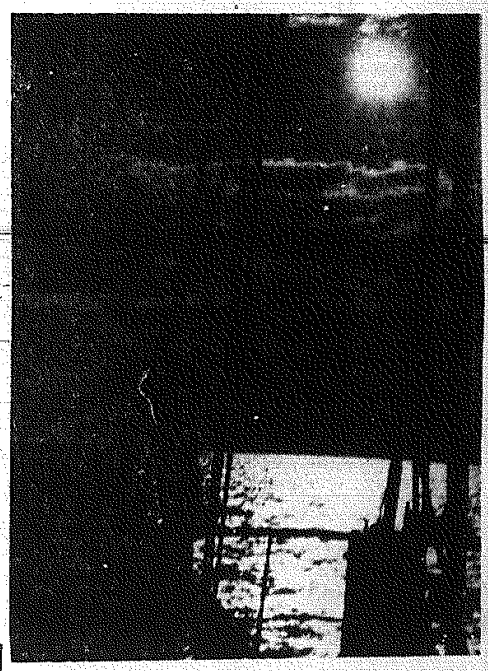

Noc na Morzu Północnym

Foto: J. Grodziński

Satyryk „Magazynu" uczestnikiem Festiwalu w Bordighera

Nasz rysownik Zbigniew Jujka wraz z 19-oma innymi rysownikami polskimi uczestniczył w Festiwalu Humoru we Włoszech (Bordighera), w którym brali udział satyrycy i humoryści z całego świata.

Polska ekipa zdobyła Puchar Citta di Bordighera. Puchar ten przywędrował do Warszawy z Nowego Jorku. Rysunek Zb. Jujki zamieszczony obok wystawiony był w Bordighera.

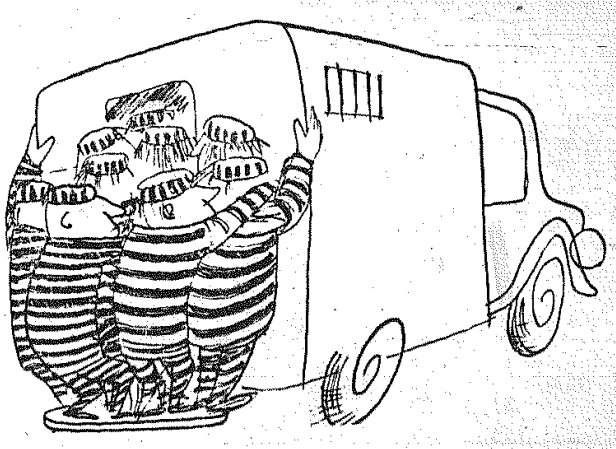

J. M. KORCZAK

RECENZJE

ŚWIAT DZIŚ I JUTRO

Mało jest chyba ludzi, którzy nie śledziliby z uwagą obrad obecnej, piętnastej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dyskutowane tam sprawy dotyczą bezpośrednio nas wszystkich, naszego życia i naszej przyszłości. Dziś — bardziej niż kiedykolwiek w dziejach — cały świat stoi przed alternatywą: zagłada lub nie dający się nawet przewidzieć postęp i dobrobyt. Zdawać by się mogło, że wobec takiego wyboru już samo wahanie się jest zbrodnią i absurdem. Niestety jednak widocznie nie dla wszystkich jest to oczywiste, bowiem od dłuższego już czasu stoją przed ludzkością nie rozwiązane pytania: w jakim kierunku pójdziemy? czy wojny są nieuniknione? czy można bez bomby atomowej zlikwidować konflikty współczesnego świata? w jaki sposób wyrównać różnice między poziomem życia w bogatych krajach przemysłowych, a bytującą w półgłodowych warunkach, ciemnocie i chorobach resztą ludzkości?

Odpowiedź na te właśnie pytania jest treścią książki „Świat bez wojny" napisanej przez prof. Johna Bernala, wybitnego fizyka angielskiego i obecnego przewodniczącego Światowej Rady Pokoju. Prof. Bernal analizuje w niej najpierw problem wojny nuklearnej i skutków jakie by za sobą pociągnęła oraz trwającą obecnie zimną wojnę i jej wpływ na rozwój naszego życia, a następnie omawia możliwości kształtowania świata w warunkach pokoju. Autor podaje analizie najistotniejsze problemy doby obecnej, zarówno polityczne, jak gospodarcze i ekonomiczne. Mówi więc o sprawach przemysłu i rolnictwa, wyżywienia i ludności, oświaty i badań naukowych, ukazując stan obecny oraz techniczne i naukowe aspekty ekonomicznego przeobrażenia świata. Analizę swą opiera prof. Bernal na socjalistycznych podstawach i ilustruje ją licznymi wykresami, tablicami statystycznymi i mapami, które wyraźniej nawet od słów mówią o potrzebach i szaleństwach dzisiejszego świata.

Oczywiście przeczytanie „Świata bez wojny" prof. Bernala wymaga pewnego wysiłku, ale daje w zamian jasny i oparty na naukowych podstawach obraz najistotniejszych problemów i możliwości, przed którymi stoi dzisiejsza ludzkość. Przestudiowanie książki prof. Bernala wyjaśni także niejednemu czytelnikowi podstawy i kulisy spraw ważących się obecnie na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

J. D. Bernal — „Świat bez wojny".
Książka i Wiedza 1960 r. Str. 498. Cena 20 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Bogactwa, które możemy osiągnąć poprzez wykorzystanie wiedzy w dzisiejszym jej stanie, są daleko większe aniżeli wszystko, co można uzyskać w drodze podbojów najbogatszych nawet terytoriów...".

„...powinniśmy wziąć na siebie wspólną odpowiedzialność. W każdym kraju na świecie powinniśmy wspólnymi siłami walczyć przeciwko szaleństwu wojny i przeciwko zbrodni, jaką jest niedostatek.".

SEGREGACJA RASOWA

Przed paru laty na łamach prasy całego świata odbiły się głośnym echem zaburzenia powstałe na tle rasowym na Południu Stanów Zjednoczonych. Z oburzeniem czytaliśmy wówczas opisy faktów i komentarze o dyskryminacji rasowej wobec Murzynów. Siłą rzeczy jednak prasowe artykuły nie były w stanie przedstawić całości problemu i jego rozlicznych aspektów. Na to trzeba by książki. I właśnie teraz na półkach naszych księgarń ukazała się książka Anne Braden „Epizod w Louisville", poświęcona wypadkom, które rozegrały się w tym mieście (stan Kentucky) w 1954 i 55 roku.

Małżeństwo Bradenów, dziennikarzy z Louisville, występowało zawsze przeciw segregacji rasowej, to też gdy Murzyn Andrew Wade poprosił ich o kupno dla niego domu w dzielnicy zamieszkałej wyłącznie przez białych, kupili ów domek, a następnie przelali na niego tytuł własności i Wade zamieszkał w nowym domu. Jednakże ten epizod nie będący w naszym pojęciu niczym nadzwyczajnym, stał się przyczyną nocnych strzałów, wysadzenia dynamitem domku, aresztowania Bradenów, oskarżenia ich o... bunt i komunizm i wreszcie skazania Carla Bradena na piętnaście lat więzienia!

Anne Braden przedstawia w formie powieściowej te właśnie wypadki i przeprowadza wnikliwą analizę stanu i przyczyn segregacji rasowej na Południu Stanów Zjednoczonych. Mimo bezpośredniego zaangażowania i doznanych krzywd zdobywa się na prawdziwy obiektywizm i głęboko humanistyczne spojrzenie na swoich rodaków. „Epizod w Louisville", napisany z dużym talentem, czyta się od początku do końca niczym powieść sensacyjną, która jednocześnie pozwala zrozumieć podłoże segregacji rasowej oraz metody działania osławionego „palenia czarownic" metodą maccarthyzmu.

Anne Braden — „Epizod w Louisville".
Książka i Wiedza 1960 r. Str. 338. Cena 20 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Zakazane parki, zakazane budynki, zakazane kina, zakazane restauracje — szkoły dla białych ludzi — świat białych — wasz świat — jesteście kolorowi — nie wolno wam tam pójść — jesteście kolorowi — to tylko dla białych...".

„Wkrótce już okazało się, że oskarżenie zmierza do osiągnięcia dwóch płowych celów... że Carl jest komunistą... że incydenty na tle rasowym są rozmyślnie planowane przez komunistów, aby w ten sposób wywołać konflikty klasowe."

Przysłowia różnych narodów

ARABSKIE:

Zanim powierzysz swego konia opiece Allaha, przywiąż go dobrze do płotu.

Jeżeli kobieta mówi, że dostała złoty pierścień od kuzyna, to albo złoto albo kuzyn jest fałszywy.

Pochwały nie zmienią wielbłąda w dromadera.

Komu Allah odbiera urząd, temu przywraca rozum.

STAROPOLSKIE:

Broda nie doda mądrości.

Kto w ul dmuchnie, temu gęba spuchnie.

Każda Agatka ma swego gagatka.

Grzej się Ewka, póki płoną drzewka.

Zły tam kiermasz bywa, gdzie żona swarliwa.

Baba w progi, diasz w nogi.

CHIŃSKIE:

Kto żyje blisko kuchni, ten dobrze jada.

Nie zawsze mów co wiesz, ale zawsze wiedz, co mówisz.

Nieskończony jest urok dziewicy, nieustanna zazdrość żony.

PERSKIE:

Fryzjer uczy się łachu na głowie sieroty.

Nie tak wieją wiatry, jak chcą okręty.

ŁUŻYCKIE:

Na ośle pytania mądre usta milczą.

Do małej karczmy dadzą się zanieść wielkie dobra.

Mądrzy ludzie mają swoje usta w sercu.

Córki bogacza są każdemu piękne.

Szczęśliwemu żaden zegar nie wybija godzin.

JAPOŃSKIE:

Jeżeli chcesz poznać wielką prawdę, zacznij od alfabetu.

Kiedy kot opłakuje myszy, nie bierz tego poważnie.

Nawet gdy twe usta pali pragnienie, nie pij ze źródła łobuza.

Mgły nie rozwiejesz wachlarzem.

WŁOSKIE:

Wybieraj żonę nie okiem lecz uchem.

GASKOŃSKIE:

Patrz na kobietę, jak na gwiazdę — z daleka.

Strzałą trafisz w jednego — piórem w tysiące.

BUŁGARSKIE:

Człowiek bez ojczyzny jest jak słowik bez pieśni.

We własnym domu i ściany pomagają.

Dobry miód jest najlepszym krewnym.

Zero nienawidzi innych liczb.

AFRYKAŃSKIE:

Kiedy walczą dwa słonie, cierpi na tym trawa.

Deszcz jest najlepszym gubernatorem.

Zasługi i narzeczone szybko się starzeją.

RUMUŃSKIE:

Osła można poznać po uszach — zuchwalca po oczach.

Na słomianej głowie każde głupstwo się zapala.

Wiecej ludzi utonęło w kieliszku, jak w morzu.

Kto się urodził tłumokiem, ten walizką już nie zostanie.

Szczęście jak listonosz: przy chodzi albo nie.

WINCENTY KITOWSKI

(ceramik)

W nielicznej już dziś grupie garncarzy iłżeckich wyjątkową twórczą indywidualnością jest Wincenty Kitowski (ur. w 1895 roku). Pochodzi on z rodziny garncarskiej od szeregu pokoleń osiadłej w Iłży. Nazwisko Kitowskich spotyka się również w Denkowie, Kątach Denkowskich oraz w Glinianach — a naszą je tam rodziny garncarskie również od kilku pokoleń — mimo to należy przypuszczać, że wszyscy Kitowscy wywodzą się z Iłży — chociażby dlatego, że historia tego miasteczka jest starsza od Glinian i Denkowa co najmniej o kilka wieków.

Garncarstwa Wincenty Kitowski uczył się u swego ojca, który w swoim czasie pracował przez czternaście lat w iłżeckiej fabryce fajansu L. Sunderlanda — i poza dużą znajomością swego rzemiosła posiadał doświadczenie nabyte przy wyrabianiu fajansu. Doświadczeniem tym i umiejętnością sporządzania zróżnicowanego tworzywa przez dodawanie do gliny składników mineralnych, zawsze imponował synowi, który do dnia dzisiejszego z żalem wspomina, że nie posiada recept swego ojca.

Wincenty Kitowski zaczął się uczyć garncarstwa w tym okresie, kiedy było jeszcze tak duże zapotrzebowanie na naczynia gliniane, że wszystko co w ich warsztacie zostało zrobione — zabierali kupcy hurtownicy z Radomia i innych większych skupisk. Dlatego też pracując z ojcem posiadał on tylko umiejętność toczenia różnych form naczyń użytkowych.

Po śmierci ojca, w 1939 roku prowadził warsztat sam i podczas okupacji, kiedy zbyt na naczynia gliniane w znacznym stopniu zmalał — Kitowski mając wolny czas zrobił kilka ptaszków nie wzorowanych ani na dawniej robionych w Iłży dla odpustowych kramarzy gwizdawek — ani też na tych formach, które przyniosły sławę i złoty medal na wystawie w Berlinie iłżeckiemu garncarzowi Stanisławowi Kosiarskiemu — po prostu zrobił te figurki, opierając ich formę na własnych spostrzeżeniach i pomysłach.

W 1946 roku Wincenty Kitowski brał udział w konkursie ceramicznym, gdzie uzyskał wyróżnienie i nagrodę za stylizowane ptaki i świątki. Od tego czasu w następnych latach na wielu wystawach w Kielcach, Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Poznaniu itp. jego stylizacje ptaków wzbudzają ogromne zainteresowanie i przynoszą mu liczne nagrody. W międzyczasie jego figurki są również eksponatami Wystaw Polskiej Sztuki Ludowej za granicą.

Z chwilą założenia w Iłży garncarskiej spółdzielni P. L. P. A. „Chałupnik" — Kitowski staje się jej członkiem, a jego wyroby dzięki temu w sporych ilościach są eksportowane za granicę.

Twórczość Kitowskiego ma specyficzny charakter. Wykonuje on około osiemdziesięciu rodzajów ptaszków, niejednokrotnie tak dalece przestylizowanych, że na pierwszy rzut oka trudno jest określić ich gatunek, a mimo to w każdej figurce ptaka można doszukać się wielu charakterystycznych cech właściwych dla danej odmiany. Ten dział swojej twórczości Kitowski określa ciekawym sformułowaniem: „Robię wszystkie ptaki od gospodarskiego do dzikiego, a nawet takie, jakich nie widziałem".

Inną dziedziną twórczości Kitowskiego są postacie i sceny z życia wsi.

Zdobnictwo, możliwe do zastosowania w tworzywie, zasadniczo w pracach Kitowskiego nie występuje — z rzadka tylko różnicuje on kolory gliny dla poszczególnych elementów swoich figurek — natomiast twórczość jego jest nacechowana ciągłym poszukiwaniem nowych ujęć i wciąż nowych tematów.

(P. G.)

książka:

Busko w czasie okupacji

We wrześniu 1960 roku wyszła w druku książka doktora Henryka Smarzyńskiego, profesora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie pt. „Powiat Busko-Zdrój przed 1.IX. 1939 i w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939—1945". Autor przed 1.IX. 1939 i w okresie okupacji przebywał na terenie powiatu buskiego i zapoznał się z całokształtem jego życia we wspomnianych okresach. Mógł więc ująć zagadnienie szczegółowo i wszechstronnie. Nagromadzony materiał podał przejrzyście, przedstawił interesująco i barwnie.

Zamiarem omawianej pracy było zobrazowanie samoobrony społeczeństwa polskiego przeciw zbrodniom hitlerowskim na terenie powiatu buskiego, ale obraz eksterminacyjnej działalności okupanta na terenie tego powiatu na odcinku życia gospodarczego, społecznego, politycznego, kulturalnego i oświatowego jest jednocześnie typowym obrazem zbrodniczej okupacyjnej działalności niemieckiej w tzw. Generalnej Gubernii. Tragedia ludności polskiej i żydowskiej w latach 1939—1945 w powiecie buskim żywo przypomina tragedie, jakie się rozegrały w innych powiatach G.G.

Trzeba więc wyrazić uznanie dla trudu, jaki podjął prof. dr Henryk Smarzyński dla napisania książki o buskim powiecie oraz uznanie dla miejscowej Powiatowej Rady Narodowej, która znalazła fundusze na publikację tego pożytecznego dzieła.

dr. D.J.

GAŁĄZKI OLCHY

W połowie czerwca 1956 r. w miejscowości M. jeden z gospodarzy idąc polem spostrzegł stertę gałęzi, znajdującą się w pustym polu, całkowicie pozbawionym drzew. Zaintrygowany podszedł bliżej i wtedy zauważył wystającą z gałęzi ludzką nogę. Przypuszczając, że w stercie gałęzi mógł ktoś usnąć, chciał wyciągnąć śpiącego, chwycił więc za wystającą nogę i wtedy stwierdził, że jest ona... zimna i sztywna.

Nie zwlekając ani chwili udał się na posterunek MO i zawiadomił o swoim makabrycznym odkryciu. Z posterunku zatelefonowano do Komendy Powiatowej i w krótki czas po tym na miejsce tragicznego odkrycia przybyła ekipa pracowników służby kryminalnej MO wraz z lekarzem sądowym. Dokonano zewnętrznych oględzin miejsca znalezienia zwłok, wykonano zdjęcia sytuacyjne, po czym przystąpiono do usuwania gałęzi i wyciągnięcia zwłok. Wszystkie te czynności przeprowadzano bardzo ostrożnie, aby nie przeoczyć żadnego szczegółu, który mógłby wskazać na sprawcę czynu, a jednocześnie by nie spowodować żadnych dodatkowych uszkodzeń ciała denata.

Niestety, na miejscu przestępstwa nie znaleziono żadnych dowodów. Mimo skrupulatnych poszukiwań nie znaleziono też żadnych śladów walki.

Lekarz przeprowadził na miejscu oględziny zwłok. Stwierdził on, że na głowie denata znajdowała się rana zadana tępym narzędziem, która w efekcie spowodowała złamanie kości czaszki i w następstwie tego śmierć.

Przeprowadzających oględziny miejsca funkcjonariuszy MO zaintrygowało także to, co zastanowiło gospodarza, który znalazł zwłoki. Zbrodniarz przykrył ofiarę stertą olchowych gałęzi, a w pobliżu nie tylko, że nie rosły olchy, ale nie rosło także żadne inne drzewo. W odległości około 50 m od miejsca, w którym znaleziono zwłoki, widoczne były ślady kół wozu oraz odciski kopyt końskich.

Wszystkie te ślady zabezpieczono, sporządzono dokładny szkic oraz gipsowe odlewy śladów, gałęzie zawieziono do posterunku, a zwłoki przesłano do Zakładu Medycyny Sądowej w celu przeprowadzenia sekcji.

Przy pomocy okolicznych gospodarzy zidentyfikowano znalezione zwłoki. Ustalono, że był to gospodarz H. zamieszkujący w sąsiedniej wsi.

Gospodarze ci w czasie przesłuchania zeznali, że H. był człowiekiem spokojnym, szanowanym przez miejscową ludność. Bezsporne było jednak, że od dłuższego czasu nie żył z żoną. Ostatnio nie mieszkali nawet razem. Żona H. stale buntowana przez swoją matkę przeciwko mężowi, mówiła do sąsiadek, że wystąpi do sądu o rozwód.

Nie pozostawało nic innego jak przesłuchać obie kobiety. Żona i teściowa denata z wyraźną niechęcią odpowiadały na zadawane im pytania.

— Ostatnio wcale do nas nie przychodził — mówiła żona H., ja zdecydowanie unikałam spotkania z mężem. Miałam w tych dniach wnieść sprawę o rozwód, ale teraz już jest to niepotrzebne.

— Wcale się nim nie interesowałyśmy — mówiła teściowa — nie wiemy co ostatnio robił i gdzie przebywał.

Prowadzący śledztwo milicjanci postanowili przeprowadzić rewizję w zabudowaniach gospodarczych żony denata. Na wstępie, kiedy tylko przyjechali na miejsce, spostrzegli, że wokół zabudowań rosną olchy. Zaczęto więc dokładnie oglądać drzewa. Wtedy stwierdzono, że na niektórych znajdują się wyraźne ślady po niedawnym odłamywaniu gałęzi.

Ślady te bardzo dokładnie zabezpieczono. Poobcinano wystające z pni pozostałości po odłamanych gałęziach i razem z kawałkami gałęzi, (miejsc odłamania), którymi nakryte były zwłoki przesłano do Zakładu Kryminalistycznego celem zbadania czy odłamane gałęzie pochodzą z drzew, rosnących wokół zabudowań żony denata.

Oczywiście nie zaniechano przeprowadzenia szczegółowej rewizji w mieszkaniu, zajmowanym przez obie kobiety. W szparze podłogi znaleziono plamy krwi, które po zeskrobaniu przesłano do badania, aby ustalić, czy znaleziona w mieszkaniu krew jest krwią denata.

Z niecierpliwością oczekiwano wyniku pracy ekspertów. Pierwsze nadeszły wyniki sekcji zwłok. Zakład Medycyny Sądowej potwierdził w swojej opinii wyniki wstępnych badań lekarza sądowego precyzując je bardziej. Orzeczenie stwierdzało, że rany na czaszce powstały na skutek uderzeń tępym narzędziem np. młotkiem, brzegiem obucha siekiery, przy czym twierdzono, że uderzenie zadane było z wielką siłą.

Badanie krwi ustaliło, że krew znaleziona w szparze podłogi i krew denata należą do tej samej grupy.

Wreszcie orzeczenie Zakładu Kryminalistycznego stwierdzało, że gałązki olchy, którymi przykryte były zwłoki denata stanowiły jedną całość z drzewami rosnącymi wokół zabudowań zamieszkałych przez jego żonę i teściową. Ekspert wywodził w swojej opinii, że twierdzenie swoje oparł na zgodności wydartych przy łamaniu gałęzi pojedynczych włókien drzewa.

Żonę i teściową denata aresztowano pod zarzutem morderstwa. Gdy przedstawiono im wszystkie zebrane w śledztwie dowody i wyniki ekspertyz, teściowa przyznała się do zamordowania swego zięcia.

— Zięć przyszedł do nas wieczorem — mówiła w swoich wyjaśnieniach. Zaczął rozmawiać z córką. Nie mogłam na niego patrzeć. Kiedy stał odwrócony do mnie tyłem, złapałam siekierę i uderzyłam go w głowę. Jak upadł i nie dawał już oznak życia wyniosłyśmy go z córką i ułożyłyśmy na wozie. Potem nałamałyśmy gałęzi, wywiozłyśmy na pole odległe o 5 km od domu i tam przykryłyśmy go gałęziami. Nie przypuszczałam, że morderstwo się wyda.

Przypuszczenia zbrodniarki nie spełniły się. Zwłoki znaleziono bardzo szybko, a w wykryciu sprawcy morderstwa obok wnikliwej i sumiennej pracy funkcjonariuszy MO zadecydowały skromne, pozornie nic nie znaczące gałązki olchy.

(kj.)

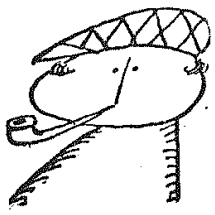

W parku...

To zdjęcie propaguje „Słowo Ludu" i... urodę.

Fot. A. Żuchowski

I PAN ZAGŁOBA POCHWALIŁBY NEKTAR

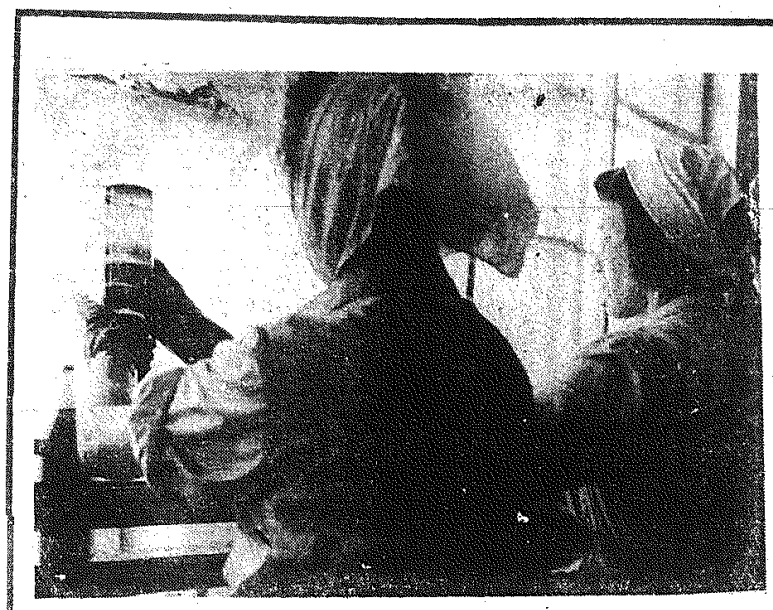

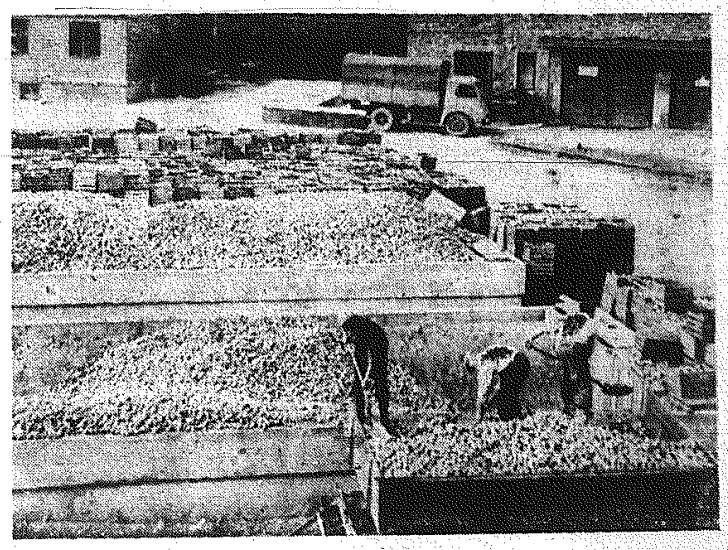

— A jednak muszę pana poczęstować nektarem — powiedział z wahaniem dyrektor Mazur — wolałbym wprawdzie zrobić to wtedy, kiedy sobie poradzimy z jego produkcją. Ale tymczasem częstujemy ekspery mentalnie...

Poczułem się trochę nieswojo; ostatecznie eksperyment eksperymentem, ale dlaczego akurat chcą eksperymentować na mnie? Jednak zwyciężyła ciekawość.

Stanisław Mazur, dyrektor zakładu w Dwikozach, ostrożnie przy otwartym oknie „złożył" się do otworzenia butelki nektaru. Właśnie nektaru brzmi to może trochę tajemniczo, niemniej zupełnie prawdopodobnie. W roku bieżącym zakłady w Dwikozach przystąpiły do produkcji witaminizowanych wyciągów z czarnych jagód, czarnych porzeczek i truskawek. Na razie!

Uruchomiono wstępną produkcję, która niestety — dyrektor Mazur przyznaje się do tego otwarcie — nie spełniła pokładanych nadziei. Przyczyna: niezbyt dokładnie zbadane i poznane przez załogę urządzenia sprowadzone z Włoch. Stąd właśnie ostrożność przy otwieraniu butelki i obawa o wynik próby, która zresztą wypadła znakomicie; nektar jest istotnie czymś wyjątkowym i do złudzenia przypominającym naturalny, niekonserwowany owoc.

ROZPRAWA O NEKTARACH

Czytelnikowi należą się wyjaśnienia. Nektar, czyli odpowiednio przygotowany wyciąg owocowy, rozlewa się do butelek a następnie poddaje procesowi pasteryzacji. Jest to szalenie skomplikowana czynność polegająca na zachowaniu z jednej strony wszystkich możliwych do zachowania witamin, a z drugiej na zabezpieczeniu zawartości przed bakteriami, które mogłyby doprowadzić np. do niepotrzebnej fermentacji. Żmudne doświadczenia wykazały, że najodpowiedniejszą temperaturą przy pasteryzacji jest temperatura plus 85 stopni Celsjusza. Pasteryzator jest na wskroś nowoczesnym urządzeniem, bardzo niedawno zakupionym we Włoszech o zawrotnej wprost „przepustowości" 4.000 sztuk butelek na godzinę.

Produkcja nektarów ruszyła, ale niestety nie na długo, — w magazynach gdzie przechowywano nektary zaczęły się dziać rzeczy co najmniej dziwne. Butelki pękały z hukiem, co nawet laikowi przywiodłoby na myśl popularne wśród pań domu i polityków słowo „ferment" (acja). A zatem w produkcji był błąd. Zlokalizowano go nawet bardzo szybko — pasteryzator. Upewniono się, czy termometr stale pokazywał + 85 stopni C. Wyprodukowano partię nektaru przy pomocy wszystkich środków gwarantujących dobrą ich jakość. Butelki pękały nadal, oczywiście... było także wiele „niewypałów", nawet można powiedzieć olbrzymia większość niewypałów, ale dyrekcja wstrzymała produkcję i nie przekazała dla handlu nektaru.

Robotnicy wdarli się do wnętrza pracującego pasteryzatora i zmierzyli temperaturę wydobytej stamtąd butelki. — Termometr wskazywał plus 65 stopni C. Tylko 65 stopni C.!

Przedstawiciel włoskiej firmy produkującej tego typu pasteryzatory oświadczył, z zakłopotaniem, że właściwie urządzenie wypróbowano tylko na winach, że z substancjami gęstszymi (nektary są dość gęste) nie mają jeszcze doświadczenia. Trzeba więc będzie trochę czasu na opanowanie produkcji nektaru — temperatura pasteryzacji nie może być ani o jeden stopień za wysoka ponieważ ucierpią na tym witaminy, a one są tu przecież najważniejsze.

Dyrektor handlowy pół-żartem, pół-serio powiedział: „Mamy nadzieję, że jednak uruchomimy produkcję witaminizowanych wyciągów owocowych znacznie wcześniej niż pierwszy człowiek wystartuje w Kosmos. Będzie więc mógł nasze nektary — innymi słowy naturalną witaminę — zabrać ze sobą na pokład rakiety".

„Przednia myśl" — jak powiadał Zagłoba.

JAK ZARAZIĆ?

Olbrzymia produkcja związana jest oczywiście z zagwarantowaniem bazy surowcowej i modernizacją urządzeń. Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że zakłady w Dwikozach zwiedzałem coś około trzech lat temu. Zmiany są kolosalne; wiele nowych urządzeń importowanych z Włoch czy Jugosławii. Imponuje wymiarami i precyzją działania rozlewarka, nie ujarzmiony dotychczas pasteryzator i supernowoczesna etykietarka. Wszystko to pracuje z maksymalnym zachowaniem higieny, dość cicho i bardzo wydajnie.

Nieco gorzej jest z bazą surowcową, często słyszy się narzekania, że zakład tego typu można by korzystniej zlokalizować. Trzeba jednak wiedzieć, że Dwikozy są produktem szlachetnych porywów prezydenta Mościckiego, Dwikozy powstały w ramach COP. „Społem" zamierzało tu produkować cukierki i marmoladę. Projekt zrealizowano i już w 1938 roku zakład ruszył.

Po wojnie było trochę kłopotu ze znalezieniem dla Dwikóz profilu produkcyjnego, rozwiązanie właściwe nasunęło się samo: Ziemia Sandomierska to ziemia owocami rosnąca. Po nieznacznym tylko strawestowaniu porzekadła okazało się, że również dżemami, powidłami, winem i sokiem pomidorowym także.

Poeta zapytywał „dlaczego nie śpiewa pomidor". Rzeczywiście, gdyby pomidor mógł śpiewać byłaby to niewątpliwie arią o ludziach, którzy powierzyli mu swój los. Istotnie mienie i dobytek tych ludzi zależą właśnie od kaprysu „pana pomidora". Oczywiście twierdzenie, że Dwikozy zależą tylko od urodzaju pomidorów byłoby olbrzymią przesadą ponieważ produkcja zakładu opiera się głównie na owocach, ale pomidor, który w tym roku kaprysi, poważnie przyczynił się do małego kryzysu: pewnego braku pysznego soku pomidorowego. Niemniej i bez tegorocznego kryzysu jest z surowcem w Dwikozach ciężko. Jakkolwiek zakłady przerabiają wszystkie owoce z najbliższego sąsiedztwa, a także z innych powiatów województwa kieleckiego i lubelskiego, to obecna moc produkcyjna zakładów i tak nie jest w pełni wykorzystana. Toteż zakłady nie poprzestają na swych dotychczasowych kontaktach z plantatorami. Zawierają dalsze umowy oferując sadzonki owocowe, oczywiście pod pewnym, łatwym zresztą do odgadnięcia warunkiem: **gdy drzewka zaczną owocować, plantator zbiory będzie sprzedawał tylko Dwikozom.** Oprócz tego zakłady udzielają pomocy plantatorom w postaci instruktażu w zakresie pielęgnowania sadów oraz dostarczają środków owadobójczych. Na ceie takie zakład w Dwikozach ma w budżecie pewną okrągłą sumkę, którą dość starannie wykorzystuje. To się znakomicie opłaca, zakład już zawarł umowy z 1200 plantatorami, którzy przestawili swe gospodarstwa prawie wyłącznie na potrzeby zakładu w Dwikozach. To się fachowo niezbyt szczęśliwie nazywa zarażaniem terenu.

JAK ZARADZIĆ?

Nie miejszym problemem do rozwiązania, wobec planowanej rozbudowy zakładu jest skompletowanie załogi. Jak wiadomo Dwikozy są niewielką osadą o charakterze zdecydowanie rolniczym, leżącą w odległości około 9 km od Sandomierza. Najstarsi nawet pracownicy zakładu są jednocześnie rolnikami, mają kilka hektarów ziemi, która wymaga starannej uprawy.

Wszystko to bardzo komplikuje sytuację zakładu; w okresie nasilenia dostaw owoców wypadają żniwa i wykopki ziemniaków. Zaczyna się absencja, zakład ratuje sytuację godzinami nadliczbowymi, co rzecz jasna nie przyczynia się do obniżenia kosztów własnych.

Tak jest teraz, a co będzie za kilka lat, kiedy zakład ulegnie dalszej rozbudowie? Już teraz w trosce o zapewnienie nowych rąk do pracy zakład zakupił nowoczesną „Karosę". Autokar dowozi pracowników z pobliskiego Sandomierza, warto dodać, że to prześliczne miasteczko uprzemysławia się w dość szybkim tempie (huta szkła, dobrze rozwinięte budownictwo mieszkaniowe, budować się będzie mieszkania dla pracowników huty. Pracy więc tu nie brakuje, co w połączeniu ze znakomitymi warunkami klimatycznymi robi z Sandomierza miasto niezwykle atrakcyjne).

Jak sobie w tej sytuacji poradzą Dwikozy jeszcze nie wiadomo, w każdym razie projekty rozbudowy zakładu i zwiększenia załogi o 400 osób są. Co najważniejsze handel gwarantuje zakupienie każdej ilości produkowanych przez zakłady dżemów i soków. Oto co znaczy solidna firma ze znanym szeroko na całym świecie znakiem dwóch kóz.

CZY WINA WINA?

Jedynie produkcja win owocowych nie daje zakładom spodziewanego efektu. Wina w Polsce w ogóle nie są popularne a wina owocowe szczególnie. Stąd może trochę ryzykowna propozycja: popracować nad otrzymaniem popularnego w kraju koniaku czy dokładniej calvadosu.

Dlaczego nie spróbować? Zwłaszcza, że w pierwszym lepszym sklepie można się przekonać, jak mało klientów pyta się o „Jantara". A przecież jest to zupełnie niezłe wino, najlepsze chyba jakie można uzyskać z takiego surowca i w takich warunkach jakimi dysponują Dwikozy. Gra chyba będzie warta świeczki.

SPECJALNOŚĆ WITAMINY

Trzy lata temu rozmawialiśmy w Dwikozach o planowanym uruchomieniu produkcji soku pomidorowego, który na zachodzie pija się do obiadu zamiast wódki. Oświadczono mi wówczas, że w najbliższym czasie ruszy jego produkcja. Wszystko się sprawdziło. Na półkach sklepowych pojawiły się butelki z sokiem, którego smak znacznie przewyższa soki produkowane przez największy zakład tego typu w Milejowie. (Dwikozy zajmują drugie miejsce).

Obecnie w Dwikozach pracuje się nad otrzymaniem nektaru — zupełnie nowa produkcja, i jakkolwiek pierwsze próby nie dały spodziewanego efektu, jestem przekonany, że następne partie nektaru będą w pełni odpowiadały stawianym wymaganiom. Wiara ta wypływa z przekonania, że Dwikozy są naprawdę zakładem z charakterem. A to już coś!

Dwikozy, Dwikozami, a najlepsze — można by powiedzieć — własne — kozy, czyli to i owo robione w domu. Co? Jabłka, bo już tylko one zostały na rynku.

Pamiętacie, że: od jabłek można utyć, można schudnąć, jabłkami można wyleczyć biegunkę i wyregulować żołądek. A także „zapchać" bezmięsny obiad. Jabłka to witaminy, sole mineralne, cukier itd.

JABŁKA NA UREGULOWANIE TRAWIENIA:

Utarte na tarce (nie metalowej!). Jeść na próżny żołądek. Dobrze żuć.

JABŁKA — SMAKOŁYK NA WZÓR SZWAJCARSKI:

Czubatą łyżkę płatków owsianych zalać 3 łyżkami wody. Na drugi dzień dodać soku z połowy cytryny lub dwie łyżki soku pomarańczowego z puszki, dwie łyżki mleka, następnie jabłka utarte ze skórką i pestkami (!), cukier do smaku. Kto ma — orzechy lub migdały. Podobno świetne, ale nie próbowaliśmy.

JABŁKA NA UTYCIE (I NA OBIAD):

Rozbić dwa jajka, 15 dkg mąki, łyżkę cukru - pudru, dodać trzy utarte jabłka i pół litra mleka, dokładnie wymieszać. Kto lubi — wanilię lub inny zapach. Smażyć na gorącym tłuszczu jak omlet.

JABŁKA DLA ARTRETYKÓW:

Skórki z jabłek (mogą być podsuszone) zalać szklanką wrzątku. Pić ciepłe rano i wieczorem.

JABŁKA KISZONE:

Najlepsze są antonówki. Zdrowe owoce umyć, ułożyć w czystych wyparzonych beczkach lub kamiennych garnkach, wyścielonych czystymi liśćmi czarnej porzeczki lub wiśni albo opłukaną, słomą pszenną lub żytnią. Górną warstwę też nakryć liśćmi, przycisnąć deszczułką i kamieniem, zalać przecedzonym kwasem z żytniej mąki lub razowego chleba. Dla trwałości można dodać gorczycy.

PRZECZYTAŁEŚ O WINACH? PRZECZYTAJ WIĘC TERAZ ARTYKUŁ J. GŁĘBOCKIEGO NA 6 STRONIE!

Tekst: W. BARAŃSKI
Zdjęcia: B. DUDA

UNIWERSALNY WYTRYCH OTWIERA TAKŻE... TRUMNĘ

„LUDZIE PIJĄCY PRZEDE WSZYSTKIM GŁUPIEJĄ", ZDANIE TO WYPOWIEDZIAŁ NA JEDNYM Z WYKŁADÓW DR FELIKS KACZANOWSKI, DYREKTOR PAŃSTWOWEGO SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO W TWORKACH. CYTUJĄC TĘ GROŹNĄ OPINIĘ NIE MAM WCALE ZAMIARU STRASZYĆ I PRZERAŻAĆ. NIE MA RÓWNIEŻ TEGO CELU ZAMIESZCZONA TU FOTOGRAFIA PIJAKA. CHODZI RACZEJ O PRZYPOMNIENIE, O PRZESTROGĘ. JEDNI ZAPOMINAJĄ, INNI JESZCZE NIE WIEDZĄ O NIEBEZPIECZEŃSTWIE WYGLĄDAJĄCYM Z KIELISZKA.

Każdy kto pije niechaj wie, że zdąża do krawędzi przepaści. Kiedy nastąpi upadek nie wie nikt. Nikt nie wie kiedy okazyjne ćwiartki zmienią się w trudny do opanowania nałóg. Niektórzy mają szczęście i pewnego razu, po którymś tam kieliszku, urywa im się film, budzą się w komisariacie z kilkugodzinną luką w życiorysie. Najczęściej po takiej przygodzie skwapliwie korzystają z tego dzwonka alarmowego i przestają pić, wychodząc z założenia, że lepiej zrobić większe głupstwo na trzeźwo, niż mniejsze po pijanemu. Może skończyć się bardzo źle, gdy taki sygnał minie bez echa. Zresztą przytoczę jeszcze kilka opinii dr Kaczanowskiego na ten temat.

„Alkohol osłabia bystrość umysłu, poczucie odpowiedzialności, łamie hart ducha..."

„Po małych nawet dawkach alkoholu następuje osłabienie uwagi, zmniejszenie bystrości wzroku, ostrości słuchu i czułości dotyku".

„Alkoholikami są ludzie, którzy przyzwyczaili się do małych dawek"...

„Ludzi o słabym układzie nerwowym jest bardzo dużo. Nie wszyscy są jednakowo odporni na taką truciznę, jak alkohol... Właśnie u tych ludzi o słabszym układzie nerwowym... występuje często tak zwane przyzwyczajenie do alkoholu... Nie ma ostatecznej granicy od używania do przyzwyczajenia, od przyzwyczajenia do nałogu".

„Alkohol jest trucizną przede wszystkim tkanki mózgowej, tkanki nerwowej, jest niejako utajonym jadem tego niesłychanie czułego i delikatnego narządu, który niemal zawsze pierwszy poddaje się działaniu alkoholu".

„Systematyczne używanie alkoholu w sobotę po wypłacie, w niedzielę w gościnie stoi na granicy alkoholizmu. Zbyt często smutne czy radosne okazje do wypicia wyzwalają nałóg, który jest specjalną postacią przewlekłej choroby".

„Alkoholizm przewlekły doprowadza do głębokich i trwałych zmian zarówno cielesnych, jak i psychicznych. Ludzie pijący przede wszystkim głupieją. Upośledzeniu ulega pamięć... Lekarzom-psychiatrom znana jest cała skala chorób psychicznych trwałych, powstałych nie tylko na tle alkoholizmu, ale nawet używania lub lekkiego nadużywania alkoholu".

Nie sądzę, aby te opinie lekarza zniechęciły zdecydowanych alkoholików do wódki. Im już nie pomoże uświadomienie, propaganda, i nie o nich w tym wypadku chodzi. Musimy natomiast szerokim frontem walczyć o uratowanie tych wszystkich potencjalnych alkoholików, którzy wyrastają w atmosferze przychylności do wódki. Zadanie polega przede wszystkim na uświadomieniu sobie niebezpieczeństwa zamkniętego w ćwiartce. Nikt nie wie, kiedy okazyjna ćwiartka stanie się tą konieczną, niezbędną ćwiartką. Nikt nie wie w jakim momencie swego życia zasili szeregi nałogowych alkoholików. I jeżeli już ktoś sam pije niechaj nie namawia do tego drugich. Kto nie umie bawić się bez wypicia niechaj nie namawia do tego swych współtowarzyszy.

Marzenia ściętej głowy! Wódka stała się u nas uniwersalnym wytrychem. Przez bufet musi przejść prawie każda sprawa. Przy wódce można zdobyć kobietę, przyjaciela, mieszkanie, premię, pracę. Uniwersalny wytrych działa bez pudła. Pijemy więc sporo.

* * *

DZIĘKI uprzejmości kierownika oddziału planowania Wydziału Handlu Prez. WRN w Kielcach ob. Zygmunta Zagórskiego i przy pomocy elektrycznej maszyny do liczenia uzyskałem kilka ciekawych liczb dotyczących, jak to się pięknie mówi w statystykach, spożycia alkoholu w województwie kieleckim.

Przez osiem miesięcy bieżącego roku wypiliśmy w naszym województwie około 5 milionów 260 tysięcy litrów wódki, nie licząc wina i miodów pitnych. W okresie tym wydaliśmy w sumie na napoje alkoholowe, nie licząc piwa, 547 milionów 536 tysięcy zł. Jeżeli może cokolwiek cieszyć w tych cyfrach to chyba to, że są one troszeczkę mniejsze, niż w roku ubiegłym.

W tym samym okresie a więc w ciągu 8 miesięcy tego roku, kupiliśmy książek w „Domu Książki" za 39 milionów 664 tysiące zł. Usłużna elektryczna maszyna do liczenia powiedziała nam, że jest to 7,7 procent sum wydanych w tym samym czasie i oczywiście w naszym województwie, na wódkę. Na zakup aparatów radiowych wydaliśmy około 27 milionów, czyli 5,5 proc. sum przeznaczonych na wódkę.

Plus — minus wydajemy rocznie na alkohol 247 zł w województwie na głowę, na każdą głowę — niemowlęcą, starczą, kobiecą, męską.

Takie ilości wódy nie mogą przepłynąć cichcem. Rzeka wody ognistej pieni się i kotłuje, sieje zniszczenie. Przeczytaj czytelniku uważnie kilka dokumentów, nie odwracaj od nich wzroku, nie oburzaj się na reportera, że wydrukował te najtragiczniejsze z listów, listy żon, matek alkoholików do Komisji Społeczno - Lekarskiej do Spraw Przymusowego Leczenia Alkoholików, mieszczącej się w Kielcach przy ul. Kościuszki 3, III piętro, pokój Nr 50. Komisje takie powinny być powołane przy wszystkich powiatowych i miejskich radach narodowych. Niestety, mimo że przodujemy w kraju w piciu nie przodujemy w jego zwalczaniu. I chyba właśnie dlatego mnożą się takie oto tragiczne listy.

ZNAJDUJECIE NA TYCH KOLUMNACH TRAGICZNE LISTY DZIELNYCH ŻON. Poniewierane trwają wychowując dzieci, znieważane wierzą w człowieczeństwo swych mężów, nawiedzonych przez okropny nałóg. Te listy nie kłamią, nie przejaskrawiają. Te kobiety nie są działaczkami antyalkoholowymi, nie studiowały medycyny, a piszą tak jak lekarze. Nikt się nie rodzi alkoholikiem, ale każdy pijący może nim się stać, może po pijanemu zacząć bić dzieci w kołysce, sprzedawać rzeczy z domu, mordować. Te listy wybrałem z pośród 40 miesięcy działalności Sądu w tym kierunku. Wpłynęło już około 80 wniosków o przymusowe leczenie, z czego rozpatrzono 22. W 14 wypadkach zapadły decyzje o przymusowym leczeniu w zakładzie zamkniętym. Niestety, sędzia z przykrością mija w parę dni po wyroku swych klientów na ulicy pijanych w drobny mak. Lecznica w Kielecczyźnie jest niezbędna i to natychmiast.

Dzisiaj działanie pod wpływem alkoholu jest w sprawach karnych okolicznością obciążającą.

Wszyscy, których niepokoi nadmierne zalewanie się rodaków, mają prawo do dużego zadowolenia z tego co się robi w skali krajowej w dziedzinie antyalkoholowej. Najważniejszym wydarzeniem była ustawa z dnia 10 grudnia 1959 r. o zwalczaniu alkoholizmu. 37 artykułów i kilkadziesiąt surowych paragrafów otwiera pierwsze zdanie uchwały: „Celem skuteczniejszego zwalczania alkoholizmu wpływającego szkodliwie na zdrowie, pracę, życie rodzinne i dobrobyt ludności oraz powodującego wzrost przestępczości stanowi się co następuje...".

Uchwała określa komu i gdzie nie wolno sprzedawać alkoholu, daje ministerstwom i radom narodowym swobodę wprowadzania dalszych ograniczeń w tym względzie i nakłada na administracje rozliczne obowiązki. Oto przykłady:

„Art. 12 paragraf 1 Rady narodowe wojewódzkie oraz miast wyłączonych obowiązane są organizować i prowadzić zakłady lecznictwa zamkniętego.

§ 2 Powiatowe (miejskie, dzielnicowe) rady narodowe obowiązane są organizować i prowadzić zakłady lecznictwa otwartego...".

Art. 18 Rady narodowe obowiązane są... udzielać niezbędnej pomocy społecznym komitetom przeciwalkoholowym.

Art. 21 § 1 Rady narodowe które zgodnie z przepisami... wprowadziły dopłaty do cen napojów alkoholowych przeznaczają... środki budżetowe w wysokości co najmniej 10 proc. kwot uzyskanych z tych dopłat na zwalczanie alkoholizmu.

Art. 19 § 1 Rady narodowe ponoszą koszty działalności komisji społeczno - lekarskich...

Art. 21 § 1. Rady narodowe miast liczących ponad 100.000 mieszkańców obowiązane są organizować i prowadzić izby wytrzeźwień. Wojewódzkie rady mogą ten obowiązek rozciągnąć na inne miasta.

Następnie uchwała ustanawia sądowne kierowanie na przymusowe leczenie zamknięte, sądowne przekazanie poborów pijaka rodzinom, przymusowe leczenie otwarte oraz surowe kary za niedozwoloną sprzedaż wódki. Może otrzymać 2 lata więzienia i grzywnę do 10.000 zł kto kupuje lub sprzedaje w niedozwolonych okolicznościach wódkę. Dotyczy to również sprzedaży wódki osobom nietrzeźwym. W takim stanie rzeczy nasi kelnerzy z kieleckich knajp powinni już chyba dostać dożywocie.

Ustawa jest potrzebna, mądra i wszechstronna tylko w naszym województwie szwankuje jej wykonanie. Nie mamy zamkniętego zakładu, w wielu powiatach nie ma ani społecznych komitetów, ani komisji społeczno - lekarskich, ani przychodni przeciwalkoholowych, ani izb wytrzeźwień, ani rady nie przekazują funduszy z dopłat. Powiedziano mi w sklepie, że dopłata do litra wódki wynosi 4 zł. Przez osiem miesięcy sprzedaliśmy tych litrów 5 milionów 260 tysięcy. Razy cztery i od tego 10 proc.!! Fundusze więc są tylko walki z alkoholizmem nie ma. Społeczne komitety, które zarządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 12 września 1959 r. uznane zostały za stowarzyszenia wyższej użyteczności są w naszym województwie raczej w stadium organizacji i pracują słabo. Mamy również bardzo wszechstronną uchwałę Prez. WRN w sprawie walki z alkoholizmem z dnia 7 czerwca 1960 r. Niestety, uchwały mają to do siebie, że są znakomite wtedy gdy się je realizuje.

GŁOS MA MAJOR Jan Kochel z Komendy Wojewódzkiej MO: Wypadków chuligańskich pod wpływem alkoholu jest w tym roku mniej, niż w ubiegłym. Nie oznacza to jednak wcale że jest dobrze. Moc ludzi trafia do aresztów za pijaństwo. Są to niestety przede wszystkim młodzi robotnicy. Powinny na nich zwrócić uwagę zakłady pracy. Izby wytrzeźwień są konieczne. W aresztach nie można zapewnić należytej opieki lekarskiej, ani akcji zapobiegawczej. Szkoda, że ustawa mówi również o odpowiedzialności tego, który kupuje nielegalnie wódkę, bo staje on wtedy w obronie handlującego, oczywiście we własnym interesie. Trudno w takich wypadkach ustalić przestępcę. Bardzo utrudnia również walkę z pijaństwem na szosach i drogach — fakt, że prokurator musi mieć analizę badania krwi, którą możemy dostarczyć dopiero po 3-4 miesiącach. Chodzi o to, aby móc już pociągnąć do odpowiedzialności człowieka, który po pijanemu prowadzi pojazd, a nie spowodował jeszcze wypadku. Natomiast, gdy się już ustali, że kierowca był pijany sądy wymierzają śmiesznie niskie kary. Obserwuje się co raz większe oburzenie społeczeństwa na pijaków. Milicja przesyła listy wszystkich zatrzymanych pijaków do przychodni przeciwalkoholowej.

KIEROWNIKIEM WOJEWÓDZKIEJ PORADNI PRZECIWALKOHOLOWEJ jest dr S. Horecki, dyrektor szpitala w Morawicy.

— Milicja rzeczywiście bardzo pomaga nam w walce z alkoholizmem. Otrzymujemy listy zatrzymanych pijaków i wciągamy ich do naszej kartoteki. Każdy zatrzymany dostaje wezwanie do naszej przychodni. Jeżeli nie chce przyjść dobrowolnie przyprowadzany jest przez milicjanta. Od czerwca tego roku prowadzimy kartotekę i mamy już ponad 200 nazwisk. Pacjenci nasi kierowani są do nas przez Milicję, Prokuraturę, komisje społeczno-lekarskie, a często przychodzą sami, prosząc o pomoc. W tej chwili mamy w województwie tylko dwie takie poradnie, ale będziemy się starać, aby do końca roku powstały w pozostałych powiatach. Lecznie otwarte daje pozytywne wyniki, czego dowodem są nasi wyleczeni z nałogu pacjenci.

— Więc jest możliwość wyleczenia z alkoholizmu?

— Ależ oczywiście! Tylko pod

NIE PIJ!

NIE PIJ!

NIE PIJ!

JERZY GĘŁBOCKI

OBCY

Foto B. Duda

(Dokończenie ze strony 1)

II

Opinie służbowe powinny szkicować sylwetki tych, którym je poświęcono. W rzeczywistości rażą patosem lub nadmierną oschłością.

„...Zbigniew Sochacki. Pracowity, uważny, dokładny. Bardzo sumienny stosunek do powierzonych zadań. Dbałość o własne zachowanie i wygląd..."

Teraz nadleśniczy prywatnie do dziennikarza:

— Z tego chłopca byłem zadowolony. I dlatego o niego się bałem. Żarliwy chłopiec i bezkompromisowy. Ideały, proszę pana, ideały. Z ideałami w gąszcz drzew, w gąszcz koligacji, powiązań, zagmatwanych interesów Bliżyna, Jastrzębi, Wojtyniowa...

III

10 MAJA. NOC

Wojtyniów. Domek Sobczykowej. Gajowy Zbigniew Sochacki wrócił z obchodu. „Piękna sztuka. "Czwartak". Może tylko zbyt łaskawy — daje się oglądać".

Bliskie, ostre kłaśnięcie wystrzału.

— Powinienem pójść. Nie poszedłem. Nie miałem broni. A w okolicy pełno „urzynków". Jeszcze z czasów wojny...

11. MAJA. RANO.

Ślady „farby" na poszyciu.

— Podejrzewałem mieszkających w sąsiedztwie Pelów. Jan od dawna nie pracował. Włóczył się po zagajnikach. Każdy wiedział w jakim celu. Ale wiedzieć a widzieć to wielka różnica. Tym bardziej, że Pela już kilkakrotnie miał do czynienia z organami prawa. Pan wie — jakieś przyciesia, jakiś pożar, jakieś kury... Wszystko dla niego kończyło się szczęśliwie..

11 MAJA. POŁUDNIE.

Trzeba iść za tropem. Nadleśniczy Barański, leśniczy Maroszek i gajowy Sochacki usiłują wyjednać pomoc milicji. Milicja ma nawał innych, pilnych spraw. Zresztą bez psa nie da rady...

Wreszcie SOK w Skarżysku obiecuje przysłać wilczura.

11 MAJA. GODZINA 14.

Przyjeżdża przewodnik z psem. Do leśników dołącza także milicjant z bliżyńskiego posterunku. Pies tropi bez pudła. Gospodarstwo Peli! Jeleń już rozebrany. Odkopują mięso. Schowano je aż w siedmiu miejscach. Na patelni resztki wątroby...

„My nic nie wiemy, syn znalazł nieżywego jak szedł od nas do teściów do Wojtyniowa. Jak Jan znalazł, to wrócił, to żeśmy wzięli i przynieśli".

Jan przy rozmowie nieobecny. Natomiast — obecna przy rozmowie — żona Jana przez nikogo nie zatrzymywana, wsiada na rower i odjeżdża w kierunku Wojtyniowa. Do domu swoich rodziców, u których mieszka wraz z mężem...

W zagrodzie Fornali (teściowie Jana Peli) rozpoczyna się ruch. Żona leśniczego z okna obserwuje wynoszone pakunki. Jest 1 długa, wąska skrzynka...

13 MAJA.

Ekspertyza lekarza weterynarii, Józefa Paszoty: „Jeleń został skłusowany z broni kulowej".

Oświadczenie gajowego Sochackiego: „Strzał usłyszałem około pierwszej w nocy".

Oświadczenie rodziny Sobczyków: „Strzał to był gdzieś koło pierwszej. Pamiętamy, bo Sochacki chciał biec i żeśmy go prosiły, żeby nie wychodził. Bo żeśmy się bały".

Oświadczenie ojca Peli: „Jan od nas wyszedł chyba około dziesiątej. Ano, nie poszedł za drogą tylko przez las. On tak lubi".

Decyzja Prokuratury Powiatowej w Kielcach: „Brak dostatecznych podstaw, by Peli wytoczyć sprawę o kłusownictwo. Będzie odpowiadał z wolnej stopy za przywłaszczenie".

13 MAJA — 6 LIPCA.

Sochacki dostrzega dziwne zjawiska. Czasami jest to postać — o zmroku przemykająca za plecami, czasami — na płocie — cień mężczyzny.

Chodząc wieczorem po pokoju lepiej zasłaniać okno, gasić światło, gdy się staje w drzwiach...

Sochacki słucha ostrzeżeń: „Uważaj — nie przepuszczą", „Zmarnują cię", „Pan wie, kogo pan ruszył?"...

Leśniczy uprzedza: „Panie Zbyszku, trzeba ostrożnie. Zbyt często pan się kręci samotnie po wertepach".

Nie kręcić się?! Przecież nie którzy właśnie pragną, żeby się nie kręcił...

Sochacki nadal wykrywa wykroczenia. Są na ogół drobne, lecz częste. Ot, na przykład: wypas bydła w miejscach niedozwolonych, wyrąbane drzewka...

Składa meldunki o pogróżkach. Otrzymuje jednostrzałowy „kabekses".

Podczas obchodu wybiera wciąż inną ścieżki, kluczy.

7 LIPCA.

Nadciąga północ. Pada deszcz. Ciemno. Chwila rozmowy z nocnym stróżem i mężczyzna w zielonej, nieprzemakalnej pelerynie, niosąc na pasku karabinek, rusza dalej. Mija kępę krzaków...

Krople bębniły o brezent. Usłyszał dopiero wtedy, gdy zobaczył. Za późno szarpnął peleryną. Tego od tyłu z lewej i tego z przodu od prawej — poznał. „Mamy go!" Pierwszy cios w kark i potylicę bije Jan Pela. Brat Jana, Marian, poprawia z przodu przez czoło...

Tyle zdążył zapamiętać napadnięty.

Znalazł go rano Władysław Pilarek, przykrytego gałązkami i przydźwigał do Sobczykowej. Sochacki odzyskał na chwilę przytomność. Ostatnim wysiłkiem wypowiedział oskarżenie.

O piątej dzwonione po pogotowie. O ósmej przyjechała karetka.

Milicjant spotkał na dro-

jednym warunkiem — przy pomocy lekarza. Na wódkę nie ma silnych. Głód alkoholowy, który jest właśnie pierwszą oznaką alkoholizmu, łamie najmocniejsze postanowienia. Nie wierzę w samodzielne wyleczenie się bez umiejętnej pomocy lekarskiej i otoczenia.

– A wypadki kwalifikujące się już do leczenia zamkniętego?

– Też są wyleczalne, ale w odpowiednich warunkach.

– Czyli właśnie w zakładach zamkniętych, których my w Kieleczczyźnie nie mamy.

– Ale będziemy mieć. Już zna leliśmy obiekt w Sancygniowie, koło Pińczowa. Piękny dworek, wymarzone warunki, małe koszta adaptacji. Chodzi tylko o przezwyciężenie pewnych trudności typu administracyjnego. Może pan o tym napisać. Jeżeli pokonamy te trudności to służba zdrowia gotowa jest w ciągu trzech tygodni wprowadzić do Sancygniowa pierwszych pacjentów. Wiele może przyspieszyć WKPG.

– Jakie metody leczenia macie zamiar wprowadzić w Sancygniowie?

— Wszystko oczywiście zależy od stanu chorego. W każdym razie podstawą będzie izolacja od pijackiego otoczenia, od wódki i rzecz najważniejsza — praca produkcyjna. Rozumie pan, warsztaty zajęcia zawodowe.

— Kiedy zaczyna się alkoholizm?

— To trudno określić. Nie ma jakiejś wyraźnej granicy. Alkoholikiem może być na przykład człowiek, który nigdy nie był pijany. Właśnie w tym zacieraniu się granicy jest wielka zdradliwość wódki. Częste używanie alkoholu to już pierwszy krok do alkoholizmu. A już głód wódki... wstręt do pracy, choroby ustroju nerwowego... Jednym z najczęstszych objawów, obok oczywiście zbydlęcenia po pijanemu, jest kompleks Otella, niewiara małżeńska. Prawie każdy pijak jest zazdrosny. Prawdopodobnie wywodzi się to ztąd, że żona brzydzi się po prostu pijanym mężem, unika zbliżeń z obawy przed anormalnym dzieckiem...

— Jak więc pan radzi pić ludziom jeszcze zdrowym?

NIE PIJ!

— Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście są ludzie pijący, którzy nie popadają w nieszczęście. Muszą jednak sobie zdawać sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Najlepiej pić tylko okazyjnie, z tym, aby okazje nie były zbyt częste, a ilości wódki zbyt duże.

— Co znaczy duże?

— Znowu trudno odpowiedzieć. Są ludzie, którzy po jednym kieliszku popadają w upojenie patologiczne. To nie są łatwe do uchwycenia sprawy i w tym chyba tkwi największe niebezpieczeństwo alkoholu. Rzecz polega na tym, aby wszyscy o tym wiedzieli. Uświadomienie szerokie społeczeństwa w tym względzie to niezwykle ważna rola społecznych komitetów do walki z alkoholizmem.

Tak jest lekarze przychodzą wtedy, gdy żadna propaganda już nie dociera, gdy człowiek przekroczył już granice, gdy nagle wyrosła przed nim przepaść. Ratujmy potencjalnych alkoholików, kroczących ku krawędzi, o której nie wiedzą gdzie się znajduje.

* * *

Z mężem mieszkam już dwadzieścia kilka lat... Mąż po powrocie z działań wojennych zaczął pić wódkę... do chwili obecnej pić nie przestaje, pije nałogowo... Dzieci mamy czworo... Nie pracuje nigdzie... Dopuszczał się do tego, że zabierał dzieciom buty lub odzież a nawet z prowiantu jaki miałam przygotowany dla nich, wynosił z domu i sprzedawał a pieniądze przepijał..."

* * *

„Jestem w ciężkich warunkach, mając 8 dzieci w wieku od 1 do 13 lat. Mąż mój alkoholik nie daje na utrzymanie rodziny. Zarabia 1650 i do tego premię, a na utrzymanie daje 300 zł, albo wcale ani grosza. Mąż mój pił od początku naszego pożycia, ale nie w takim stopniu jak teraz, może nawet w takim stopniu, ale dzieci było mniej i mniej potrzebowały... Ostatnio wziął się do rękoczynów, zaczął bić dzieci, do mnie też ręce wyciągnął, a najwięcej to do najstarszej córki. Dziecko to nie zaznało żadnego dzieciństwa. Męczy się razem ze mną, opiekuje się młodszymi dziećmi i zawsze mówi, – mamo lepiej być nie bawiony i nie głodny, jak bawiony i głodny, bo ja już pracuję łącznie 10 lat. Córka uczy się dobrze... A ojciec po pijanemu znęca się nad nią jedynie tylko dlatego, żeby zabić w niej ducha dumy i odwagi i chyba dlatego, że przerosła już ojca... Po pijaństwu zanieczyszcza mieszkanie w okropny sposób. Niesposób wytrzymać z tym zdziczałym człowiekiem... Zaznaczam, że mąż mój jak jest trzeźwy to jest możliwy do życia.

* * *

„...w czasie opilstwa bije mnie, uhlża w najbrudniejszy sposób, a nawet obecnie dopuszcza się, że bije małe dzieci – jedno 2 lata, drugie 5 miesięcy. Błagam i proszę o opiekę i przymusowe leczenie mego męża z opilstwa, a wtedy znowu będzie ojcem i mężem".

* * *

„...Kochałam bardzo swego męża i chciałabym, aby dziecko nie straciło ojca, którego też bardzo kocha, więc proszę o wysłanie go na leczenie, żeby potem nie było za późno, gdyż o ile nie przestanie pić będziemy musieli się rozejść a wtedy on zupełnie się zmarnuje, gdyż ma bardzo słabą wolę i koledzy nim kierują..."

* * *

„...Więc myślę, że leczenie by mu pomogło i uratowało na zdrowiu i doprowadziło do normalnego stanu. Nadmieniam, że mąż mój w gruncie rzeczy jest niezłym człowiekiem, ale od czasu jak się nałogowo rozpił stał się niemożliwy, dostaje obłędu..."

* * *

„...Wiem, że w takim samym położeniu znajduje się wiele kobiet, ale tak samo jak one jestem bezradna. Mój mąż od wielu lat pije. Początkowo myślałam, że uda mi się odciągnąć go od tego nałogu, widzę jednak, że nie dam rady..."

sensacje literackie

ZŁA LEGENDA ZAPOLSKIEJ

Legenda zrodziła się jeszcze za życia Zapolskiej. Pisarka miała odwagę nie ukrywać wstydliwie swojego życia osobistego, nie wstydzić się swoich miłości i nienawiści. W powieściach i sztukach scenicznych odważyła się mówić publicznie o sprawach „drażliwych", o życiu erotycznym i związanych z nim problemach obyczajowo - moralnych, wyciągać na świa tło dzienne zza wstydliwie zapuszczonych firanek zdarzenia i zwyczaje, o których ówczesna „solidna" moralność mieszczańska nie pozwalała głośno mówić. To wystarczyło, by jej dramatom i powieściom przypiąć etykietkę demoralizacji i zepsucia, a ją samą uznać za niemoralną i jako autorkę i jako kobietę.

W niecałe dziesięć lat po śmierci autorki „Moralność pani Dulskiej", równo 30 lat temu, lwowska dziennikarka i pisarka Aniela Kallas wydała powieść biograficzną pt. „Zapolska", w której w najniesmaczniejszy sposób przedstawiła życie wielkiej pisarki jako nieustanną pogoń za nowymi wrażeniami erotycznymi i za coraz to nowymi i młodszymi kochankami. Obrzydliwości było w tej „powieści" sporo, a jeszcze na dodatek wplątała w nie niefortunna „biografka" Zapolskiej kilku żyjących wybitnych (Jan Lorentowicz, Tadeusz Pawlikowski) przedstawicieli polskiego świata literacko - teatralnego.

Jak nietrudno zgadnąć wybuchł ogromny skandal. Wprawdzie Kallasównę zrugano w prasie zgoła nieprawdopodobnie i zmieszano nieźle z błotem, ale i tak najgorzej wyszła na tym skandalu jednak — Zapolska.

Na długo utrwaliła się i ugruntowała niedobra legenda Zapolskiej — wielkiej miłośnicy (bo nie chcę powiedzieć „rozpustnicy"), awanturnicy i niemoralnej gorszycielki.

Wydana ostatnio książka Józefa Bieniasza „Gabriela Zapolska"*) nie jest uczoną rozprawą, ale „opowieścią geograficzną", utworem „do czytania" w rodzaju, powiedzmy, „Marii Stuart" Zweiga, „Kleopatry" Ludwiga czy „Trzech panów „Dumas" Maurois. Przygotowana z ogromnym nakładem pracy (biografia Zapolskiej nie jest jeszcze naukowo opracowana, musiał więc autor, wyręczając historyków literatury przeprowadzić żmudne badania źródłowe) — rzeczowo informuje ona o kolejach losu Zapolskiej.

Całe życie Zapolskiej — ogromne ambicje i ciężkie warunki materialne, zmuszające do pracy nad siły i do pośpiesznego pisania ciągle nowych i nowych powieści i dramatów — teatralne intrygi i konflikt z rodziną — kobiece marzenie o sławie i powodzeniu, i jednoczesne konfiskaty sztuk, głośny proces sądowy ze Świętochowskim, niechęć publiczności i części krytyki do zbytnio „wyemancypowanej" autorki — wszystko to zostało przedstawione tutaj chłodno i spokojnie, bez zbytniego angażowania się uczuciowego, bez upiększeń i ploteczek, beznamiętnie, rzeczowo, nawet z cytatami z autentycznych pamiętników i listów.

Jeśliby można mieć o co żal do Bieniasza, to chyba tylko o niedostatecznie uważne traktowanie epoki, w której żyła i tworzyła Zapolska, o niedostatek obyczajowego i literackiego tła, na którym postać pisarki zarysowałaby się niewątpliwie plastyczniej i wyraziściej. Na tym terenie Bieniasz nie czuł się już niestety aż tak pewnie, jak przy faktach związanych bezpośrednio z życiorysem Zapolskiej, na tym właśnie terenie zdarzają mu się drobne potknięcia rzeczowe, skróty myślowe i ogólniki, sformułowania trącące pokrewieństwem z publicystycznym żargonem.

Jest to niewątpliwie mankamentem książki, ale mankamentem, który nie powinien przesłaniać jej poważnych zalet i wartości, i to zarówno wąskich, naukowych, jak i szerokich wartości społecznych. Bo chociaż Bieniasz nie podejmuje doraźnej polemiki ze starą i złą legendą Zapolskiej, to jednak, gromadząc i prezentując bogaty materiał faktów, które pozwolą głębiej poznać i zrozumieć tak utwory Zapolskiej jak i całe jej życie — na pewno legendę tę podważy.

Z. J. ADAMCZYK

*) Józef Bieniasz „Gabriela Zapolska. Opowieść biograficzna". Wrocław 1960. Zakł. Narod. im. Ossolińskich. s. 246. zł. 18.–.

W LESIE

dza Jana Pelę. „Zgłoście się do rady" — powiedział.

Spotkanie nastąpiło dość daleko od miejsca nocnego napadu i Jan nie zdążył skontaktować się z matką, która...

Sobczykowa opowiada:

— Pelna — jak tylko podniósł się krzyk — na ścieżce ślady krwi wycierała, ziemią przysypywała...

Jan Pela stawił się w Bliżynie.

IV

PROKURATOR DO REPORTERA:

— Pojechaliśmy zaraz na miejsce. Kazaliśmy aresztować Jana Pelę. Aresztowano także Mariana. Ten ostatni oczekuje na rozprawę w areszcie. No cóż — Jan dostał się do aresztu posterunkowego i... zbiegł. 14 lipca wysłaliśmy za nim listy gończe. Do tej pory nie został ujęty, choć krążą pogłoski, że przebywa w rodzinnych stronach.

KOMENDANT POSTERUNKU MO

— W tych stronach? Możliwe, że w tych stronach, ale na ślad nie możemy wpaść, a co do aresztu polecono nam zamknąć ale nie było w drzwiach zamka bo był remont ale jak kazali to wprowadziliśmy i drzwi żeśmy przystawili windrem. On pewno myślał, że Sochacki nie żyje więc się nie wyda kto i siedział spokojnie. A jak ktoś pewnie powiedział, że Sochacki powiedział — to odsunął wiadro i poszedł sobie...

LEŚNICZY MAROSZEK:

— Personel mi ucieka. Teraz i gajowy Parkita prosi o przeniesienie. Ja też to samo zrobię. Proszę zrozumieć — jakieś donosy, anonimy, pogróżki. W biały dzień bez fuzji boję się ruszyć. Zabudowania sąsiada zapaliły się w tajemniczy sposób. Pela opowiada, że i mnie spali. Co pan mówi? Eh, nie ja tylko skądś wiem. Nie, nic nie wiem. Może kiedyś bym powiedział w Warszawie. Nie tutaj. I nie teraz. Sprawa Peli to cały zespół zagadnień. Tak, tak — może jestem przeczulony, ale niech się pan nie dziwi... Jeśli chodzi o las to co innego. Ostatnio nic nie wykrywamy. Zresztą czy mogę powiedzieć gajowemu: uważaj, pilnuj?

WŁAŚCICIELKA DOMKU ZA WSIĄ:

— Proszę pana, Pela jest. Chodzi sobie wieczorami i mieszka u jednych, albo i u ojca, ale go przecież nie złapią. On za dużo wie. Byłby wstyd, jakby zaczął mówić. Bo miał dużo różnych kompanów. I pani... Niech pan nie pisze, bo nic nie powiem (dobrze, nazwijmy tę panią Y — przyp. reportera) ...I pani Y... już się kręci koło tego...

GOSPODYNI Z WOJTYNIOWA:

— Y. zawsze się kręci jak komu co grozi i ułatwia. Jak mój był w więzieniu, to też załatwiała, wszystkie pieniądze wyciągnęła. Peli nie złapią, Peli nic nie zrobią — proszę pana. A ludzie się boją, proszę pana. On teraz w takim płaszczu chodzi i ma broń pod tym płaszczem. I przez rodzinę, przez znajomków uprzedza, że jak co, potrafi każdego „zrobić" „na Sochackiego".

KILKA SŁÓW O PANI Y:

— ...Ona wszystkim trzęsie. Po cichutku. Jak ma w czym interes wszystko po jej myśli się stanie...

— ...czort ją wie. Ma za sobą pracę w sklepach, które się paliły. Ma znajomych takich panów, którzy autami aż z Kielc pod jej willę podjeżdżają...

— ...owszem, odwiedza. Teraz Pelów odwiedza. Takich jakichś tam niedawno prowadzała.

— ...jak ktoś coś przeskrobie, to jak w dym do „cioci"

KILKA SŁÓW O PANI Y:

— Z Kielc? Może pan pozwoli legitymację? Aha... No tak... Co Sochacki?

Okazuje się, że pani Y. bardzo dużo wie o Sochackim. W jej ustach przestępca to właśnie... Sochacki. Zresztą...

— Ja Janka nie pochwalam. Tak nie trzeba postępować. I uważam, że powinien się zgłosić. Ostatecznie dostałby pół roku...

— ...usiłowanie zabójstwa? Proszę pana!

Foto — TESZ

— ...nie, Janka tu nie ma. Zapewniam pana, że niepotrzebnie go tu szukacie. (?!) — podkreślenie B. R.).

Z WIELU ROZMÓW:

— Łatwo panu pytać. Pan siądzie w auto i pana nie ma. My zostajemy...

— Może by się to i owo powiedziało. Ale najpierw muszę się przekonać co do sprawiedliwości. Choć trochę sprawiedliwości muszę sobaczyć...

— ...zwykłej sprawiedliwości. Dla zwykłych ludzi w ich drobnych sprawach.

— Sochacki i Sochacki. A z Sochackim to w sumie nie takie wielkie „oho" w tym lesie. Ojej, wielkie rzeczy. Las to jest las...

— Przestępca na wolności. W kułak się śmieje — mój redaktorze. A to wystarczy — mój redaktorze...

* * *

— Nie, nie, dziękuję. — „Sport" dla mnie za mocny...

Palimy chwilę w milczeniu. Za szybą gwar miasta. Tutaj cisza i wiele niedopowiedzianych słów. Tutaj: „co robić", które nie było pytaniem...

A jednak chciałbym zapytać.

Uprzedza mnie Sochacki.

— Będzie pan pisał? Chce pan z tego artykuł? Przecież to moja sprawa. Nie, nie nazwałbym jej tragedią...

— ...mamo, mogłabyś przynieść nam z kuchni popielniczkę?

— ...Proszę pana, ja wyzdrowieję. I chyba niedługo tam już wrócę.

— Tam?

— No, do Bliżyna, do lasu...

B. R.

Magazynek

CÓŚ PIĘKNEGO!

Nie tylko na Giewoncie i w Smoczej Jamie odnaleźć można ślady życia uczuciowego Polaków. Oto garść turystycznych wpisów ze ścian obiektu tak, zdawałoby się, skromnego i rzadko zwiedzanego, jak schronisko - świetlica pod skocznią narciarską na stadionie w Kielcach. Autorzy — to przeważnie młodzież, przeważnie płci męskiej, przeważnie rodzima, choć nie brak przybyszów z odległych województw. Bogactwo tematów i wyrażeń jak zwykle — ogrrromne! To, co w tekście wstydliwie kropkujemy, tam figuruje w całej okazałości.

NA DRZWIACH:

Na wieczną pamiątkę i chwałę. Dnia 10.1.58 byliśmy na sankach w czasie lekcji. Grupa kumpli z T.M. — podpisano według kolejności.

●

Trener płaci alimenta.

●

Ugryźcie nas w d... I zróbcie....

●

Waldemar Rudecki — Radom 12.5.60 r.

●

Na pamiątkę wpisała tu rezerwa KBW 1936 rocznik. Starzy rezerwiści Stasiek i Edek.

●

Kocham Januszka — Krysia.

●

Pozdrowienia przesyłają rezerwiści wszystkim najlepszym — koledzy.

●

Padalec Izydor.

●

Przyjdziemy za 9 miesięcy była tu cholota T.B.

NA ŚCIANACH FRONTOWYCH

Tu była grupa wariatów.

●

Tu była banda Orła 13.1.60 r.

●

20. XI. 59. — WKR Ostrów Wielkopolski.

●

Mały NÓŻ.

NA SŁUPACH WSPIERAJĄCYCH DACH

(rysunek lilijki) 3 KDHS zastęp I

●

KBW
Byłem, słońce bojowo świeciło, jeszcze parę miesięcy do domu.

●

Rezerwa 38 do cywila.

●

Pozdrowienia dla uczennic liceum ogólnokształcącego w Kielcach od żołnierzy desantu morskiego.

●

Żelazna Krystyna, Wrocław 16.
Maślice Małe, ul. Hodowlana 16.
Szkoła Nr 26 Maślice Małe ul. Będzińska kl IV b.

●

Posłowice 6.IX.60 r.
Żuchowska Janina Nr 86 kl. V, Kowalska Wanda Nr 84 kl. V koleżanki.

●

Byliśmy na wagarach Z.S.T.K. wraz z wychowawcą (podpis).

●

I my też.

●

Kopeć Marian Nr 81
Salaj Ryszard Nr 78
Koledzy z kl. V Posłowice 6.IX.60 r.

●

Kopeć Genowefa Nr 81
Żuchowska Helena Nr 86
Kowalska Regina Nr 84
Posłowice 6. IX. 60 r.

●

Ja byłam na grzybach w tym lesie.

●

Nie zapisane są jeszcze dwie ściany boczne budynku i tylna. te.

foto-wywiad

TERESA SZMIGIELÓWNA

— Widzieliśmy panią już w kilku filmach, m. in. w „Celulozie", „Pętli", „Sygnałach", „Pociągu". Co pani obecnie „kręci"?

— Mam rolę w nowej polskiej komedii „Szczęściarz Antoni". Autorami scenariusza są: Halina Bielińska i Włodzimierz Haupe. Oni również reżyserują film. „Szczęściarz Antoni" czyli Czesław Wołłejko — jest „starym" zatwardziałym kawalerem, urzędnikiem Stanu Cywilnego. Nie może on zdecydować się na małżeństwo. Decyduje się dopiero wówczas, gdy młoda przedszkolanka Julia — czyli ja — zjawia się przed jego obliczem w charakterze... panny młodej. Ślub nie dochodzi do skutku, gdyż nie przychodzi mój chłopiec. I wówczas na jego miejscu staje właśnie... Antoni. Ale dość tego — dalsze nasze perypetie zobaczycie sami. Komedia jest bardzo „na serio", bez typowych „gagów" ale ze to z lezką...

— Czy jest pani zadowolona z roli?

— Przywiązuję się do roli, którą aktualnie gram. Dotychczas odtwarzałam role kobiet, które miały starych mężów. Były one zbyt młode, by rezygnować z życia i stąd wypływały konflikty... Obecna rola jest mimo wszystko pogodna i radosna.

— Czy pani 4-letni synek Piotruś zgadza się na mamę - aktorkę?

— Z tym to jest trochę gorzej... Ciągle mi malec powtarza: „mamo, kiedy przestaniesz mnie wreszcie opuszczać?" Nic dziwnego, że to mówi. Jestem taką matką „na przychodne"...

— Podobno każdy szanujący się aktor musi mieć swoje „hobby". Czy pani również je ma?

— Każdy z dziennikarzy zadaje aż do znudzenia to pytanie. Może to właśnie wy stworzyliście aktorów-hobbystów? Ale, żeby nie musiał pan zmyślać, to powiem panu, że strasznie lubię chodzić do kina.

— A na sali kinowej czuje się pani jak aktorka, świadoma tajemnic filmowego warsztatu, czy też jak normalny widz?

— Jak najbardziej normalny kinoman. Śmieję się jak dziecko. Ale wie pan, że po swoim pierwszym filmie analizowałam w najdrobniejszych szczegółach — grę, charakteryzację, tricki techniczne — — jednym słowem straciłam przyjemność. Wiele trudu kosztowało mnie, aby to zwalczyć.

— Co pani myśli o farbowaniu włosów?

— Strasznie drażliwe pytanie. Sama to ostatnio zrobiłam, ale wymagał tego film. Każda moda przyjmuje się na zasadzie snobizmu, kobiecej zazdrości, a najwięcej chyba opiera się na chęci naśladowania innych. Ale proszę mi wierzyć, gdy tak siedzę w kawiarni i widzę co drugą głowę ufarbowaną, przestaje to bawić. Gdy przy tym pomyślę o przestrogach dermatologów, zaraz widzę te same głowy w... perukach.

— Czy pani lubi jesień?

— Bardzo. Jest taka kolorowa... wprowadza mnie w jakiś sentymentalny i smutny nastrój. Ale mija on, gdy patrzę na jesienne kwiaty... Strasznie lubię georginie a zwłaszcza mieczyki... może za ich wysmukłość i elegancję...

Rozmawiał:
Cz. Chruściński
Fot. — Zb. Matuszewski

Anegdoty

FUTRO PIJAKA

Około roku 1910 występował na scenie krakowskiej pewien aktor, który słynął z wielkiego zamiłowania do kieliszka i z tego powodu był stale w tarapatach pieniężnych. Pewnego dnia wiosennego ten wielki pijus zjawił się w kancelarii dyrektora Solskiego i według panującego w owym czasie zwyczaju poprosił o tzw. a conto, czyli zaliczkę.

— A na co panu a conto? — zapytał Solski udając, że niby nie wie o co chodzi.

— Dyrektorze, mam futro w zastawie i teraz właśnie jest ostatni termin wykupna, bo inaczej sprzedadzą.

Solski pokręcił głową, ale pieniędzy nie dał. Znał się bowiem na ludziach spod znaku starej Melpomeny. Zabrał natomiast aktorowi kwit lombardowy, futro wykupił i dał do naprawy kuśnierzowi. Następnie, jako że było już lato, futro wisiało w kancelarii dyrektorskiej aż do pierwszych mrozów. Wtedy dopiero wróciło do właściciela i uległo z góry przewidzianemu losowi. Aktor bowiem przepił je, ale nie wcześniej niż w połowie grudnia. Czym zaś okrywał się w zimie — o tym już milczy historia.

ODCIĄŁ SIĘ

Sławny angielski aktor Sullivan cenił przede wszystkim sztuki Szekspira i wspaniale odtwarzał wiele czołowych postaci z dzieł tego pisarza.

Pewnego wieczoru grał w Londynie rolę tytułową w dramacie pt. „Ryszard III". Nadeszła scena, w której król będąc w niebezpieczeństwie, wypowiada te znane słowa:

„Konia mi dajcie! całe moje królestwo oddam za konia!"

Na to odzywa się złośliwie jakiś głos z sali:

— Panie Sullivan, a cetel panu nie wystarczy?

— Ależ owszem — odparł bez chwili namysłu aktor. Ma się rozumieć, że mi wystarczy. Chodź pan szybko na scenę!

TO SĄ SKUTKI...

Kiedyś znakomity aktor Władysław Walter miał wystąpić w operetce w pierwszy dzień Wielkanocy. Walter śpiewał partię basową i wchodził na scenę dopiero w drugim akcie. Walter zjawił się dosłownie w ostatniej chwili, ale niestety zupełnie zawiany. Uchakteryzowano go naprędce i wprowadzono na scenę. Walter jednak nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć swojej partii. Widząc wreszcie, że nie wybrnie, wyszedł zdecydowanym krokiem na proscenium i pod akompaniament muzyki Offenbacha ryknął na cały głos:

— Bóg się rodzi, moc truchleje...

WYWOŁANIE

Znakomity artysta Bolesław Leszczyński grał kiedyś w „Rozmaitościach" Hamleta. W jednej z epizodycznych ról występował mierny aktor niejaki Cybulski. Kiedy w drugim akcie zerwała się burza oklasków, jakiś pojedynczy głos zaczął wołać: Cybulski! Cybulski!

Leszczyński odwrócił się do partnera i rzekł:

— Panie Cybulski, tu jeden pan ma do pana interes!

MYŚLI

Nawet lekkoduchowi może być czasem ciężko na duszy.

●

Kiedy ujrzawszy dziewczynę pomyślisz: — Jakie z nią byłyby wspaniałe noce! — poznaj ją co prędzej; jeżeli zaś westchniesz: — z tą płynęłyby cudownie dni... — natychmiast się z nią ożeń!

●

Najbardziej twarzowym wdziankiem jest... uśmiech.

●

On wziął za swoją pracę „ciężkie pieniądze"! — aż 500 złotych samymi dziesięciozłotowymi monetami...

R. P.

J. Rybczyński HUMORESKA

AUTO-STOP!

Jadę je sobie z jarmarku parą gniadych i widzę na szosie młodzieńca z brodą i plecakiem zawieszonym na ramieniu.

— Auto-stop! — krzyknął podnosząc rękę.

Obejrzałem się, czy jakieś auto nie jedzie, ale szosa była wolna.

Brodacz tymczasem wskoczył na furmankę. Podwieźcie mnie gospodarzu — powiedział. — Oto moja karta autostopowa! Nie wiedziałem co tam było napisane, bo zapomniałem wziąć okulary.

— Dokąd kawaler jedzie? — zapytałem.

— Prosto przed siebie — odparł, a potem dodał: zwiedzić świat!

Wyjął aparat fotograficzny i co pewien czas pstrykał. Wreszcie zajechaliśmy pod moją chałupę.

— Gospodarzu — powiedział mój pasażer — czy nie moglibyście mnie przenocować?

— Gość w dom — Bóg w dom! — powiedziałem zapraszając go gestem do środka. Gość mój rozparł się wygodnie przy stole i powiedział: głodny jestem!

— Nie macie tam pani gospodyni coś wrzucić na ruszta? Nie wiedziałem co to znaczy, ale Magda zaraz się zakrzątnęła i postawiła na stole garniec mleka, bochen chleba i salaterkę masła. Młodzieniec popatrzył na to jadło, westchnął i powiedział, że zjadłby jakiegoś kurczaka. Więc Magda znów się zakrzątnęła i po chwili kurczak dymił na półmisku. Młodzieniec ugryzł dwa kęsy, westchnął smutnie i odłożył na bok widelec.

— Czy panu nie smakuje? — zatroskała się wówczas Magda.

A on na to: owszem, smakuje, ale smakowałoby jeszcze bardziej pod kieliszek. Bo w mieście to taki już zwyczaj. Ponieważ gościowi niczego się nie odmawia, skoczyłem do spółdzielni po ćwiartkę. Kiedy wypiliśmy brodaty powiedział, że na takich dwóch chłopów jak my — ćwiartka to szczeniak. Więc poszedłem po drugą, potem po trzecią. I tak wypiliśmy całego litra.

Po kolacji położyliśmy się z Magdą spać. Wtem ktoś zapukał.

— Gospodarzu, czy macie atrament?

Podałem mu kałamarz i przytuliłem się do Magdy.

Nie zdążyłem się zdrzemnąć, gdy znowu zapukał.

— Gospodarzu, pożyczcie mi pidżamy, bo chcę spać.

Kiedy obudziłem się nad ranem, Magdy przy mnie nie było.

Biedactwo — pomyślałem z rozczuleniem — poszła za mnie obrządzić bydło, po czym przekręciłem się na drugi bok. Przy śniadaniu Magda była bardzo wesoła i wyśpiewywała nawet kuranty, co nigdy się u niej nie zdarzało. Widocznie słońce, które tak pięknie dziś wstało, tak podziałało na nią.

Frąszki

SNOB U DENTYSTY

Przed wyrwaniem — stanie dęba,
on woli ekstrakcję zęba!

ETAPY ROMANSU

Chciał,
Miał.
— Ciao!

St. Forsal

SEZON

Może ktoś odpowie mi na tową tezą:
Czy w zawodzie kata bywa „martwy sezon"?

R. Podlewski

Z REKLAMY NOWOŚCI TECHNICZNYCH PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO (DLA PŁCI OBOJGA)

...ostatnia przeszkoda znika za pociągnięciem... suwaka.

Tesa

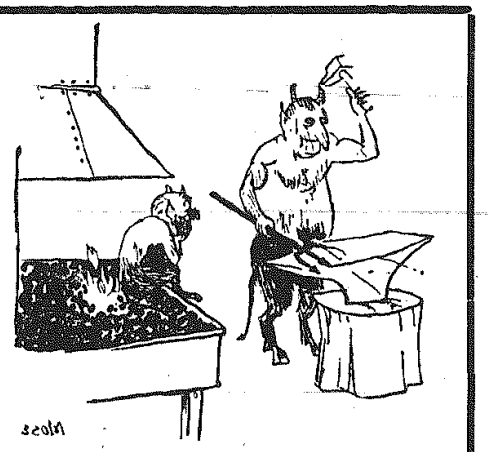

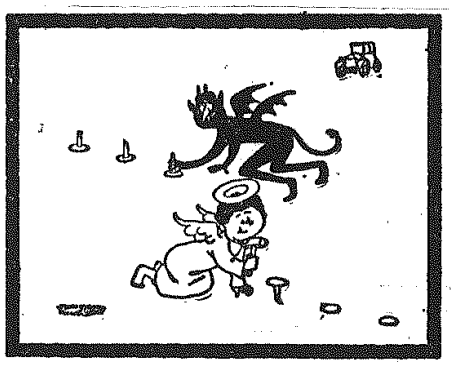

HUMOR z „Paris Match"

Abstynent

— *Chodź ze mną Jasiu na kieliszek koniaku.*

— *Bardzo dziękuję, ale po pierwsze jestem abstynentem i nie piję, po drugie dziś jest post i mięso pić nie wolno, po trzecie dopiero co wypiłem i po czwarte, no to chodźmy, ale szybko.*

TO KARTKA może

Kącik niniejszy przeznaczamy dla Czytelników parających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez płacenia honorarium) nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

Most jak cacko,
Most jak cacko,
Lecz niech przyjdzie
Niech zobaczy
Ten co jarmark
Tu wyznaczył.
Środkiem z dwóch stron
Pędzą fury,
Tuż obok
Sprzedają kury,
Kupujących ludzi chmara,
Sprzedających też nie mało
A tu ciasno, miejsca brak,
Panie władzo, można tak?
Tu uważaj, tam uważaj,
Swoim strachem się przestraszaj.

Kupujących, sprzedających,
Most jak cacko, most jak cacko
Połamiemy bardzo chwacko.

K. — stała czytelniczka z Kazimierzy Wielkiej

„BAJKA O MUSZE"

Żyła sobie niegdyś mucha,
Bardzo tłusta i spasiona
Ze swego wielkiego brzucha
Niezwykle zadowolona.
„Gdzie ty jadasz?" — pyta druga
Siostrzyca i kuma stara.
Nasza mucha okiem mruga:
„Ja się żywię w mlecznych barach"

A. Domagała
Radom

Magazynek

TERESA ŁĘCKA

FELEK

rol Landl w cywilu

adł, jak inni, w znienawidzonym przez Polaków mundurze, z pi... przewieszonym przez ramię. Dzwonił po ulicy wyglancowa... budkami, przeganiał baby z mięsem, ryczał „Donnerwetter" fluch"! Uczestniczył w łapankach i przesłuchiwaniach.

ardzo dziwna historia, ale Austriak Karol Landl – żandarm iego posterunku w Łopusznie wcale nie był prawdziwym im żandarmem. Był nieocenionym współpracownikiem polskie... ruchu oporu w powiecie kieleckim w latach okupacji, a potem wiele miesięcy występującym zbrojnie przeciwko Niemcom par... tom.

konspiracyjny pseudonim brzmiał „Felek". Dzięki niemu oca... śmierci i obozów kilkaset osób, z których ani połowa o tym ...a.

...aju mordowanym przez hitlerowców ratował, jak mógł, dobre swojego narodu, też mówiącego po niemiecku. Dowiódł, że mundur, żaden reżim nie powinnny upodlić ludzkiego sumie...

ROK 1943

...andarmeria w Łopusznie znana jest z okrucieństwa i zajadłości w ...ladowaniu Polaków. Bazuje na kontaktach z Volksdeutschami, których pełno w okolicznych wsiach, zaludnionych przez niemieckich kolonistów. Do Polaków strzela się ...ky jak do kaczek. Pani... świetnie mówiący po ...u żandarm Rohde. Nie...o przywozi się tu aresztowanych z Kielc i wiesza lub rozstrzeliwuje na Michalej Gó... Przejezdni ze strachem omijają miasteczko, w którym ...dzień odbywają się, rano ...ucje, a wieczorem bankiety. Trzeba „rozpracować" polakożerczą placówkę. Jak? Rozwiązanie przychodzi ze strony najmniej oczekiwanej.

OPOWIADA „SERGIUSZ" BYŁY KOMENDANT PLACÓWKI AK „ROLA" W ŁOPUSZNIE

● „Przyniesiono mi dziwną informację. Kontaktów z polskim podziemiem szuka najbliższy kolega Rhodego, żandarm Karol Landl. Długo się zastanawialiśmy. Rekomendowała go jedna z naszych łączniczek. Trochę go znałem, bo trzymał w stajni moich rodziców żandarmskie konie. Nie było wyboru.

Decydujące spotkanie odbyło się w dżdżysty jesienny wieczór, u mnie w domu. Był półmrok, lampa naftowa wysoko zawieszona. Przyszedł w tyrolskiej czapce i długiej pelerynie. Był całkiem spokojny, w przeciwieństwie do mnie. W kieszeni miałem nabity pistolet, rozmawialiśmy po niemiecku.

„Czy pan wie po co pana tu poprosiłem?" – spytałem. „Domyślam się". Powiedziałem mu, że jest nas tu więcej, że mamy broń, że w dzień pracujemy jak wszyscy, a w nocy chodzimy na roboty, które oni nazywają bandyckimi. I – czy gotów jest do nas należeć. Wstał, nachylił się i... pocałował mnie.

Gdy nazajutrz podczas umówionego spotkania na strychu sięgnął do kieszeni na piersiach, machinalnie odbezpieczyłem pistolet. Byłem przekonany, że dom jest otoczony. Landl wyciągnął z kieszeni spis 75 osób, które w najbliższych dniach miały być zlikwidowane. Powiedział, że to jest najważniejsze. Spis był wyjęty z tajnych akt, trzeba było natychmiast go oddać. Przepisałem, rozesłałem łączników. Wszyscy zostali uprzedzeni i uratowani. Taki był początek".

* * *

Niełatwo jest szkopskiemu żandarmowi, który na oko niczym nie różni się od swoich Kameraden, zdobyć zaufanie Polaków. Na początek nie pozwala mu się poznać zbyt wielu osób, aby nie odsłaniać niepotrzebnie ogniw organizacji. „Konrad" – zastępca inspektora podokręgu – wciąż nazywa to szaleństwem. Jednak informacje, które przynosi ten dziwny ochotnik, mają łatwo sprawdzalną wartość. Jeden, drugi, dziesiąty człowiek zostają uratowani. Udaje się uniknąć jednej i drugiej łapanki. Odsłonięte zostają drogi donosów, ujawniają się zakamuflowani dotychczas konfidenci. Ich meldunki zamiast do szefa żandarmerii przynosi Landl wprost „Sergiuszowi". Niemcy zajeżdżający po upatrzone ofiary do domu zastają na drzwiach kłódki.

Landl przynosi z żandarmskich magazynów pistolet, potem amunicję do karabinów, granaty, bagnety. Informuje, w której stronie będzie dziś węszył patrol, jakie są nastroje wśród Niemców i jakiej treści był telefon z powiatowej komendy z Kielc. Znienawidzony „murowaniec" pośrodku miasta, otoczony bunkrami, ochraniany przez sforę psów, penetrujący okolicę wzniesioną wysoko na dachu zwiadowczą wieżyczką odsłania wreszcie swoje tajemnice. Niesłychany sukces, czy... genialna prowokacja? Wciąż trudno być pewnym.

Landl wie, że mu nie ufają. Uczy się po nocach słów polskiej przysięgi. Już zresztą nie jest Landlem tylko „Felkiem". Dla zmylenia niepowołanych uszu ubierają go w imię pastuszka przychodzącego do rodziców „Sergiusza" po obierzyny dla bydła. Kontakty odbywają się u łącznika Leona Gajka ps. „Sęk", u komendanta miejscowej granatowej policji ps. „Zakonnik", potem u nauczycielki – łączniczki ps. „Hanka".

OPOWIADA „HANKA"

● „Informacje przynosił najczęściej napisane na kartkach po niemiecku. Tłumaczył znający język dentysta. „Felek" wtykał kartki do umówionej dziury w płocie przy szkole. Na każdej przerwie wychodziłam i sprawdzałam, czy już jest. Bywało, że zadawałam dzieciom coś do przepisania, a sama wsiadałam na rower, żeby pilną wiadomość przekazać dalej. Czasem przynosił kartki wieczorem do mego domu, albo wrzucał je do ogródka, albo też podawał wprost moim gospodarzom. Mieszkałam wtedy u Bajków, koło plebanii. Gdy miała być łapanka w Dobrzeszowie, pamiętam, czekał na mnie aż wyjdę do studni po wodę. Brnęłam potem po śniegu pół nocy, ale zdążyłam zawiadomić..."

Opowiadają inni ludzie.

WŁADYSŁAWA BAJKOWA:

● „Jak tylko wjeżdżał na podwórko, to już wiadomo było, po co. Zsiadał, niby to się z koniem ćwiczył, obejrzał się i kartkę zrzucał. Ludzie mówili, że coś za często do naszej panienki żandarmy przychodzą. Ja wiedziałam, ale sekretna byłam..."

JADWIGA STACHUROWA, NAUCZYCIELKA, WTEDY UCZENNICA TAJNYCH KOMPLETÓW:

● „Zawsze wolny czas spędzał w polskich domach, nigdy u Volksdeutschów. Pamiętam, jak go spotkałam u Juścińskich, na „Mikołaju". Wtedy byłam zdziwiona. A gdy jechali na akcję, „Felek" miał zawsze granatowe spodnie, a zieloną górę, albo inaczej, ale nigdy całego munduru. I jechał osobno na przodzie, na rowerze albo na koniu. Żeby go z daleka partyzanci poznali..."

* * *

Ludzie zaczynają się orientować, że Landla nie trzeba się tak bardzo bać. „Felek" dostaje polecenie: więcej krzyczeć, przeklinać, wymachiwać karabinem. Urabiana przez konspirację roznosi się po mieście o Landlu opinia okrutnika. Równocześnie daleko, do sieci oddziałów AK-owskich, AL i BCh, do lasu, docierają systematycznie informacje i plany wynoszone z tajnych akt żandarmerii.

Ogółem dzięki pomocy „Felka" udaje się sparaliżować Niemcom około 90 procent wszystkich zaplanowanych politycznych aresztowań i akcji. M. in. uratowano od obławy około 150 osób we wsi Piekoszów i okolicach oraz zlikwidowano komisarycznego wójta - konfidenta z Kielc – w 1943 r.; ostrzeżono dywersję „Wiernego" przed zasadzką przygotowywaną w Miedziance (uratowano około 30 osób). Indywidualnie ratuje się kogoś niemal codziennie.

Tymczasem szereg niepowodzeń zaczyna wzbudzać wściekłość Niemców. Co gorsza-podejrzenia. Żandarma Karola Landla, od początku traktowanego przez władze z ogromną rezerwą ze względu na austriacką narodowość i polityczną przeszłość (patriotyczna postawa w czasie Anschlussu, więzienie do wojny, przymusowe wcielenie do żandarmerii) wciąż nieawansowanego, zaczynają się teraz już wyraźnie wystrzegać. Szereg decyzji podejmuje się za jego plecami, więc nie może o nich dać znać. Na jego adres przychodzą kolejno dwa (do dziś nie rozszyfrowane) telegramy wyraźnie prowokujące do „puszczenia farby". Landl nie traci zimnej krwi, spędza noc w mundurze pod kołdrą i z bronią, gotów na wszystko w razie jawnego ataku. Potem – pracuje dalej.

W LESIE

Wszystko kończy się w gorących dniach czerwca 1944 r., gdy żandarmeria w Łopusznie dostaje polecenie spakowania się i oczekiwania na hasło: „Donner und Gewitter". Ma to oznaczać konieczność wycofania się na... z góry upatrzone pozycje. „Felek" już przedtem odesłał swoje rzeczy i dokumenty do lasu, a do służbowego kuferka nakładł dla niepoznaki piasku i cegieł. Ucieka w nocy, a rano w polu za miastem znajdują jego czapkę ubabraną kurzą krwią. Podstęp wydaje policjant-szpicel. Niemcy zgrzytają zębami: „Szukaliśmy bandytów w lesie, a bandyta był wśród nas".

Tego samego dnia uciekają „Sergiusz", „Hanka" i „Konrad". W parę dni później pustoszeje ostatecznie żandarmeria. Niemcy boją się, że Landl na odchodnym podminował budynek.

Od chwili koncentracji oddziałów dywersyjnych na Gruchawce w celu wspólnego wymarszu na pomoc Warszawie, aż do chwili rozwiązania ich w październiku 1944 r. pod Dobrzeszowem „Felek" przebywa wspólnie z Polakami w lesie. Chodzi w partyzanckim mundurze i ma surowe polecenie nieotwierania gęby, aby od nieznających go chłopaków nie dostać kuli w łeb.

Ludzie, z którymi wtedy wspólnie walczył, wspominają jego ofiarność wobec kolegów, wyrywanie się na wszystkie akcje przeciwko Niemcom. I gorące usiłowania nauczenia się po polsku, co końca bez rezultatów.

W tym okresie bierze czynny udział w ataku na tabory niemieckie pod Snochowicami, w walkach z kilkoma batalionami niemieckimi za okopami w Krzepicach w pow. włoszczowskim, w słynnej bitwie pod Chlewiskami, w potyczce z czołgami w lesie koło Fanisławic, w akcji przeciwdziałającej pacyfikacji Radoszyc.

Po rozwiązaniu oddziałów ukrywa się przez jakiś czas sam, przeprowadzany nocami przez Polaków z meliny do meliny, ścigany przez Niemców, którzy wywęszywszy jego ślad, zajadle następują mu na pięty, aby się porachować ze zdrajcą Fuehrera. Za schwytanie go zostaje wyznaczona nagroda.

KWIATY

I wreszcie – wyzwolenie. Nowa seria przygód „Felka". W zamieszaniu pierwszych dni omal nie ginie „pod ścianą". W ostatniej chwili ratuje go skoczek radziecki, który poznaje sojusznika z lasu. Wraca potem Felek do Łopuszna, zarabia na życie uczeniem niemieckiego, a w 1946 r. otrzymuje papiery umożliwiające powrót do rodzinnej Austrii. Na drogę dostaje z Ministerstwa Administracji Publicznej „list żelazny", zapewniający mu pomoc przy przejeździe ze strony polskich władz, odpowiednie zaświadczenie z konspiracji, od skoczków radzieckich, indywidualne listy. Dokumenty te skwapliwie kompletuje, jakgdyby w nieustannej obawie, czy zdoła przekonać świat, że był dla Polaków inny, niż tamci.

Z tą też myślą zostawia w Polsce spisane na wielu stronach, adresowane do obywatelek i obywateli powiatu kieleckiego, pełne usprawiedliwień i podziękowań „Pożegnanie". Polacy żegnają go na ganku Gromadzkiej Rady Narodowej w Łopusznie. Dzieci podają mu biało-czerwone kwiaty.

Gmach b. żandarmerii w Łopusznie, dziś – liceum ogólnokształcące

15 LAT...

Od tego czasu minęło 15 lat. Od 15 lat „Sergiusz", „Hanka" i „Konrad" otrzymują listy z dalekiej Styrii spod Alp. Nadawca – Karol Landl i wciąż nowe adresy. W listach – opis perypetii zawodowych, osobistych, finansowych z jakimi boryka się nieustannie w odrodzonej ojczyźnie były przymusowy żandarm z kraju Polaków. Który z Polski przywiózł zamiast żydowskich złotych zębów i medali – kupę papierów z pieczątkami; który się dziwi, że osobiście mu znany b. szef żandarmerii w Kielcach z lat okupacji – pod zmienionym nazwiskiem robi teraz demokratyczną karierę w Austrii i że kombinatorzy z czasów okupacji dalej siedzą w swoich willach, a on nie może dostać mieszkania.

I w każdym liście słowa, które byłyby najtańszym frazesem, gdyby za nimi nic nie stało... „Moje oczy i moja tęsknota szukają wciąż na mapie Polski..." Podpisano: Felek. Zawsze ten sam.

Do dziś nie zostały w Polsce podjęte zaplanowane początkowo starania o uzyskanie dla Karola Landla – „Felka" odznaczenia, które by moralnie skwitowało jego niecodzienne zasługi dla Polaków. Może zdoła je zastąpić ten skromny artykuł, skonstruowany, ze wspomnień ludzi, którzy pamiętają.

Temat ten trafił do redakcji dzięki organizatorom wystawy „Śladami zbrodni hitlerowskich" w Kielcach i p. Natalii Machałowej. Dziękujemy.

...tentyczne podanie

...óżne podania wpływają ... władz. Np. takie:

PODANIE DO INSPEKTORA SZKOLNEGO.

Uprzejmie proszę p. In...ktora o zaliczenie mnie ... poczet pracowników ...olnych 5 stopnia i wy...cenie mi zaliczki na po... pensji. Prośbę swą ...tywuję tym, że rodzice ...utek wojny zostali do...szczętnie zniszczeni i nie ...ą wrócić do pierwotne... stanu, rodzice i ja w ...en sposób przyjść do ...ie. Mój stan rodzinny ...da się z następujących ...sków: ojciec, matka, ...ie siostry, brat oraz jed... krowa. Wszyscy człon...ie jako niezdolni do ...cy są na mojej głowie, ...owiem matka moja jest słaba i stara i nie ma ojciec też już nie mo... rodzeństwo zaś z powo... małego wieku jest nie...rozwinięte. Majątku żad...o oprócz 10 palców nie ...adamy i położenie na... jest bezkrytyczne. Co ...tyczy kwalifikacji to ... wynika z curukulum ...a ja w swoim czasie ...ęszczałem przez trzy la... do tut. Gimnazjum do ...rwszej klasy lecz z po...du funduszów nie mo...m jej skończyć. Wobec ...o wpisałem się na U.L. ...ukończyłem prawie dwa ...a U.L. w K., ale świa...twa z braku funduszów ... otrzymałem. Nareszcie ...tąpiłem do Liceum w P. ... naukę wieczorową dla ...rosłej koedukującej się ...odzieży. Poza tym będąc ...owiekiem ograniczonym ...d względem funduszów ...ciałbym odbyć płatną ...aktykę w szkolnictwie ...chętniej w domu dzie...a jako kierownik ma...zynu. Nadmieniam, że ...m już sześciomiesięczną ...aktykę samorządu w ...erwszej klasie. Na zapo...trzebowanie mogę udowod...ć kompetencje naukowe ... załączyć świadków, że ...tycznie chodziłem do ...ż. wymienionych szkół. ... do wojskowości to żad...go z nią stosunku nie ...ałem. Spodziewam się, ... p. inspektor jako naj...ększa głowa szkolna i o...ekun młodzieży we dzie ... nasze położenie bez ...yjścia, że przyjmie mnie ... siebie do roboty w ...kolnictwie i pozwoli ro...ć pod sobą dla dobra o...światy. W ten sposób p. ...spektor położy kres na...ją biedę. Proszę zawia...domić mnie kiedy mam się ...awić u p. inspektora. Z ...ważaniem

– Podpis"

do druku podał M. E.

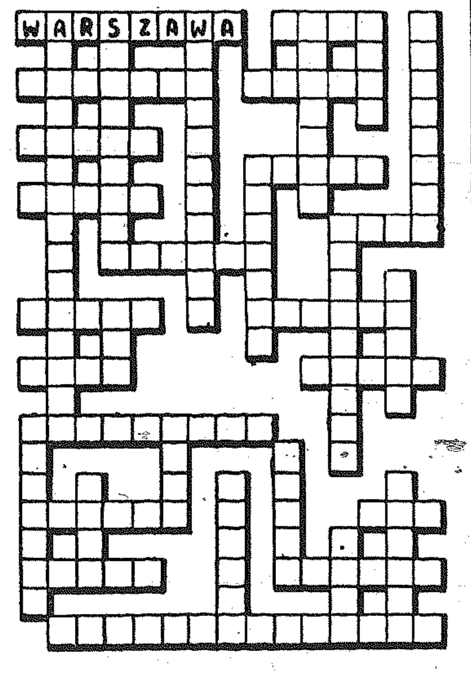

DOOKOŁA ŚWIATA

(synteza krzyżówki)

Poniższe nazwy miast wpisać należy do figury w ten sposób, ażeby powstała krzyżówka. Dla ułatwienia wyrazy podzieliliśmy na grupy oraz jeden z nich wpisaliśmy na właściwe miejsce.

3-literowe
DEJ
LAR

4-literowe
AJAN
ALAT
ARAD
FARO
ILAR
SALA
TUŁA

5-literowe
AGANA
INARI
OPOLE
OSAKA
PALAU
PARYŻ
RADOM
RAPLA
STRYJ

6-literowe
ANABAR
KRATIE
MOSKWA
PESARO
RANGUN
SARLAT

7-literowe
ABASIRI
PALERMO
UPPSALA
WENECJA

8-literowe
PRETORIA
WARSZAWA

9-literowe
ASZCHABAD
SASKATOON
SZENKURSK

11-literowy
WŁADYWOSTOK

14-literowy
KONSTANTYNOPOL

15-literowy
ALEKSANDRUPOLIS

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty niniejszego numeru. Na kopercie trzeba dopisać: „Krzyżówka 40" Nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 37.

POZIOMO: rosomak, cep, urok, Ryga, paradis, unikat, karaban, brama, anemona, okaży, por, ocet, narody, Nemesis, ulik, lisy, non, rynolog.

PIONOWO: Regina, opak, mur, Arakan, koda, cyna, kir, Rubikon, atamani, satyryk, Arek, Moza, notesy, apolog, odin, on, cel, emir, runo, syn.

Nagrody książkowe otrzymują:

1. *Barbara Chrzanowska* – Busko-Zdrój
2. *Emilia Żurawska* – Radom
3. *Maria Jurkowlaniec* – Koprzywnica
4. *Franciszek Kulawik* – Radom
5. *Urszula Sikorska* – Starachowice.

Nowe książki

Andrzej Banach: **HISTORIA PIĘKNEJ KOBIETY.** Kraków 1960. **WYD. LITERACKIE** (cena 36 zł).

Bogato ilustrowana historia mody i urody kobiecej. Od starożytnego Egiptu po B. Bardot... Książka jakich naprawdę mało.

Witold Bunikiewicz: **ŻYWOTY DIABŁÓW POLSKICH.** Poznań 1960. **WYD. POZNAŃSKIE** (cena 30 zł).

Dwanaście uroczych i dowcipnych opowiadań o diabłach polskich. Lektura dla wszystkich.

Julian Krzyżanowski: **MĄDREJ GŁOWIE DOŚĆ DWIE SŁOWIE.** Tom II. Dwie nowe centurie przysłów polskich. Warszawa 1960. **PIW** (cena 40 zł).

Drugi tom tego wydawnictwa przynosi objaśnienia dwustu przysłów polskich. Bardzo ciekawe!

Jerzy Szwajcer — Jotes: **ZE WSPOMNIEŃ KARYKATURZYSTY.** Wrocław 1960. **OSSOLINEUM** (cena 28 zł).

Wspomnienia znanego karykaturzysty i dziennikarza bogato ilustrowane jego karykaturami.

Ray Bradbury: **451° FAHRENHEITA.** Przeł. Adam Kaska. Warszawa 1960. **CZYTELNIK** (cena 14 zł).

Opowiadania fantastyczne. Autor przedstawia wizję zmechanizowanego świata zabijającego ludzkie wartości.

Andrzej Górski: **KLERK WĘDRUJĄCY.** Warszawa 1960. **PAX** (cena 50 zł).

Opowieść o Adolfie Dygasińskim. Część pierwsza nosiła tytuł „Człowiek z rędzin".

Zenon Skierski: **NAPÓJ MIŁOSNY.** Warszawa 1960 **LSW** (cena 35 zł).

Trzecia część „Księgi rodzaju".

DROBNE OGŁOSZENIA

(Z PRZEDWOJENNEJ PRASY KRAJOWEJ I ZAGRANICZNEJ)

Skład wózków dla dzieci własnego wyrobu. Jasna 6 w bramie.

Szukam pokoju z widokiem na małżeństwo. Zgłoszenia pod Akademik.

Zamienię zawód miłosny na jakikolwiek inny.

Rutynowany, długoletni wdowiec obejmie wyższe stanowisko. 15 lat praktyki.

Jest do sprzedania duży buldog dwuletni. Joda wszystko. Szczególnie lubi dzieci.

Sprzedajemy prawdziwe 14-karatowe obrączki i sygnety. Kercelak, trzecia budka od wejścia.

Dwie panienki bez życia przyjmę na mieszkanie.

Do sprzedania kanapa, na której właścicielka gotowa jest coś stracić.

Wdowa po lekarzu sprzeda kompletny, świetnie zachowany szkielet, należący do jej męża.

Panią z piórkiem, do której sypałem oko, proszę o zwrot portfelu pod „Poszkodowany".

Wychowawczyni do 3-letniego chłopczyka z językiem potrzebna.

Potrzebna dziewczyna do dojenia krów i drobiu.

Kawaler lat 40, pozna pannę posiadającą własny interes, ewentualnie gotówkę o podobnych zaletach.

Znam kilka języków w słowie i piśmie oraz perfekt stenografię. Szukam pracy najchętniej w sklepie spożywczym.

Chętnie ożenię się z właścicielką wędliniarni. Zgłoszenia z fotografią sklepu, za zwrot której ręczę słowem honoru.

wiedza i technika • wiedza i te

Co i jak będą jeść pasażerowie statków kosmicznych?

Jednym z najtrudniejszych w chwili obecnej problemów medycyny kosmicznej jest zabezpieczenie załogi rakiety w odpowiednią ilość żywności. Nie ma w tym przesady. Rzeczywiście, to „kosmiczne" odżywianie nastręcza wiele różnorodnych kłopotów.

Urządzenia regenerujące substancje odżywcze

Podczas lotów po orbicie okołoziemskiej, trwających nie dłużej niż 2—3 dni, przewiduje się zaopatrzenie załogi w żywność przez umieszczenie w rakiecie zbiorników z zapasami gotowych już produktów spożywczych. Lotów na Księżyc, które przypuszczalnie będą trwać około 2 tygodni, nie można już w ten sposób zabezpieczyć. Jedna osoba potrzebuje dziennie minimum 3,78 kg pokarmu i wody, a na 2 tygodnie — około 51 kg. Ponieważ podczas lotu rakietowego na Księżyc na pokładzie rakiety będą się prawdopodobnie znajdowały 2—3 osoby, zapasy żywności poważnie obciążyłyby rakietę. Konieczne jest więc zmniejszenie wagi zapasów żywnościowych i włączenie w skład wyposażenia rakiety urządzeń, które regenerowałyby w pewnym stopniu substancje odżywcze, a przynajmniej wodę.

Jeżeli natomiast będzie realizowany lot na najbliższe planety, trwający miesiące lub lata, zabranie ze sobą zapasów żywności na cały czas lotu jest zupełnie niemożliwe. Muszą w tym wypadku być wykorzystane urządzenia, które z odpadków i wydalin będą syntetyzować podstawowe substancje odżywcze.

Urządzenia regenerujące środki żywnościowe, które można by wykorzystać w rakiecie kosmicznej, to jeszcze sfera projektów. Tylko niewielkie ich elementy są już gotowe i wypróbowane w praktyce. Można przykładowo wspomnieć o urządzeniach, które z dwutlenku węgla, powietrza i wody wydalanej przez organizm — syntetyzują węglowodany. Należą tu również kolonie alg, jak znana ze „Sputnika 5" Chlorella, które — wykorzystując do swego wzrostu wydaliny człowieka, wytwarzają węglowodany i białka.

Gdy jedzenie „rozpłynie" się w powietrzu...

Najbardziej realna jest w tej chwili realizacja lotu po orbicie okołoziemskiej. Zabrana na pokład rakiety żywność będzie jednak swym wyglądem i konsystencją odbiegać od tej, którą jesteśmy przyzwyczajeni przyjmować w codziennych posiłkach. Obok zapewnienia w racji żywnościowej ilości niezbędnych dla życia substancji pokarmowych, witamin, soli mineralnych — trzeba uwzględnić warunki, w jakich będzie przebywał człowiek. krążąc po orbicie okołoziemskiej.

Jak wynika z licznie przeprowadzonych badań, najwięcej przeszkód w przyjmowaniu pokarmu będzie stwarzać stan nieważkości. Ze względu na utratę ciążenia, opróżnienie na przykład szklanki z wodą lub kompotem stanie się dość kłopotliwe. Odwrócona szklanka z wodą nie opróżni się samoistnie, a po jej „wytrząśnięciu" woda wypłynie w postaci galaretowatej masy lub obłoku kropelek, który z trudem uda się z powietrza wyłapać i wprowadzić do jamy ustnej. Mniej kłopotów będzie z pokarmami o konsystencji stałej.

Polecamy — papkę w plastikowym zbiorniku

Dla uniknięcia tych trudności okazało się konieczne spreparowanie odpowiedniej papki pokarmowej, która — obok substancji odżywczych — zawierałaby potrzebną dla człowieka ilość wody, oraz dodatek ciał, które nadałyby jej odpowiednią lepkość, uniemożliwiając wylewanie się wody z naczyń przy nieostrożnym ruchu, jak też ułatwiły przenoszenie jej łyżką do jamy ustnej. Sposób ten został już praktycznie wypróbowany w doświadczeniach z Łajką oraz ze Striełką i Biełką.

Można również umieścić taką półpłynną papkę pokarmową w zbiorniku plastikowym, zaopatrzonym w ustnik. Po wprowadzeniu go do ust, wyciska się zawartość zbiornika i połyka. Badania podczas nieważkości w samolocie, gdzie w locie po specjalnej krzywej można uzyskać ten stan na okres do 1,5 — 2 minut, potwierdziły przydatność tego sposobu.

Mniej kalorii, ale musi być smaczne!

Zawartość poszczególnych składników pokarmowych nie będzie według dzisiejszych projektów odbiegać od tej, jaką przyjmujemy w naszych codziennych posiłkach. Jedynie kaloryczność zostanie ograniczona do 2500 kalorii dziennie. Podczas lotu po orbicie okołoziemskiej człowiek będzie bowiem wykonywał stosunkowo lekką pracę fizyczną, mając ze względu na szczupłość pomieszczenia — ograniczoną swobodę ruchu. Badania ochotników w izolowanych kabinach potwierdziły teoretyczne obliczenia, że w tych warunkach „kosmicznych" racja żywnościowa, dająca 2500 kalorii dziennie, jest zupełnie wystarczająca.

Nastręczać może jednak kłopoty jednostajność posiłków. Przyjmowanie przez kilka dni, przy każdym posiłku, tego samego dania, choćby najbardziej smacznego, wytworzy utratę apetytu i niechęć do jedzenia. Musi więc powstać nowy kierunek sztuki kulinarnej, który opracowałby recepturę na posiłki różnorodne pod względem wyglądu zewnętrznego, smaku i zapachu, posiadające półpłynną konsystencję.

Dr E. Wierzbicki
(WiT—AR)

CIEKAWOSTKI z ZSRR

„SPACERUJĄCE" WIEŻE WIERTNICZE

Na pustyni Kara-Kum przeprowadzono próby „spacerujących" wież wiertniczych. Oryginalna konstrukcja wieży pozwala na zmontowanie jej w odległości 120 km od strefy wierceń poszukiwawczych.

„Spacerująca" wieża, zmontowana na ruchomym podwoziu, przebywa taką odległość w ciągu jednej doby. Potrzeba zaledwie trzech dni, aby ją uruchomić.

„Spacerujące" wieże wiertnicze ułatwią pracę geologom i przyspieszą poszukiwanie nowych terenów roponośnych.

2,5 MILIONA KOLEJARZY PRZESZŁO NA 7-GODZINNY DZIEŃ PRACY

Akcja skracania dnia roboczego objęła w ślad za zakładami przemysłowymi również koleje radzieckie. Przeszło 2,5 miliona kolejarzy pracuje już 7 godzin dziennie.

Specyfika pracy na kolei uniemożliwia niekiedy zakończenie zmiany roboczej w ciągu 7 godzin. Kolejarze, którzy pracują z nadwyżką, otrzymują następnie „zwrot" przepracowanych godzin nadliczbowych.

DOM SKŁADA SIĘ Z 1.766 CZĘŚCI

Z ilu części składa się dom? Do niedawna takie pytanie wydać się mogło absurdalne. Dom, jak wiadomo, składa się nie z części, lecz z cegieł.

Metody budownictwa przemysłowego domów, szeroko stosowane w Związku Radzieckim, zmieniły nomenklaturę budowlaną, zbliżając ją do nomenklatury przemysłowej. W Kujbyszewie nad Wołgą powstała Fabryka Żelbetonowych Domów, produkująca 4-piętrowe budynki mieszkalne, posiadające po 80 mieszkań. Co 3 dni, z taśm produkcyjnych fabryki schodzą segmenty jednego domu. Montaż jego na placu budowy trwa zaledwie cztery tygodnie. Dawniej tego rodzaju domy budowano miesiącami.

STATKI RADZIECKIE PRZEWIOZŁY W CIĄGU ROKU „CAŁĄ LUDNOŚĆ CZECHOSŁOWACJI"

Związek Radziecki rozwija intensywnie flotę handlową i pasażerską. W ciągu ostatniego roku statki radzieckie przewiozły rekordową ilość 73,5 miliona ton ładunków oraz 13,8 mln pasażerów — a zatem, rzec można w przenośni — „całą ludność Czechosłowacji".

W przyszłym roku przewozy towarowe i pasażerskie statków radzieckich będą jeszcze większe. ZSRR otrzyma szereg statków, budowanych w stoczniach zagranicznych. Flotę handlową Związku Radzieckiego zasilą także jednostki budowane we własnych stoczniach.

Wkrótce ma zostać przekazany do eksploatacji m. in. transatlantyk „Andrej Zacharow" — statek-fabryka do przerobu ryb. Produkcja tego statku wyniesie kilka milionów puszek konserw rybnych rocznie.

NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE HYDROGENERATOR POWĘDRUJE DO CHIN

„Zakłady „Uralelektroaparat" w Swierdłowsku wykonały największy na świecie hydrogenerator o mocy 150.000 kW. Ma on zostać przeznaczony dla jednej z chińskich elektrowni wodnych.

Zamówienie chińskie wykonane zostało przez fabrykę uralską pół roku przed terminem.

ZA ZASZCZEPIENIE SIĘ PRZECIWKO OSPIE DAWANO... MEDAL

Pracownik Instytutu Historii Medycyny w Moskwie, Edward Gribanow, zebrał kolekcję znaczków pocztowych, etykietek zapałczanych, monet, odznak i medali ilustrujących rozwój służby zdrowia. Niedawno kolekcję jego wzbogacił niezwykły eksponat — medal wybity w Rosji w 1763 roku i wręczany każdemu, kto... zaszczepił się przeciwko ospie.

Kolekcja Gribanowa należy do jedynych w swym rodzaju na świecie.

W BAGDADZIE — RADZIECKA CENTRALA TELEFONICZNA NA 10.000 NUMERÓW

Na mocy umowy, podpisanej przez ministerstwo komunikacji Iraku i radziecką organizację eksportową „Prommaszeksport", ZSRR zbuduje w Bagdadzie centralę telefoniczną na 10.000 numerów. Centrala stanowić ma ostatnie słowo techniki.

wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika

NAJLEPSZA DO ZĘBÓW — TWARDA NYLONOWA SZCZOTECZKA

W Instytucie Dentystycznym w Bernie wykonano szereg prób różnych gatunków past i szczotek do zębów. Doświadczenia wykazały, że wciąż jeszcze mechaniczne czyszczenie szczotką jest najlepszym sposobem profilaktycznym, zapobiegającym powstawaniu różnych schorzeń zębów i dziąseł. Można czyścić zęby szczotką i wodą, użycie jednak pasty skraca czas czynności od 20—40%.

Natomiast sprawą wcale nieobojętną jest fakt, czy czyści się zęby szczotką twardą czy miękką, o ostrych zakończeniach włókien czy zaokrąg[...] czy wreszcie z włók[...] turalnego lub sztucz[...]

Najlepsza jest szcz[...] ka o zaokrąglonych [...] gólnych włóknach — [...] da nylonowa szczot[...] która trudniej p[...] drobnoustroje i czyś[...] piej w jednostce cza[...]

Twardej szczotki [...] jednak należy tylk[...] zdrowych dziąsłach.

Przy dziąsłach [...] wych zwycięża trad[...] szczoteczka ze sz[...] naturalnej, ale czys[...] trwać musi dłużej, [...] 3 minuty.

- **Budzik na 6 kamieniach**
- **„Walizka fotoamatora" oraz proj[...]ry wąskotaśmowe**
- **Wyłączniki do pralek — i sto in[...] nowych wyrobów szykuje**

przemys[ł] optyczno-precyzyj[ny]

(WiT—AR) Rewelacją — i to zarówno pod względem jakości jak i wyglądu — jest budzik produkowany przez Łódzką Fabrykę Zegarów. Zdaniem fachowców budzik ten (na 6 kamieniach) nie ustępuje importowanym, tym bardziej, że plastycy nadali mu interesujący kształt. Dodać warto, że w przyszłości przewidziane jest podjęcie w kraju produkcji kamieni syntetycznych, która uniezależni nas od importu.

Nasz przemysł optyczno-precyzyjny ma coraz większe osiągnięcia w niezwykle ważnej obecnie produkcji dokładnych mechanizmów. Lista wyrobów tego przemysłu powiększana jest co roku o około 120 nowych pozycji. Wyrazem rozwoju techniki w tym przemyśle jest też rosnący z roku na rok eksport mikroskopów, szkła optycznego, wodomierzy, sprzętu projekcyjnego i innego — do krajów Ameryki Płd., Afryki oraz na Bliski Wschód.

Z nowości, nad którymi pracują obecnie fabryki optyczno-precyzyjne, wymienić warto interesujący zestaw dla fotoamatorów — małoobrazkowy aparat fotograficzny „Alfa" (typ pośredni między „Druhem" a „Startem") wraz z przystosowanym odpowiednio powiększalnikiem chromonym w małej, eleganckiej walizeczce. Zestaw ten, produkcji Warszawskich Zakładów Foto-Optycznych, ukaże się na rynku w roku przyszłym.

W wytwórni tej prowadzi się prace nad zbudowaniem specjalnego obiektywu do fotografii kolorowej, opartego na polskim patencie.

Dla kin objazdowych i świetlic Łódzkie Zakłady Kinotechniczne przyg[...] wują produkcję proj[...] rów wąskotaśmowych [...] mm) o bardzo silnym [...] mieniu świetlnym.

Dziełem Toruńskiej [...] bryki Wodomierzy są [...] łączniki czasowe do p[...] lek — po 15 minutach [...] łączają automatycznie [...] kę; wytwórnia w Gda[...] podjęła produkcję [...] lungów dla celów sp[...] wych i użytkowych.

Instalacje sanitarne z tworzyw sztucznych

(WiT—AR). Chemi[...] spółdzielnia pracy „Xe[...] w Łodzi specjalizuje [...] ostatnio w produkcji [...] rzyw sztucznych elem[...] tów instalacji sanitarn[...] dla budownictwa. Twor[...] wa sztuczne zastępują [...] z powodzeniem drogie m[...] tale kolorowe (mosiądz[...] przy czym największe k[...] rzyści daje szybkie i ta[...] wytwarzanie na wtrysk[...] kach części o skompli[...] wanych nieraz kształtach.

Według oceny Warsz[...] skiego Przedsiębiorstwa [...] bót Instalacyjno-Mont[...] wych armatury pływ[...] we ze steclonu (to, co [...] myka dopływ wody w [...] są znacznie lepsze od [...] siężnych, gdyż nie ulega[...] korozji. Nowa produk[...] „Xenonu" pozwoli za[...] czędzić rocznie 154 t [...] mosiądzu.

Na zdjęciu: klosze [...] lamp autobusowych z p[...] styrenu, wyprodukowane przez spółdzielnię „Xenon"

Wywiad Władysława Gomułki

(Dokończenie ze str. 2)

...dęta. Została podjęta dlatego, że zmiany które zaszły w układzie sił na świecie nie mogły nie znaleźć swego odbicia w strukturze ONZ jeśli organizacja ta ma być istotnym terenem współdziałania i pracy dla pokoju wszystkich jej członków. Od chwili powstania po dziś dzień w ONZ i jej organach dominującą pozycję zajmuje blok atlantycki, który nie jednokrotnie wykorzystywał tę organizację dla swoich celów przeciwko interesom państw socjalistycznych i państw neutralnych. Sytuacja taka dalej trwać nie może. Prowadzi ona bowiem do poderwania autorytetu ONZ oraz do sparaliżowania jej działalności. Sekretariat ONZ i inne jej organy muszą w swej działalności kierować się zasadą pokojowego współistnienia i równości wszystkich państw należących do ONZ. Trzeba, aby kraje socjalistyczne oraz kraje neutralne miały również swoją reprezentację w Sekretariacie ONZ gwarantującą bezstronną realizację uchwał ONZ i Rady Bezpieczeństwa.

Palącym zagadnieniem jest dopuszczenie do ONZ Chin Ludowych. Wynik głosowania w tej sprawie świadczy wymownie, że obecnie znaczną większość państw stoi na stanowisku, że reprezentantem wielkiego narodu chińskiego powinna być Chińska Republika Ludowa a nie marionetki Czang Kai - szeka. Odbiciem tego stanu rzeczy są głosy państw domagających się dopuszczenia ChRL do ONZ oraz głosy państw wstrzymujących się od otwartego poparcia tego stanowiska jedynie pod naciskiem Stanów Zjednoczonych. Oba te zagadnienia, a więc zmiany w działalności ONZ i członkostwo Chin Ludowych w ONZ łączą się z kluczową sprawą rozbrojenia. Nie sposób bowiem uczynić jakiegokolwiek kroku naprzód w dziedzinie rozbrojenia bez udziału Chińskiej Republiki Ludowej a także bez stworzenia warunków, w których przyszłe siły zbrojne ONZ mające zabezpieczyć pokój w rozbrojonym świecie będą posiadały bezstronne dowództwo.

PYTANIE: Jakie są waszym zdaniem drogi poprawy stosunków polsko - amerykańskich?

ODPOWIEDŹ: Stosunki polsko - amerykańskie układają się w zasadzie poprawnie. Obok normalnych stosunków dyplomatycznych rozwija się wymiana gospodarcza, która ma perspektywy dalszego wzrostu.

Jednakże na stosunkach polsko - amerykańskich ciąży ogólna sytuacja międzynarodowa, stosunki między Wschodem a Zachodem.

W społeczeństwie polskim z powszechnym potępieniem spotyka się polityka remilitaryzacji Niemieckiej Republiki Federalnej popierana przez rząd amerykański. NRF jest jedynym w Europie państwem wysuwającym roszczenia terytorialne wobec Polski i innych krajów. Uzbrajanie Niemiec zachodnich podsyca tylko niemiecki imperializm w jego tradycyjnej polityce „Drang nach Osten". Trudno mówić o stabilizacji pokoju w Europie, o rozbrojeniu, o odprężeniu międzynarodowym, póki Stany Zjednoczone i ich sojusznicy popierać będą zbrojenia Bundeswehry i tolerować boński rewizjonizm. Może to ich zaprowadzić dalej niż sobie życzą tego ci, którzy obecnie tą polityką kierują. Naszym zdaniem, jedyna właściwa polityka wobec Niemiec to zawarcie traktatu pokojowego z obu państwami niemieckimi, uregulowanie problemu Berlina zachodniego, ukrócenie wypadów rewizjonistycznych. Przyjęcie przez Stany Zjednoczone takiego kursu w stosunku do problemu niemieckiego spotkałoby się w społeczeństwie polskim z przychylnym przyjęciem i przyczyniło się do umocnienia przyjaznych stosunków między naszymi krajami. Polska należy do wspólnoty państw socjalistycznych i podobnie jak Związek Radziecki i inne kraje naszego obozu kieruje się w stosunkach z państwami kapitalistycznymi zasadą pokojowego współistnienia. Przyjęcie tej zasady przez USA i inne kraje zachodnie, położenie kresu „zimnej wojnie", rozbrojenia, szeroka wymiana handlowa, współpraca w innych dziedzinach życia to najpewniejsza droga utrwalenia pokoju i przyjaźni między wszystkimi narodami świata i wszystkimi państwami, bez względu na ich ustrój społeczny.

DEPESZA KONDOLENCYJNA KC PZPR DO KC JAPOŃSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

DO
KOMITETU CENTRALNEGO
JAPOŃSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ
NA RĘCE SEKRETARZA GENERALNEGO
SABURO EDA

Wstrząśnięci do głębi ohydnym morderstwem dokonanym na Inajiro Asanuma, wielkim patriocie japońskim, przewodniczącym Japońskiej Partii Socjalistycznej, ślemy Wam, drodzy przyjaciele, wyrazy najgłębszego współczucia.

Nasza partia i masy pracujące naszego kraju wyrażają swą pełną solidarność z walką sił demokratycznych Japonii w obronie demokracji, przeciwko militaryzmowi i reakcji, o prawdziwie niezależną Japonię. Jesteśmy głęboko przekonani, że ta sprawiedliwa walka narodu japońskiego uwieńczona zostanie zwycięstwem.

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Uwaga listonosze i urzędy pocztowe!

Zamawianie prenumeraty przedłużone do 20 bm.

Dyrekcja Okręgowa Poczt i Telegrafów w Lublinie komunikuje, że przyjmowanie zamówień na prenumeratę „Słowa Ludu" na listopad przedłużone zostało do 20 października. A więc, uwaga listonosze! Macie dodatkowe szanse uzyskania co najmniej 5 nowych prenumeratorów „Słowa Ludu" w swoim rejonie doręczeń (w porównaniu ze stanem z 15 września br), co jest warunkiem uczestniczenia w trzecim etapie naszego konkursu i uzyskania nagrody.

Wiadomości Sportowe

PIĘŚCIARZE POLSCY ZWYCIĘŻAJĄ

GLASGOW. Rozegrane w Glasgow międzypaństwowe spotkanie pięściarskie POLSKA — SZKOCJA zakończyło się zwycięstwem naszych reprezentantów 14:6.

A oto wyniki poszczególnych walk (spotkania nie odbywały się w kolejności wag):

W wadze piórkowej *Dąsal* wygrał jednomyślnie na punkty z *Pyperem*, w lekkopółśredniej *Kasprzyk* wygrał przez tko w drugim starciu z *Mc Culochem*, w muszej *Rzeźnikiewicz* przegrał na punkty z *Mc Govanem*, w koguciej *Kulesza* uległ *Mac Kayowi* przez tko w drugiej rundzie, w lekkiej *Pędzior* zwyciężył *White*, w lekkośredniej *Kucnierz* przegrał przez tko (huk) w drugiej rundzie z *Fisherem*, w ciężkiej *Jędrzejewskiemu* poddał w drugiej rundzie sekundant *Adamsona*, w półśredniej *Misiak* wygrał jednogłośnie na punkty z *Mc Guinnessem*, w średniej *Walasek* pokonał wysoko *Mittchella* oraz w półciężkiej *Kubacki* wygrał na punkty z *Mc Beanem*.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

SPORT MOTOROWY. W niedzielę w Kielcach międzynarodowy motocross będący ostatnią eliminacją mistrzostw Polski. Początek o godz. 12 na trasie crossowej obok Zelewu.

★ ★ ★

PIŁKA NOŻNA. W III lidze ósma kolejka spotkań mistrzowskich. Zestawienie par jest następujące: Pronit — ŚHL, Radomiak — Granat, Błękitni — KSZO, Cukrownia — Broń, Ruch — Czarni oraz w sobotę Iskra — Star. Nie potrzeba chyba udowadniać, że to zestawienie zapowiada atrakcyjne pojedynki. I to we wszystkich siedmiu spotkaniach.

★ ★ ★

W klasie A grają: Broń II — Orlicz, Granat II — OKS, Błękitni II — Polonia, Wisła — RKS, Naprzód — Nida, KSZO II — Opocznianka, Stal — Pronit II. Najbardziej interesująco zapowiadają się mecze w Radomiu Sandomierzu, Jędrzejowie i Ostrowcu.

★ ★ ★

BOKS. W niedzielę wystąpią prawie wszystkie (z wyjątkiem Granatu) nasze zespoły klasy A. Błękitni II zmierzą się w Kielcach z Włókniarzem Pabianice w barwach którego występuje m. in. Guziński, pozostałe zespoły wyjeżdżają — Broń do Pilicy Tomaszów, Star do Widzewa Łódź a KSZO do Bawełny Łódź.

★ ★ ★

LEKKA ATLETYKA. W sobotę i niedzielę w Skarżysku odbędą się mistrzostwa metalowców w 10-boju mężczyzn i 5-boju kobiet. Jeśli staną na starcie wszyscy nasi czołowi zawodnicy to może paść kilka bardzo dobrych rezultatów. Szczególnie ciekawy może być pojedynek Fronka z Drewnianym. Pocz. w sobotę o 15.30 w niedzielę o 10.

★ ★ ★

SIATKÓWKA. Siatkarze Lechii walczą w Olsztynie o awans do II ligi.

★ ★ ★

LEKKA ATLETYKA. W Krzelowie w sobotę i niedzielę wojewódzkie mistrzostwa szkół rolniczych.

Olbrzymi pożar w Kłudnie

13 bm. wybuchły w Kieleczżynie 3 groźne pożary. M. in. od porzuconego niedopałka papierosa zajęło się jedno z zabudowań we wsi Kłudno w pow. opoczyńskim. Mimo dość szybko zorganizowanej akcji ratowniczej, ogień strawił 5 stodół, 4 budynki mieszkalne i 4 obory. Wartość spalonego majątku przekracza 200 tys. złotych.

Dwie stodoły i dwie obory spłonęły również we wsi Dębiny w pow. przysuskim.

Komunikat Woj. Komisji Cen

Wojewódzka Komisja Cen ustanowiła nowe maksymalne ceny detaliczne warzyw i owoców obowiązujące z dniem 14 października br. na terenie całego województwa, w sieci handlu uspołecznionego i prywatnego bez względu na formę handlu.

Podajemy ceny za 1 kg.

Ziemniaki — 1.30 zł (cena obowiązująca), **kapusta** — 1.30 zł; **cebula** 1 wybór 4.80 zł, II wybór — 3 zł; **marchew** 1.50 zł, **buraki** — 1.40 zł.

Winogrona z importu — 12 zł (cena obowiązująca); **jabłka** — grupa I (Malinówka, Oberlandzka, Landsberska, Weathy, Cesarz Wilhelm, Kronselska, Linda, Piękna z Boskoop, Titówka) — I wybór 4 zł, II wybór — 3 zł. **Jabłka** — grupa II. (Charłamowskie, Antonówka, Kosztela, Glogierówka) I wybór — 3 zł, II wybór — 2 zł. **Inne jabłka kompotowe** — 1.50 zł.

Gruszki wielkoowocowe (Salisbura, Bera, Hardyego, Parytana, Dobra Ludwika) — I wybór — 3,50 zł, II wybór — 2,50 zł **Gruszki pozostałe** — 1,50 zł, **Śliwki Demasceny** — 1,50 zł. **Ogórki kwaszone** — 8 zł, **kapusta kwaszona** — 4 zł.

Na artykuły nie objęte cennikiem należy uzgodnić cenę pomiędzy dostawcą a odbiorcą.

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Widok z mostu", A. Millera — godz. 19.15.

KINA:

„MOSKWA" — „Krzyżacy" — panoramiczny, prod. polskiej — godz. 9.00, 11.30, 15.00 (seanse zamknięte) godz. 18.30; 21.45.

„BAJKA" — „Półgłówek", prod. francuskiej od 18 lat, godz. 15.45, 18.00 i 20.15.

W niedzielę: — godz. 12.00 — zestaw bajek kolorowych. 13.30, 15.45, 18.00, 20.15 „Półgłówek".

„WARSZAWA" — godz. 11.30 bajki, godz. 13.30 „Dom na przedmieściu" — prod. czeskiej, od lat 14, godz. 15.30 i 17.45 filmy krótkometr.; godz. 20.00 „Chorągwie na wieżach" prod. radz. W niedzielę: godz. 10.30 i 12.00 — bajki. Godz. 13.30 „Dom na przedmieściu". Godzina 16.30, 17.45 i 20.00 — „Chorągwie na wieżach".

„ROBOTNIK" — Godz. 15.30 — „Proces norymberski", godz. 17.00 i 19.00 „Niezastąpiony kamerdyner", godz. 21.00 „Przed potopem". W niedzielę: godz. 11.00 „Zwycięstwo na K-2" prod. włoskiej. Godz. 13.30 „Proces norymberski". Godz. 15.00, 17.00 i 19.00 — „Niezastąpiony kamerdyner". Godz. 21.00 — „Przed potopem".

„SATELITA" — godz. 18 — „Palio jest sam na świecie"; godz. 16.30 — „Pożegnanie z diabłem" — prod. polskiej, od lat 14; godz. 18.30 — „Sobotni wieczór" — prod. jugosłowiańskiej. W niedzielę: godz. 10.00 11.30 i 15.00 „Kraina sportu". Godz. 16.30 i 18.30 „Sobotni wieczór".

„PRZYJAŹŃ" — W sobotę nieczynne. W niedzielę o godz. 13.30 i 15.00 „Pinokio". Godz. 16.30 „Ładujemy w Sofii" prod. NRD. Godz. 18.30 „Wąwóz grozy"

„SKAŁKA" — „Ojciec narzeczonej" — prod. USA — godz. 17 i 19.15. W niedzielę: „Ludzie z 39 brygady" od lat 14.

„SKALNIK" — „Tysiąc talarów" — prod. polskiej, godz. 18.00

W niedzielę: „Świst milczenia", prod. włoskiej.

„GÓRNIK" — „Strzały na granicy", prod. chińskiej.

KINO „LETNIE" — „Biały niedźwiedź" — prod. polskiej od 16 lat. godz. 18.15.

Sala POS w niedzielę o godz. 18.00 przedst. „Tomcio Paluch".

WDK — Wystawa pt. „Od Kopernika do Łunnika".

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE

Wystawa — Chińska architektura i sztuka. Stałe zbiory. W poniedziałki nieczynne. W piątki od godz. 8 do 17. W niedziele 10 — 17. W pozostałe dni od 8 do 15. Wystawa obrazująca 10-letni dorobek PKO.

FOTOPLASTIKON — ul. Sienkiewicza 45 — Karlove Vary — Olomuniec.

APTEKI:

Dyżur nocny pełni apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza.

TELEFONY:

01 — Pogotowie milicyjne
08 — Straż Pożarna
16-97 — Pogotowie Gazowe
09 — Pogotowie Ratunkowe
16-40 — Pogotowie sieci ulicznej wod.-kan.

POSTOJE TAKSÓWEK

przy dworcu PKP 64-33
przy Placu Partyzantów 69-89
przy Placu Obr. Stalingradu 51-34
przy ul. Świerczewskiego (naprzeciw parku) 53-83
Postój taksówek bagażowych na Placu Partyzantów 69-89

RADOM

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „S.O.S." — Kańskiego.

KINA:

„BAŁTYK" — „Grzech" — prod. jugosłowiańskiej — od lat 18.

„HEL" — „Dom pani Tellier" — prod. francuskiej — od lat 18.

„WALTER" — „Córka leśniczego" — prod. austriackiej — od lat 12.

„MEWA" — „Agnieszka wśród gangsterów" — prod. francuskiej od lat 18.

„PRZYJAŹŃ" — „Casino de Paris" — prod. włosko-francuskiej — od lat 18.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — Jesienna Wystawa Radomskiej Plastyki czynna w godzinach od 8.00 do 15.00.

W sali górnej Domu Esterki Plac 800-lecia — wystawa prac Ireny Gerard. Czynna w godzinach od 10 do 17. Wstęp wolny.

APTEKI:

Apteka Nr 12, Żeromskiego 57.
Apteka Nr 6, Pl. 800-lecia 12.

TELEFONY:

Straż Pożarna 06
Komenda MO 11-87
Pogotowie Milicyjne 07
Pogotowie Gazowe 24-28
Postoje taksówek:
przy Placu Konstytucji 29-53
przy ul. Grodzkiej 29-53
przy ul. Świerczewskiego 18-10
przy ul. Słowackiego 10-18.

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" — „Czarne błyskawice" — prod. USA.

„PRZODOWNIK" — „Chłopiec i siłacz" — prod. radzieckiej.

„ZORZA" — „Tajemnice alkowy" — prod. francuskiej.

„BAJKA" — „Pociąg" — prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 78 — Aleja 1 Maja 2.

STARACHOWICE

KINA:

„ROBOTNIK" — „Marzenia i zabawy" — prod. czeskiej.

„STAR" — „Bitwa pod piramidami" — prod. radzieckiej.

W niedzielę — „Potrójne wesele", prod. duńskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 29 — ul. Marszałkowska

SKARZYSKO

„WOLNOŚĆ" — „Wesoła orkiestra" — prod. angielskiej.

„ŚWIT" — „Biała krew" — produkcji NRD.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Miasteczko" — prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 40 — osiedle Milica, blok 81.

300 matrymonialnych ofert otrzymasz przesyłając 10 złotych znaczkami. „SYRENKA", Warszawa, ul. Elektoralna 11. 1700-k

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 Dziennik. 7.10 Przegląd prasy. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 7.45 „Bicykla sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.05 Muzyka. 8.25 Muzyka i Aktualności. 8.45 Audycja aktualna. 9.50 Dla klasy III i IV 9.20 Koncert. 10.00 „Mówi Technika". 10.20 „Spotkania z muzyką". 10.50 Audycja aktualna. 11.00 Dla klasy VI. 11.30 Barwne melodie. 11.50 „Rodzina a dziecko". 12.04 Wiadomości. 12.10 Na swojską nutę. 12.30 „Ze wsi i o wsi". 12.45 Sonata c-moll na fot. 13.00 „Niezapomniane stronice". 13.30 „Pogodne melodie". 14.00 Dla klasy III i IV. 14.20 „Z melodią piosenką przez świat". 15.10 „Sobotnie popołudnie". 16.00 Wiadomości. 16.05 „Przeglądy i poglądy". 16.30 — żart muzyczny. 17.00 „Wesoły Wiedeń". 17.30 Z życia Związku Radzieckiego 18.00 Wiersze. 18.05 Audycja literacka. 18.25 Nauka języka francuskiego 18.40 Pieśni. 19.00 „Zespół Dziewiątka". 19.20 „Wędrówki muzyczne po kraju". 19.50 Dziennik. 20.28 Wiadomości sportowe. 20.30 Powieszorek przy mikrofonie. 22.00 Melodie taneczne. 22.30 Kubańska muzyka rozrywkowa. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10 — 23.40 Orkiestry rozrywkowe i piosenkarze.

PROGRAM II

6.00 Radio-reklama. 7.20 Porady praktyczne dla kobiet. 7.30 Dziennik. 7.40 Przegląd prasy. 7.50 Muzyka. 8.30 Wiadomości. 8.36 Muzyka. 9.05 Koncert Orkiestry Mandolinistów. 9.35 „Radiostacja młodości". 10.00 Polskie melodie rozrywkowe. 10.20 „Spoza gór i rzek" — aud. dokumentalna. 10.50 Z twórczości operowej J. Massenета. 12.05 Wiadomości. 12.10 Audycja aktualna. 12.25 „Ze zbiorów polskich folklorystów". 12.45 Nauka języka rosyjskiego. 15.00 Wiadomości. 15.05 Utwory skrzypcowe. 15.30 Dla dzieci słuchowisko. 16.00 Muzyka dla wszystkich. 16.50 Uniwersytet Radiowy. 17.00 Podwieczorek taneczny. 17.40 „Na warszawskiej fali". 18.10 Radio-reklama. 18.25 Muzyka i Aktualności. 18.50 Felieton. 19.00 Wiadomości. 19.05 „Nowości muzyki rozrywkowej". 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Koncert. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 „Tysiąc taktów rytmu". 22.00 Utwory fortepianowe. 22.30 „Zespół Dziewiątka". 23.00 Muzyka taneczna. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00 —2.00 Muzyka taneczna.

PROGRAM LOKALNY

17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. W. Korejby i C. Kusaia. 17.25 Z cyklu: „Posłowie przed mikrofonem" — wywiad z przewodniczącym Woj. Zespołu Poselskiego — tow. Franciszkiem Wachowiczem. 17.35 Muzyka taneczna. 17.50 „Jesień życia" — montaż dźwiękowy R. Podlewskiego.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka. 7.35 Program dnia. 7.45 „Sportowcy wiejscy na start". 7.55 Kalendarz Radiowy. 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 „Naukowcy = rolnikom". 8.30 „Przekrój muzyczny". 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 Koncert. 9.40 Dla dzieci. 10.00 Polska muzyka popularna. 10.30 Magazyn Wojskowy. 11.00 Muzyka dla wszystkich. 11.37 „Co sądzą o tym naukowcy". 12.04 Wiadomości. 12.10 Felieton. 12.20 „Pod niebem Paryża". 12.45 „Zielony Magazyn". 13.00 Polska Kapela. 13.30 „Niedziela na wsi". 14.30 „W Jezioranach" odcinek powieści. 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim". 15.30 Koncert. 16.00 Wiadomości. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Pamiętnik Anny Frank" — słuchowisko. 17.15 Transmisja z meczów piłkarskich o mistrzostwo I Ligi. 18.45 „Wesoły kramik". 19.00 „Piosenka miesiąca". 19.20 Muzyka taneczna. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 Koncert. 21.50 „Cjnia" — humoreska. 22.20 Orkiestra taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10 — 23.40 Revia orkiestr tanecznych.

PROGRAM II

7.30 Dziennik. 7.40 Muzyka. 8.10 Koncert. 8.30 Wiadomości. 8.36 Przegląd prasy. 8.45 Radio-problemy. 9.00 Utwory organowe. 9.20 Nad kartami poetów. 9.45 „Kalejdoskop muzyczny". 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 „Wybrane nowele". 11.30 Muzyka ludowa. 11.50 Program dnia. 12.04 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 „Zespół Dziewiątka". 13.30 „Technika i problemy". 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci słuchowisko. 15.45 „W niedzielne popołudnie". 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Na tematy międzynarodowe. 17.15 Zespoły pieśni i tańca. 17.40 Montaż operetki 18.47 Muzyka taneczna. 19.15 Słuchowisko: „Perska księga papuci". 20.00 Muzyka rozrywkowa. 20.30 „Rewia piosenek". 21.00 Dziennik wieczorny. 21.10 Wiadomości sportowe. 21.20 Poznańska Pietnastka Radiowa. 21.40 Orkiestra taneczna. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20 Lokalne wiadomości sportowe. 22.30 „Ze świata opery" 23.00 Muzyka taneczna. 23.50 — 24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

10.30 „Historia jednego dzwonka" opowiadanie J. Butwilły. 15.45 Muzyka rozrywkowa. 16.00 Wyniki losowania „Przepióreczki". 16.01 „Fortel pana Zagłoby" — słuchowisko. 22.20 Lokalne wiadomości sportowe.

Telewizja

SOBOTA

TELEWIZJA WARSZAWA

16.30 Program dla dzieci (z Poznania) „Młynek do kawy" — widowisko. 17.30 Przerwa. 18.05 Sprawozdanie z międzynarodowych zawodów pływackich pomiędzy reprezentacjami Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej. 18.55 Magazyn — „Nie tylko dla pań". 19.50 Dziennik Telewizyjny. 20.00 „Pograć i fajka" — przed kamerą prof. Jerzy Sawicki. 20.15 Program tygodnia. 20.30 „Pułapka" — film fab. prod. francusko-włoskiej (od lat 18). 21.50 PKP. 22.00 Ostatnie Wiadomości. 22.15 „Co kto lubi" — program rozrywkowy.

TELEWIZJA KATOWICE

17.30 Wujcio Adaś i Kajtuś. 17.50 Program tygodnia. 20.15 „Zezowate szczęście" — film fab. prod. polskiej.

NIEDZIELA

TELEWIZJA WARSZAWA

10.50 Koncert symfoniczny z Berlina. 11.00 Przerwa. 14.00 „Niedzielna Biesiada" (z Poznania). 16.00 PKP. 16.50 Program dla dzieci.: „Detektyw Guziczek" — widowisko. 17.05 Film z serii „Disneyland". 17.35 Estrada literacka: „Cud z chlebem". 18.30 „Wielka polityka" — teleturniej. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.15 „Miejsce na ziemi" — film fab. prod. polskiej (od 16 lat). Na zakończenie programu — Wiadomości sportowe.

TELEWIZJA KATOWICE

17.05 Film z serii „Disneyland". 20.15 „Krakatit" — film prod. czechosłowackiej.

WYDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ PREZ. MRN W KIELCACH

zawiadamia, że w terminie do końca października br. przyjmuje zgłoszenia właścicieli, administratorów oraz najemców budynków mieszkalnych dotyczące potrzeb remontowych. Zakres ten dot. robót budowlanych, podłączeń wod.-kan. elektrycznych oraz gazowych, gdzie przebiega rurociąg niskiego ciśnienia.

W zgłoszeniach podawać należy proponowany zakres tych robót. 1753-k

PRACOWNICY POSZUKIWANI

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE Radom, ul. Żeromskiego 53 tel. 60-84 przyjmie do pracy od zaraz doświadczonego OPERATORA z praktyką z uprawnieniami kl. I lub II do obsługi nowej koparki hydraulicznej UB-20.

Warunki przyjęcia do omówienia w Dziale Kadr pokój Nr 164 I piętro w nowym skrzydle (budynek Prez. MRN). 1793-k

CIEŚLI, MURARZY, ROBOTNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH — zatrudni na dobrych warunkach do pracy stałej ZAKŁAD BUDOWLANO - MONTAŻOWY Nr 1 — Centrum PPBHIL w Nowej Hucie.

Do pracy należy zgłaszać się na budowie Cementowni Nowa Huta. Dojazd z Krakowa tramwajem Nr 15, — wysiadać na ostatnim przystanku. Dla zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie, tania stołówka — obiad 6 zł, Praca w akordzie. 1792-k

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". RSW „Prasa", Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redaguje Kolegium w składzie: Tadeusz Bartosz, Ireneusz Jelonek (red. nacz.), Jarosław Kołodziej (sekr. red.), Andrzej Malachowski, Ryszard Smotowski (red. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Winiarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 84-80, sekretarz redakcji 83-67, dział „Magazyn Niedzielny" 67-23, dział miejski 62-60. Redaktor techniczny i redakcja nocna 74-63. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 9 — tel. 57-56. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 16 — telef. 320. Oddział w Skarżysku — Deledio Milica, blok 80, pokój Nr 60, tel. 25-06. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 86-82. Uwaga — rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 69-85. Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne osobiste 3 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 16-6-13774, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 60% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 16 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 3, tel. 60-44 i 60-45.

G-1

Teatr

OD SZEKSPIRA DO BRECHTA

Otwierając stałą rubrykę poświęconą sprawom teatru, nie od rzeczy będzie powiedzieć najpierw słów parę o nowym repertuarze, przedstawić sztuki, jakie Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach zamierza wystawić w sezonie 1960-61. Układając repertuar kierownictwo artystyczne teatru kierowało się chęcią pokazania człowieka w odniesieniu do różnych zagadnień życia. Oto pozycje, poprzez które ta idea ma być zrealizowana i przedstawiona widzowi:

J. Słowacki: „BALLADYNA";

B. Brecht: „SĄD NAD LUKULLUSEM" — prapremiera polska. Sztuka atakująca wojnę i jej źródła. Treść: sąd nad cesarzem rzymskim z 74 r. przed naszą erą. Występuje cesarz, postacie z fryzu, przekupka, nauczyciel, poległy żołnierz;

J. Gruszczyński: „WIELKI BOBBIE" — sztuka ukazująca mechanizm wojny na przykładzie urojonego państwa. Bohaterem jest pewien sierżant;

J. Broszkiewicz: „DZIEJOWA ROLA PIGWY" — dzieje małego, przeciętnego człowieka, którego niszczy otoczenie wykorzystując go dla swoich egoistycznych celów;

Reginald Rose: „DWUNASTU GNIEWNYCH LUDZI" — sztuka, której treścią jest narada sędziów przysięgłych, mających zadecydować o skazaniu lub uwolnieniu chłopca posądzonego o zamordowanie ojca. Rzecz oglądaliśmy już na ekranie (film „Dwunastu gniewnych ludzi");

Maupassant-Hochwälder: „BARYŁECZKA" — adaptacja noweli Maupassanta, tak że już filmowana;

Sofokles: „ORESTEJA" — sztuka antyczna;

W. Szekspir: „WIECZÓR TRZECH KRÓLI" — sztuka klasyczna;

Holberg: „SPIOCH" — prapremiera polska. Komedia, której autor nosi miano „duńskiego Moliera";

Czechow: „OŚWIADCZYNY";

Goldoni. „SŁUGA DWÓCH PANÓW";

M. Régnie: „ŁOWCY GŁÓW" — komediofarsa w tłum. i adaptacji „Przekrojowych" Braci Rojek;

L. Herdegen, J. Stwora: „PIES, WILK I MY, czyli co żołnierz miał z trzech groszy" — krotochwila teatralna napisana na motywach trzech legend Świętokrzyskich;

„OPOWIEŚCI RYCERSKIE" ballady romańskie, zbliżone do „Tristana i Izoldy";

MAŁA SCENA:

PLATON: „OBRONA SOKRATESA" — wybrane dialogi;

CAPEK: „KSIĘGA APOKRYFÓW";

„LISTY CHOPINA" — listy, muzyka, wiersze.

W tej chwili dyskutuje się jeszcze nad włączeniem do repertuaru sztuki Słotwińskiego „Kuglarze", O. Beil'a „Żałoba przystoi Elektrze", Pirandello „6 postaci w poszukiwaniu autora" i adaptacji powieści „Most na rzece Kwai".

O planach teatru dla dzieci — za tydzień.

Film

ALAIN RESNAIS O KINIE I WIDZACH

Alain Resnais tak samo jak Marcel Camus należy do starszych przedstawicieli „nowej fali" i tak samo wywodzi się z dokumentalistów. Ale film „Hiroszima, moja miłość" porównywany jest z utworami Prusta i poematami Eluarda. A oto co mówi Resnais o przyszłości kina: „Wierzę i mam nadzieję, że kino przestanie być maszyną do opowiadania historyjek lecz stanie się prawdziwym ośrodkiem wypowiadania się artystów". A w związku z nową falą twierdzi: „Zamiast mówić o nowej fali reżyserów powinno mówić się o nowej fali widzów. Poziom kultury filmowej jest dziś bez porównania wyższy niż to było przed 10 laty".

Twierdzenie takie oparte jest na pewno na fakcie, że publiczność na całym świecie nie tylko zrozumiała film Resnais, ale głęboko go przeżyła. Jak to dobrze, że Resnais nie wie, jak jego dzieło, które zachwyciło cały świat, zostało przyjęte w Kielcach. Znakomity reżyser na pewno musiałby zmienić zdanie o wzroście poziomu kultury filmowej widza.

Telewizja

TAAKIE PROGRAMY!

Telewizja to wielka rzecz, telewizja to wykładnik techniki naszego przemysłu z jednej strony i osiągnięć kultury z drugiej. Telewizja stała się olbrzymią namiętnością wielu tysięcy ludzi, którzy codziennie wpatrują się w magicznie drżący srebrny ekran, na którym Polska Telewizja monopolistycznie realizuje swoje wielkie plany. Można się o tych planach dowiedzieć z oficjalnego pisma polskiej radiofonii pt. „Radio i Telewizja". Pismo to o programie telewizyjnym informuje od niedawna i jak łatwo się zorientować, informuje bardzo źle.

Z zamieszczonego programu nie można się po prostu niczego dowiedzieć, jest to najzwyklejsza w świecie antyreklama. Wyjątkowa wprost nieudolność idzie w parze z brakiem zwykłych, elementarnych zasad informacji zachęcającej, alternatywnej, pozwalającej każdemu widzowi TV wybrać, z bądź co bądź obszernego programu, coś dla siebie.

Wiadomo, że nie trzeba rozpisywać się na temat dziennika. TV. Wystarczy go oglądać przez tydzień, żeby się zorientować w jego charakterze, ale co da zamieszczony w programie tytuł z uwagą „Inscenizacja własna teatru telewizji"?

Dlaczego program radiowy może być podawany w sposób zgoła wyczerpujący na kilkunastu stronach tygodnika, podczas gdy telewizyjny — tylko na dwóch. Zrozumiałe. Radiowy program można nieograniczenie nagrywać na taśmę, podczas gdy TV musi nadawać wszystko, na żywo. Niemniej można chyba tu coś przewidzieć, kto zagra, w czyjej sztuce i kto to wszystko reżyseruje.

Przecież to jest możliwe, realnej inna rzecz, że potrzeba do tego trochę dobrych chęci, ale o ten luksus trudno pomawiać redaktorów „Radia i Telewizji".

P.S. W jednym z poprzednich kącików apelowaliśmy do zakładów Kielecczyzny o sprzedanie lub ofiarowanie pewnej ilości drutu nawojowego dla potrzeb Stacji Przekaźnikowej TV. Jak można się było spodziewać — zakłady pracy pospieszyły z pomocą. ZP „Iskra" w Kielcach dostarczyły drut. Również zakłady w Bliżynie telefonicznie oferowały pomoc.

Serdecznie dziękujemy!

Tak wygląda nagrywanie. Reżyser daje znak, technik przyciska odpowiedni guzik — mikrofon otwarty... W głośnikach słyszymy nieśmiałe pukanie p. Klemensa, a w rzeczywistości, tj. w studiu, autorką „puk-puk" jest Zofia Bajda, sprawująca funkcję inspicjenta. Wszystkiego słucha, widoczny na zdjęciu (u góry z lewej) jeden z autorów słuchowiska — Jerzy Janicki.

Tekst: **Stanisław Fornal** Zdjęcia: **Romuald Brym**

MATYSIAKOWIE OD KUCHNI...

Czy państwo bywacie u Matysiaków, przepraszam, to jest czy ich cotygodniowo podsłuchujecie?

Pytanie raczej retoryczne! Jeśli nie cała Polska, to w każdym razie znaczna jej część słucha w każdą sobotę (premiera) lub w niedzielę (powtórzenie) kolejnego odcinka powieści radiowej.

„Matysiakowie" — to coś jakby sąsiedzi zza ściany, którzy raz w tygodniu w ciągu pół godziny omawiają swe najistotniejsze sprawy rodzinne przy otwartych drzwiach i oknach. Jak tu więc nie ulec złudzeniu, że jest to realnie istniejąca, autentyczna rodzina warszawska?

Tymczasem w rzeczywistości... Tu reporter prosi o wybaczenie pewnych niedyskrecji, jakich zamierza się dopuścić, przedstawiając Wam pp. Matysiaków od strony kuchni. Oczywiście kuchni radiowej.

Niedyskrecja pierwsza: ADRES

Daremnie szukalibyście Matysiaków w któreJś z kamienic przy ul. Dobrej. Owszem, można w Warszawie znaleźć mosiężną wizytówkę z napisem: „H. J. Matysiakowie", lecz bynajmniej nie na Dobrej, a na Myśliwieckiej 3/5/7 w gmachu Polskiego Radia. Zdobi ona drzwi studia P1, które jest faktycznym „domem" sympatycznej „rodziny".

Niedyskrecja druga: „NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO"

...słowo pisane czyli tekst danego odcinka, będący dziełem „zespołu autorów radiowych". (Jerzy Janicki, Stanisław Stampfl, Władysław Żeslawski). Po powieleniu do liczby kilku egzemplarzy maszynopisu, trafia do rąk aktorów, w ustach których zamienia się w żywe, mówione słowo.

Niedyskrecja trzecia: PODWÓJNE ŻYCIE KAŻDEGO „MATYSIAKA"

Aktorzy, którzy użyczyli swych głosów wyimaginowanym Matysiakom i ich przyjaciołom, tak dalece w pojęciu słuchaczy „zmatysiaczeli", że kiedy zdarzy im się występować w innych rolach radiowych, teatralnych, filmowych lub telewizyjnych są natychmiast rozpoznawani jako... p. Helena, p. Józef, Kolasiński, Stach, Gienek, Wisia, Zosia... itd. A przecież niezależnie od matysiakowych i pozamatysiakowych zajęć aktorskich, każdy z nich ma swoje prawdziwe, życiowe problemy, podobnie jak i my wszyscy, przeżywa chwile dobre i złe, radosne i smutne. Czy ma to wpływ na role w „Matysiakach"? Czasem — nie, kiedy indziej — tak. Oto przykład: 210 odcinek powieści był już napisany, zatwierdzony i oddany do realizacji. Niestety, w dniu nagrania audycji, w piątek 7 października okazało się, że żadną miarą nie będzie mogła przybyć do studia Stanisława Perzanowska, tkwiąca od trzech dni prawie nieustannie w szpitalu przy łóżku ciężko chorej siostry. Spowodowało to konieczność dokonania w ostatniej chwili przed nagraniem gruntownej przeróbki tekstu, z którego musieli autorzy usunąć liczne kwestie pani Heleny, zastąpić je innymi, inaczej poprowadzić tok akcji....

Niedyskrecja czwarta: O TYM JAK 28 STRON MASZYNOPISU PRZEMIENIA SIĘ W 1500 METRÓW TAŚMY.

Reżyser — Zdzisław Nardelli daje znak rozpoczęcia nagrania. Technik — Krystyna Szymczak przyciska guzik startowy magnetofonu, taśma zaczyna się przewijać z lewego krążka na prawy. Niemal jednocześnie z tym realizator akustyczny — Stanisław Grotowska otwiera tłumik mikrofonu — w studiu zapala się czerwona lampka — w głośniku kontrolnym słyszymy pierwsze utrwalane na taśmie słowa wykonawców audycji:

— **Ależ pan nerwowy, panie Klemensie, nawet nie przypuszczałam** — atakuje Wisia. — **Jeszcze macie dużo czasu do pociągu, zdążycie.**

— **Co proszę? Ja się nie denerwuję, pani Wisieńko szanowna.** — podejmuje obronę Kolasiński — **Wprost przeciwnie, jestem nadzwyczaj spokojny. Tak jest, nadzwyczaj spokojny...**

Dialog trwa dalej, tak długo, póki ktoś się nie pomyli w sposób wypaczający sens kwestii. Wówczas z ust reżysera pada krótkie „Stop!", taśmę przewija się do tyłu a następnie odtwarza, szukając „wejścia", tj. miejsca, od którego należy powtórzyć nagranie. Nie zawsze poprawka udaje się za pierwszym razem, czasem trzeba jeszcze coś dodatkowo skasować i szukać nowego „wejścia". We wszystkich tych i podobnych przypadkach interweniuje reżyser, wspierany czujnością realizatora akustycznego. Oczywiście praca reżysera z aktorami zaczyna się przed nagraniem, kiedy to sprawdza sposób podania poszczególnych kwestii, poprawia błędy, sugeruje właściwą interpretację tekstu.

— Wiśka wolna? — pyta Ludmiła Łączyńska po wygłoszeniu ostatnich słów w rozmowie z Klemensem — Jaworskim.

Reżyser Nardelli chce ją jeszcze na chwilę zatrzymać, na wypadek gdyby trzeba było coś powtórzyć. Odpowiada więc:

— Chwileczkę! Zaraz się sypną, to pani wyjdzie w tej dziurce. („Dziurka" — przerwa w nagraniu, spowodowana pomyłką wykonawców.)

Po upływie mniej więcej godziny, wszyscy wykonawcy i realizatorzy półgodzinnej audycji „są wolni" do przyszłego tygodnia, kolejny odcinek sagi rodu Matysiaków mają za sobą.

Słuchacze natomiast mogą spokojnie w sobotni wieczór oczekiwać przy swych odbiornikach na zapowiedź spikera: „Minęła godzina 19.30. Nadajemy... odcinek powieści radiowej „Matysiakowie".

Ze swej strony reporter życzy Wam dobrego odbioru i przyjemnych złudzeń!

A oto i — „Matysiakowie", niestety, nie w komplecie. Od lewej: Klemes Kolasiński (Stanisław Jaworski), Zosia Kotlarzówna (Janina Seredyńska), Bronek Grzelak (Józef Nowak), mecenas Brejt (Stefan Witas) i Gienek (Stefan Friedmann). W drzwiach — inspicjentka — Zofia Bajda.

POCZTA MAGAZYNU

„DO REDAKCJI!

Czytałem w „Magazynie" o jednym Obywatelu, który był zastrzelony przez Niemców i żyje, a strzelali do niego tylko raz. A ja znam takiego, do którego strzelali — zdaje mi się — 6 razy i żyje, a było to w roku 1939, kiedy Niemcy wchodzili do Kielc. Przy ul. Krakowskiej za torem kolejowym był schron. Niemcy wzięli 10 mężczyzn, wyprowadzili w doły — wszystkich zastrzelili. Potem zauważyli, że jeden z tych zabitych się porusza, wrócili się i jeszcze go postrzelili kilka razy, wreszcie skopali i poszli. Wszystko może sam opowiedzieć ten zastrzelony. Nazywa się Gjele niewski, mieszka ul. Krakowska 120 za torem kolejowym. **(X)"**

„OBYWATELU REDAKTORZE!

Mówi się: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Z wyżej przytoczonego przysłowia wynika niezbicie, że młodzi obywatele Kielecczyzny (młodzież szkolna) powinni przede wszystkim zwiedzić swoje województwo. Żeby jednak dobrze zorganizować wycieczkę, trzeba aby przyszły organizator poznał najpierw sam trasę wyprawy. Dlatego też Szkolny Wojewódzki Ośrodek Kół Turystyczno - Krajoznawczych zorganizował trzydniową wycieczkę dla tych nauczycieli Radomia i pow Szydłowiec, którzy prowadzą Szkolne Koła Turystyczno-Krajoznawcze i dla tych, którzy je w najbliższej przyszłości zorganizują. W wycieczce wzięło udział 47 osób. Wyjechaliśmy z Szydłowca w piątek po południu autobusem PKS, który miał nas obwozić po najciekawszych miejscowościach Kielecczyzny. Widzieliśmy bardzo dużo.

Wspinaliśmy się na Łysą Górę, byliśmy na Św. Krzyżu, oglądaliśmy ruiny zamku w Chęcinach, zamek, muzeum i katedrę w Kielcach. Byliśmy w Wąchocku. Zwiedzaliśmy kopalnię pirytu w Rudkach, w Nowej Słupi w muzeum obejrzeliśmy zabytki staropolskiego hutnictwa świętokrzyskiego i wysłuchaliśmy b. interesującej prelekcji mgr Bielenina. Byliśmy w muzeum w Oblęgorku. Podziwialiśmy dąb Bartek w Bartkowie i wspaniały jałowiec w Ostojowie. Wiemy już jak wygląda obróbka marmurów (widzieliśmy w Kielcach).

Będziemy już teraz wiedzieli jak i dokąd organizować wycieczki szkolne. Poznaliśmy już trochę Ziemię Kielecką.

Nasza wycieczka była bardzo dobrze zorganizowana, za co duże brawa dla ob. Chrusta, który niestrudzenie oprowadzał, objaśniał, opowiadał, pouczał.

Irena Przybyłowska-Hanus
Szydłowiec, ul. Kościuszki 107

P. S.

Czy nie można by było zorganizować w muzeum w Oblęgorku sprzedaży poszczególnych tomów dzieł H. Sienkiewicza?

Bo chyba nie ma tam takiej sprzedaży".

„PANIE REDAKTORZE,

Ja jestem uczniem VIII klasy Szkoły Ogólnokształcącej w Iłży i może lepiej znam sprawy młodzieży, niż ojcowie miasteczka. W Iłży nie mamy rozrywki. W świetlicy miejskiej miał być telewizor, założono go, ale po nim została tylko antena w opłakanym stanie. Kilka lat temu starsi chłopcy grywali w pingponga. Ale teraz świeci świetlica pustkami. Odbywają się tam tylko zebrania. Zapytuję władze miasta, czy nie lepiej urządzić świetlicę, niż remontować ruiny zamku, które chłopcy niszczą dla rozrywki, grają tam w karty, a co gorsze palą papierosy. Czy tak ma być wychowywana młodzież? **A. B."**

Odpowiedzi redakcji:

A. J. (Busko): Nie potrafimy doradzać jak pisać wiersze.

M. Z. Janowiec (pow. Sandomierz): Interweniujemy w Pana sprawie.

Zarząd Oddziału PTT-K w wyjaśnieniu nadesłanym do redakcji użył sformułowania „rygory organizacyjne". „Magazyn" spytał więc co to sformułowanie ma oznaczać. Z pisma sandomierskiego ZO PTT-K, jakie otrzymaliśmy 3.X. br. wynika, iż ma to być „pouczenie członka Towarzystwa o niedopuszczalnym informowaniu społeczeństwa".

Dziękujemy. Jesteśmy pouczeni.

BARDZO PROSIMY...

Mógłby ktoś nie bez racji spytać dlaczego drukujemy te kilkadziesiąt wierszy, skoro sprawa w nich zawarta nie urosła do rangi społecznego problemu, niczego nie uczy, nie ma cech często spotykanego zjawiska. Swoim zasięgiem obejmuje zaledwie parę osób, a właściwie jest własnością jednej samotnej, na pewno nieszczęśliwej kobiety. Każdy z Was będzie miał prawo ocenić jej decyzję wedle własnego uznania lecz nawet najbardziej surowo sądzący nie powinni kwestionować iż owa kobieta jest nieszczęśliwą. Sprawa tu opisana może jeszcze świadczyć o wcale nie rewelacyjnej prawdzie: bywają zdarzenia, wobec których dziennikarz staje bezradny.

Nie tylko nie mogę aktywnie uczestniczyć w zdarzeniu, ja nawet nie potrafię temu zdarzeniu nadać wniosków. Zgódźmy się wszakże z uwagą, że sprawa samotnej kobiety na tyle jest ważna, na ile potwierdza dawno zresztą sprawdzoną tezę: co człowiek to przypadek.

Nazywa się... Nie istotne jak ona się nazywa. Mieszka w Kielcach, w opłakanych warunkach. Jest kaleką. W ubiegłoroczną noc sylwestrową urodziła w szpitalu syna. Mówi, że musiała go oddać innym na wychowanie, bo ojciec nie chciał mu ofiarować ani siebie, ani swojego nazwiska, a najbardziej zadecydowała obawa: jak wychować dziecko, gdy nie ma się gdzie mieszkać i nie ma się co jeść? Więc była kobieta, która dziecko zabrała.

Upłynął prawie rok. Niedawno matkę wezwano do milicji i spytano: „gdzie znajduje się dziecko?" Odparła, że u temiej. Sprawdzono. Pod wskazanym adresem nie znaleziono kobiety, która zabrała dziecko. Nazwisko i adres, jakie pozostawiła, okazały się fałszywe. Przy oddawaniu chłopca oprócz tej, która dotąd była matką i tej, która odtąd miała być matką — nikogo nie było. Nie dopełniono również podstawowych formalności urzędowych.

Kobieta, która urodziła dziecko w ubiegłoroczną noc sylwestrową nie potrafi dziś wskazać milicji gdzie jest jej chłopiec.

Akcentuje mocno: opieram się wyłącznie na wyjaśnieniach matki, dźwigającej dziś przymiotnik: podejrzana. Niczego nie sprawdzałem. Nie wiem — może ona mnie oszukała. Szczerze mówiąc nie wszystko przecież rysuje się tu jasno. Nie mógłbym więc przysiąc, że poznałem człowieka bez winy. Ale jeśli nawet ona popełniła to, o czym nie mam ani odwagi, ani prawa napisać — moim obowiązkiem jest spełnić jej prośbę. Ona prosiła o wydrukowanie ogłoszenia, za które chciała zapłacić. Formułuję więc notatkę podobnie równającą się gazetowemu ogłoszeniu:

Tę, która 9 stycznia 1960 roku wzięła dziecko i postawiła matce dziecka kartkę, jakby oddartą z arkusza pakunkowego papieru, tę, która wzięła dziecko, a na kartce napisała: „Elżbieta Kochanowska. Sędziszów 52, pow. jędrzejowski" — proszę o zgłoszenie się tu, do nas.

Jeśli kobieta podająca się za Elżbietę Kochanowską istnieje, proszę niech przyjedzie lub napisze list.

Bardzo o to prosimy.

R. Smoleński